

RODZINA POLSKA

MIEŚCZNIK ILUSTROWANY



KRÓLOWA JADWIGA. — WYK. ALEKSANDER BORAWSKI.

WARSZAWA

ROK VII

PAŹDZIERNIK—1933

<http://rcin.org.pl>

PROSIMY KORZYSTAĆ Z OKAZJI

Od 15 października aż do końca grudnia r. b. oddajemy niżej wymienione książki po bardzo niżonych cenach.

Książki treści religijnej:

1. Ks. W. Pallotti — **Apostoł Rzymu.** Dawniej — obecnie
Obszerny, pięknym stylem napisany
żywot, str. 368 — liczne ilustracje . . . 3,50 — 3,00
2. **Gawędy Misjonarza** — str. 216, liczne
ilustracje 2,50 — 2,00
3. **Zasady czystości** 1,00 — 0,70
4. **Róże św. Teresy** 2,50 — 1,50

Różne opowiesci:

1. **Tajemnica spowiedzi** 3,00 — 2,50
2. **Dwór i chata** 2,90 — 2,00
3. **Tajemnica pustego grobu** 2,30 — 1,00
4. **W ręce Ojca** 3,50 — 2,00
5. **Z biegiem roku** 2,00 — 1,00

Książki treści misyjnej:

1. **Podróż misyjna do Afryki** — str. 172 —
liczne ilustracje 3,00 — 2,00
2. **Cztery lata wśród Murzynów** — liczne
ilustracje 5,00 — 3,00
3. **Świat murzyński** 3,70 — 2,50

Warunki zamówienia:

- 1) Oplatę pocztową ponosi zamawiający;
- 2) Jeżeli zamówione książki wynoszą więcej niż 10 złotych — oplatę ponosi Wydawnictwo;
- 3) Zniżka trwa do końca grudnia r. b.
- 4) Zamówienia prosimy wysyłać pod adresem:

WYDAWNICTWO KSIĘŻY PALLOTYNÓW
Warszawa, Krakowskie Przedmieście 71.

Najmilszem pismem dla dzieci jest

MAŁY APOSTOŁ

Dziecko, które dostaje go raz do ręki, staje się jego wiernym przyjacielem.

Niska prenumerata, 1,70 zł. rocznie, umożliwia jego czytanie wszystkim. Pożytek wielki.

Zamawiać pod adresem:

Mały Apostoł Warszawa
Krak. Przedmieście 71

Cena ogłoszeń zatekstowych: 1/1 str. — zł. 700, 1/2 — zł. 380, 1/4 — zł. 200, 1/8 — zł. 120, 1/16 — zł. 70, 1/32 — zł. 40.

PRENUMERATA „RODZINY POLSKIEJ” W KRAJU I ZAGRANICĄ WYNOŚI:

ROZCZNIE:

Polska	zł. 7	Czechosłowacja	kor. cz. 40
Niemcy	R. mk. 5	Ameryka	dolary 1.50
Francja	frank 25	Inne kraje	fr. szw. 7

PÓLROCZNA prenumerata w Polsce — 3.50 zł.; KWARTALNA — 2.00 zł. Cena POJEDYŃCZEGO nru. — 70 gr.

Adres REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, Krak. Przedmieście 71.

Telefony Administracji: 240-15 Redakcji 436-18, P. K. O. 14 664.

Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki od godz. 3—5 po poł. Rękopisów niezamówionych redakcja nie zwraca

<http://rcin.org.pl>

Czy już znacie „POSIEW”

tygodnik katolicki
dla wsi i miast?

Żądajcie bezpłatnych numerów okazowych!
WARSZAWA, KRAK. PRZEDMIEŚCIE 71.

TRZY NOWE KSIĄŻKI NA CZASIE:

Królowa Jadwiga na Wawelu, opracował Aleksander Borawski, b. kustosz zbiorów na Wawelu.

Jest to rzut oka na wielką naszą królowę na podstawie pamiątek, jakie po Niej się znajdują na Wawelu. Tekst zdobi 30 ilustracyj.

Cena zł. 1.—

Róże i lilje, opowiadki dla młodszej i starszej
dziatwy, napisał ks. Alojzy Majewski P. S. M.

Znany autor, długoletni redaktor „Małego Apostoła”, przygotował w tej broszurce prawdziwą „uczte” dla rzeszy swych stałych czytelników, oraz ich kolegów i koleżanek.

Cena 60 groszy.

Kasztelaniec, obrazek historyczny z życia św. Stanisława Kostki, napisała Zofja Topińska.

Jest to utwór sceniczny przedstawiający w trzech aktach życie św. Stanisława Kostki w Rostkowie, Wiedniu i Rzymie. Teatry amatorskie, zwłaszcza zespoły młodzieży, z pewnością utwór ten powitają z radością.

Cena 1.50 zł.

ZAMAWIAĆ

w **Wydawnictwie Księży Pallotynów**,
Warszawa, Krakowskie Przedmieście 71.

WKLADY OSZCZĘDNOŚCIOWE W P. K. O. W MIESIACU
SIERPNIU 1933 R.

W miesiącu sierpniu wkłady oszczędnościowe, a także i liczba oszczędzających w PKO. wykazują dalszy poważny wzrost.

Wkłady oszczędnościowe wzrosły o 8.174.939 zł., osiągając na dzień 31 sierpnia 1933 r. stan 448.685.871 złotych, łącznie zaś z wkładami pochodzącymi z waloryzacji dawnych wkładów markowych zł. 475.549.063.

Jednocześnie ze wzrostem wkładów oszczędnościowych wzrosła w tym czasie i liczba oszczędzających w PKO. W ciągu miesiąca sierpnia PKO. wydała 28.003 nowych książeczek oszczędnościowych, osiągając na dzień 31. VIII 1933 r. ogólną liczbę 1 052.578 książeczek, łącznie zaś z książeczkami pochodzącymi z waloryzacji 1.086.477 książeczek.

RODZINA POLSKA



MIESIĘCZNIK
ILUSTROWANY

ROK VII. WARSZAWA, PAŹDZIERNIK 1933.



Królowa Jadwiga, mal. A. Borawski

„Kędyś zdala, z mgieł pomroku
Idzie jasny duch...
Coraz bliżej, coraz niżej...
Widać smętny ruch.
Postać biała — zadumana,
Idzie — idzie k'nam...
Z krzyżem w ręku, w blasku staje
U Wawelu bram.
Nie widzicie Jej?... w koronie!
Nie poznacie z lica?
To Jadwiga — ukochana —
Królowa — dziewica!...
— — —
Patrzcie jaką Ona była,
Z krzyżem poszła tam,
Gdzie Litwini bez chrztu, wiary
Czcili pogaństwo kłam.

Szczęścia swego nie zdeptała,
Zwiądnął wesela kwiat,
Choć w koronie — smutek znała
W wiosnie młodych lat.
Dobru drugich poświęcona
Łzy ociera z lica —
Nie widzicie? To Jadwiga
Królowa — dziewica!
— — —
Wyciągamy ku Niej dłonie...
Łzawy wznosim wzrok.
Przyjdź, Jadwigo, do nas znowu...
— Przyjdź! rozjaśnij mrok!
— Zapal serca nam miłością,
— Dawną cnotę wskrześ,
— Po obszarach twej ojczyzny
— Zgodę, miłość nieś!

Kędyś zdala, postać biała
Idzie, idzie k'nam...
Z krzyżem w ręku, coraz bliżej
Od katedry bram!...
Niechże postać ta nie gaśnie,
Nie znika z pamięci —
Wtedy Polska, przez Jadwigę,
Życie swe uświęci. —
Serca żywiej niech uderzą...
Zbudzą ją orlecia!...
Przyjdzie ku nam od Wawelu
I wielka i święta!

Jadwiga z Łobzowa
(Zubrzycka).

ZA WOLNOŚĆ NASZĄ I WASZĄ

W mniemaniu wielu ludzi, nawet katolików, Kościół uchodzi za instytucję najbardziej krępującą i ograniczającą wolność człowieka. Powstaje się więc przeciwko jego przepisom i moralności jako ograniczającej osobistą swobodę w działaniu i postępowaniu, zarzuca mu się ciasnotę umysłową, która mu każe krępować niezależność nauki, na jego karb kładzie się niewolnictwo i niedolę pewnych klas, jemu przypisuje się podrzędne stanowisko kobiety w świecie, wskazuje się na więzy, jakimi skrępował rodzinę i małżeństwo, idealizując ognisko rodzinne i zwalczając rozwody, — jednym słowem — usiłuje się stworzyć z Kościoła synonim ciasnoty myśli i skrępowania woli.

Dziś, kiedy świat wyswobodził się już całkowicie z wszelkiej zależności od Kościoła, kiedy już zerwał wszystkie — jego zdaniem — niegodne siebie więzy, powinniśmy obserwować na wszystkich polach pełnię swobody i nieskrępowania. Tymczasem — dziwna rzecz — świat dzisiejszy nie tylko nie odczuwa owego oswobodzenia z kajdan nałożonych nań rzekomo przez Kościół, lecz przeciwnie, otaczany jest coraz gęstszą siecią praw i przepisów, krępujących wolność jednostki i społeczeństwa w nieznaną dawniej mierze i spostrzegający z pewnym zdumieniem, że ów spotwarzany przez niego Kościół idzie właśnie w pierwszym szeregu wojowników o wolność ludzką, o wolność myśli, o wolność woli.

Oczywiście walka o wolność, którą stacza Kościół, to nie dążenie anarchistyczne do obalenia wszelkiej władzy i wszelkich praw. Nie! — przeciwnie, w imię porządku Kościół prawa i władzę uznaje, owszem sankcjonuje ją i umacnia, odnosząc jej źródło do początku wszechrzeczy, do Boga.

Z drugiej strony jednak, Kościół, uznając państwo i społeczeństwo i ich prawo do bytu, uznając potrzebę porządku i władzy, nie traci z oka najszlachetniejszej rzeczy, jaką posiada człowiek, — mianowicie: jego osobistej wolności i niezależności od kogokolwiek w swych istotnych prawach. Stąd to widzimy Kościół stojący odważnie i niewzruszenie w szeregach obrońców uciemiężonych, widzimy go dziś jako jedynego prawie obrońcę prawa do życia i istnienia tych istot, co jeszcze światła dziennego nie widziały, widzimy go walczącego od lat dziesiątków o wolność szkoły, o wolność myśli przeciwko dogmatyzmowi wolnomyślicielskiemu we wszystkich prawie krajach Europy, widzimy go walczącego o wolność religijną w państwach, gdzie w myśl rzekomych haseł wolnościowych, panoszy się tyranizm i samowola władców jak w Rosji, w Meksyku, w Hiszpanii... widzimy go walczącego o prawa nieszczęśliwych i upośledzonych, których obecne świeckie prawodawstwo usuwa poza nawias społeczeństwa ludzkiego, zabraniając im nawet — bez poważniejszych powodów — zakładania rodziny, skazując ich na okaleczenie, a nawet przemysłuwając nad ich całkowitem usunięciem ze świata.

Kiedy poszczególne państwa w myśl haseł ultrapatriotycznych odmawiają innym narodom prawa do

ziemi i wody, Kościół nawet z narażeniem się na szykany i prześladowanie występuje śmiało w ich obronę, choćby chodziło o ludzi nienależących do jego obozu.

Kiedy w myśl haseł partyjnych chce się podporządkować wszystko jednej idei, poddać wszystkich pod jeden strychulec, Kościół staje otwarcie do walki i nie ustępuje nawet wówczas, gdy kroki jego wydają się zgubnymi dla niego samego. (Walka z faszyzmem włoskim).

Kiedy w różnych państwach (Rosja, Niemcy, Włochy) rozszerza się do najciaśniejszych granic prawo tyle zarzucane Kościołowi cenzury książek, Kościół w myśl wolności nauki postępuje tam z daleko idącą wielkodusznością, ograniczając swe przepisy do istotnej konieczności i do ochrony od narażania się na utratę najwyższych dóbr.

Zresztą, jeśli nie patrzy się z uprzedzeniem na dzieje Kościoła, cała jego historia jest jednym pasmem walk za wolność własną i wolność człowieka wogóle. Kto, jeśli nie Kościół przez swą naukę o równości — przed Bogiem niema mężczyzny ani kobiety — przez apoteozę świętych niewiast, przez cześć do Matki Boskiej, przez szerzenie ideałów rycerskich, wydobył kobietę ze stanu upośledzenia i poniżenia, którego doznawała w społeczeństwach pogańskich? Kto stanął w obronie uciemiężonego niewolnika rzymskiego, kto stanął do walki z białymi kacykami, dręczącymi tubylców i murzynów w Ameryce? Kto występował nieustannie w krajach europejskich o prawa warstw niższych, kto piętnował samowolę klas wyższych? Kto niósł przed sobą, nawet w wiekach największych mroków w średniowieczu, kaganiec nauki i wiedzy, kto budował szkoły, zakładał uniwersytety, pisał dzieła naukowe, łamał kajdany ciemnoty i zacofania? Kto rządził się duchem demokracji w wiekach, kiedy innym się o tem nie śniło, powołując na swe najwyższe stanowiska osoby dzielne choć z niskich warstw pochodzące? Kto w każdym człowieku uznawał obraz Boży i dziecko Boże?

Tak! — anarchję Kościół zwalcza, o porządek dba, w myśl dobra ogólnego występował i występuje z całą stanowczością przeciwko jednostkom burzącym ten porządek, szkodliwym dla ludzkości. Ale pilnując porządku, Kościół nie zapomniał nigdy o godności ludzkiej, o wolnej woli, o niezawisłości osobistej. Cała teoria prawa w Kościele w tej właśnie niezawisłości istotnej i nienaruszalnej widzi swe źródło i swą siłę.

Czasby więc był zaprzestać już raz z powtarzaniem oklepanych frazesów o tyranji i braku tolerancji Kościoła, które wobec dzisiejszych faktów sensu nie mają, a dowodzą jedynie rzeczywistego zacofania czy jakiejś diabelskiej nienawiści, która wzorem Woltera z całą świadomością bierze do ręki broń kłamstwa. Czasby już był, żeby obecnie, gdy w tylu krajach depcze się brutalną stopą wolność i godność ludzką, uznać wysiłki i zasługi Kościoła w tej dziedzinie i stanąć z nim ramię przy ramieniu do boju o wolność naszą i waszą.

Dr. Sz.



Z ZAGADNIEŃ PEDAGOGIKI I DYDAKTYKI NOWOCZESNEJ

Program nauk w szkole polskiej niewątpliwie uległ w porównaniu z czasami przedwojennymi bardzo różnorodnym zmianom.

Niestety — jak to słusznie zauważa dr. J. Chałasiński — „nowe formy nauczania i wychowania wskutek przeobrażeń społecznych naszych czasów „przyszły z piętnem zmechanizowania życia i zubożenia jego społeczno-moralnego gruntu“. Człowieka traktuje się jako rodzaj doskonałej maszyny czy wyższego rzędu zwierzęcia.

Wraz z zmianami form wychowania poczęto przekształcać programy szkolne, unowocześniać je, bez względu na skutki i wartość tego nowatorstwa.

Przedewszystkiem wyraziło się to w dydaktyce, która, idąc po linii przystosowania nauki do potrzeb umysłu dziecka na różnych stadjach jego rozwoju, oraz usuwania wszystkich przeszkód w racjonalnym nauczaniu — wpadła w końcu w objęcia nonsensu. Dążenie do ułatwienia pracy intelektualnej ucznia musi mieć swe granice, związane z treścią pojęcia pracy, czy wogóle wysiłku... Każdy wysiłek jest to pokonywanie oporów, jeśli więc usuniemy z drogi ucznia i wychowania wszystkie zapory (inna rzecz jest przystosowanie ich do jego sił) — to doprowadzimy go do zupełnego mazgajostwa, jeżeli pracę upodobnimy do zabawy, to odbierzemy jej powagę i pewną nawet grozę, jaką nadaje jej życie (nie mamy tu na myśli pracy przy biurku).

Dzisiejsi pedagodzy bardzo często przypominają trenera, który, chcąc oszczędzić siły boksera, kazał mu położyć się na tydzień do łóżka; w rezultacie mięśnie mu „sflaczały“ i bokser padł w pierwszej rundzie. Cóż to będzie za „obywatel bojownik-pracownik“ ze sflaczalymi mięśniami i zjeżdżającym mózgiem. Chyba celem polskiej szkoły nie jest produkowanie obywateli z pod znaku „detyna-łacina-pierzyna“.

Nie możemy więc zgodzić się z niektórymi założeniami daltońskiego systemu nauczania, a zwłaszcza z jego hasłem, pojęciem zbyt integralnie — wolności nauczania. „Wolność — głosi miss Pankhurst — jest pierwszą zasadą systemu: głównym celem jest usunięcie przymusu pod wszelką formą. Jest to zbyt apodyktyczne, by mogło być zdrowe. Poza to system daltoński wprowadza zasadę bezplanowości i przypadkowości w nauczaniu: dr. Gebhardt z Hamburga twierdzi, że ponieważ w życiu ludzkim niema żadnych planów, ponieważ jest ono irracjonalne, więc i szkoła nie powinna narzucać jednolitego planu. Cóż to za pływaczka „profesorska“, która ogłasza światu, że w życiu niema żadnych planów? Jej mętne źródło wypływa niewątpliwie u stóp nowoczesnej filozofii irracjonalizmu i względności, spontaniczności, która czyni takie spustoszenie w umysłach współczesnych.

System daltoński głosi następnie sielankową teorię zainteresowań, polegającą na tem, że naukę upodabnia się do zabawy, aby mogła odbywać się bez wysiłku. Jest to wysoce demoralizujące i antyspołeczne ujęcie, gdyż przedstawia rzeczywistość w fałszywym świetle. Szkoła powinna stopniowo przygotowywać i wdrażać młodzież do życia i pracy, która nastęrcza przeciw wielkiej trudności i niebezpieczeństw, dalekich od nastroju zabawy. Mamy tu na myśli przytem pewną postawę mo-

ralną i intelektualną człowieka wobec życia i obowiązków; przygotowanie ściśle zawodowe to rzecz inna.

Wobec ogromu mozolnej pracy, którą wniosły wieki minione do dorobku kulturalnego ludzkości, pogląd niektórych współczesnych pedagogów na pracę, jako litylko na formę zabawy, trąci nieomal cynizmem i jest — mimowoli — zaprzeczeniem wartości, oraz istoty pracy i kultury.

Skoro więc z życia i pracy nie da się usunąć pewnego przymusu i znoju, tak samo nie da się go usunąć z wykształcenia. „Kształcenie zdolności wymaga wysiłku i zwalczania przeszkód — powiada B. Nawroczyński — a więc łączy się z przymusem“. Błąd nowoczesnej pedagogii jest wynikiem fałszywego poglądu na naturę ludzką. Pedagodzy ci lekceważą piętno grzechu, czyli wpływ skłonności do złego, która tkwi w każdym człowieku. To groźne zaślepienie potępia dosadnie Foerster, który sam się przyznaje ze skrucha, że długo się błakał po tym bezpłodnym manowcu.

Kształcenie charakteru jest to walka ze złymi skłonnościami i praca nad zdobyciem dobrych przyzwyczaję — a więc znów przymus musi grać w tem ważną rolę.

Inna jest rzecz, że prawdziwe wychowawcze znaczenie ma przymus wewnętrzny, pochodzący z wewnętrznej potrzeby, z przekonania duszy o obowiązku. Przymus społeczny, oparty o sankcję karne — ma raczej charakter tresury, jest mechanicznym wytknięciem koryta rzeki życia, które trzeba napełnić treścią duchową. Przymus wewnętrzny daje tę treść, urabia charakter.

Źródłem skąd przymus wewnętrzny czerpie swą moc, siłę i rację — jest religja, nauka chrześcijańska o miłości Boga i bliźniego i wynikających stąd obowiązkach. Foerster twierdzi, że czynniki religijne nie dadzą się niczem zastąpić jako pobudki kształcenia charakteru. Sankcje społeczne okazują się zupełnie niewystarczające dla utrwalenia moralności i mocnych charakterów. Zawsze przeciwstawia się im nasze buntownicze ja, zawsze nasze dążenie do wolności, które chcą zagwarantować daltoniści, zamienić się jest skłonne w swawolę. Dopiero światło religijnej prawdy sprawia, że człowiek oddaje się etyce, „jako wylegitymowanej należycie wobec świętych praw naszej osobowości duchowej“¹⁾. Podtrzymywanie zasady wolnej woli ludzkiej, nie jest równoznaczne bynajmniej z eliminowaniem z wychowania z przymusu i sankcyj religijnych; najściślej się właśnie z tem wiąże. To też nie zdziwimy się wcale, gdy okaże się, że właśnie fałszyści oponują przeciw wychowaniu katolickiemu, gdyż uczy ono poszanowania i ukochania wolności duchowej, a zabija ślepą koszarową karność, stawiając na jej miejsce karność wobec ideału społecznego.

Jasnym jest wobec tego, że zwolennicy systemu Daltona, posługujący się dla pozorów hasłem wolności, przeciwstawiają się chrześcijaństwu. Tak np. Jerzy Ostrowski w „Żywej szkole“ pisze: „Chryścjanizm wyrzeka się skłonności poznawczej i zaprzecza wartości samodzielnemu badaniu, wyrzeka się skłonności miłosnych (!!)... wyrzeka się dążności do dobrobytu, dążności do współzawodnictwa, skłonności do samozatwierdzenia się, do poczucia istnienia i wzrastania

¹⁾ Por. W. Foerster. Religja a kształtowanie charakteru.



Jesienny pejzaż.

swego „ja“, głoszące pokorę, uniżenie się, wyrzeczenie się swojej samodzielności, ambicji, nawet godności — jako stan święty, a wreszcie wyrzekając się dążności do zachowania swego bytu, obrony własnej i rozwoju fizycznego... Etyka ta... jest zaprzeczeniem natury ludzkiej...“²⁾).

Zdumiewa w tych słowach ignorancja autora, walcząca o lepsze z nienawiścią i wogóle wszelkiej dyscypliny religijno-moralnej. Trudno więc pojąć, skąd Ostrowski, mający tyle zarzutów pod adresem chrześcijaństwa za jego rzekome antyżyciowe stanowisko, wypowiada się za... buddyzmem, jako religią, którą należałoby uwzględnić w polskim systemie wychowawczym.

Co za smutny chaos poglądów, jaka beznadziejność i bezcelowość tego rzekomego nowatorstwa liberalnej czy pozytywistycznej pedagogii? Szkoła, którą chce ona stworzyć, jest nawskroś antychrześcijańską i społecznie szkodliwa.

Oczywiście system daltoński ma też i pewne zalety. Dążenie do interesującego dla uczniów wykładu nauk jest zdrowe. Ale nie jest to absolutna nowość.

²⁾ Jest zaś przeciwnie: dąży ona do spotęgowania duchowej mocy człowieka przez opanowanie instynktów.

Dmochowski w swym pamiętniku mówi, że uczniowie szkół pijarskich z utęsknieniem oczekiwali każdej następnej godziny lekcji. Ciekawość ich, dzięki świetnym pedagogom, była w stałym napięciu.

Dążności nowatorskie, ujawnione przez reformatorów naszych programów, doprowadziły w wielu wypadkach do bezkrytycznego odrzucenia całego dorobku pedagogicznego wieków ubiegłych. Ci panowie chcą wszystko zaczynać na nowo.

Piszą więc np. podręczniki, w których wbrew zapowiedziom zastosowania wyników badań psychologicznych nad umysłowością dziecka, popisują się kompletną niezajomością duszy dziecięcej. Chcą być za wszelką cenę oryginalni, więc też popełniają przede wszystkim oryginalne głupstwa. Można sobie wyobrazić jaki to wprowadza chaos do umysłów i dusz dzieci, które też, nie mogąc pojąć eksperymentów pedagogicznych szkoły — uciekają się o pomoc i wyjaśnienie do domu.

Dobrze, jeśli mogą jej tam udzielić. Cóż to jednak za konflikt dla sumienia rodziców, by nie narażając zbytnio na szwank powagi szkoły — głupstwo nazwać po imieniu. Bo przecież nikt rozsądny nie pozwoli na wprowadzenie w błąd swego dziecka, chyba, że brak mu poczucia odpowiedzialności.



SYLWETKA JANA III NA TLE WYPRAWY WIEDEŃSKIEJ

Odsiecz wiedeńska należy do tych wypadków w dziejach, które na kartach historii po wszystkie czasy jaśnieć będą pięknym bohaterskiego czynu.

Choć ze zwycięstwa Sobieskiego pod Wiedniem Polska właściwie nie odniosła żadnych korzyści politycznych, ale, dzięki odsiecz wiedeńskiej do sławy bohaterstwa swych synów-rycerzy, zyskała jeszcze aureolę **Wielkiej Ofiarnicy i Obronicielki kultury Europy**.

Wprawdzie w Europie długo, długo o tym wielkim czynie Polski było zupełnie cicho, — niemniej jednak fakt jest faktem, i, jako prawda, prędzej, czy później właściwą ocenę osiągnąć musi.

Sławy oręża polskiego, oraz wielkiego gestu i świętych posunięć strategicznych króla-bohatera nie umniejszą spory historyków o pośredni powód wyprawy Polaków pod Wiedeń. A ściśle mówiąc, o powód zmiany w ówczesnej polityce Polski i zawiązania przez Polskę sojuszu z cesarzem austriackim Leopoldem.

Zapewne, że na zwrot w polityce Sobieskiego złożyło się wiele, — bo i przyjaźń francusko-turecka; i fakt skompromitowania się rzecznika Francji, podskarbiego Morsztyna, — któremu na sejmie w roku 1683 udowodniono sprzedajność i tajne porozumiewanie się z obcymi państwami; — ale, mimo wszystko, także i wpływu na to ukochaną żony Jana III, królowej „Marysieńki”, zaprzeczć trudno.

Marja Kazimiera Sobieska była kobietą dumną i przebiegłą. To też, gdy zasiadła na tronie polskim, poczyniła starania, by ojciec jej, d'Arquin, — który był Francuzem, — otrzymał od Ludwika XIV tytuł księcia. Nadto zażądała, żeby na dworze francuskim podejmowano ją z takim ceremonjałem, jak królowę angielską. Ludwik XIV jednak nie spełnił tych żądań, motywując odmowę tem, iż między królową dziedziczną a obraną — jest pewna różnica.

Dotknięta boleśnie w swej ambicji Marja Kazimiera, napewno wykorzystywała wówczas wpływ, jaki miała na męża, by skłonić Jana III do odsunięcia się od Francji.

Cokolwiek jednak przyczyniło się do sojuszu Polski z Austrią, — a w dalszej konsekwencji do wyprawy wiedeńskiej, — faktem jest, iż nie tylko świetne zwycięstwo, odniesione nad wojskami tureckimi, — groźącymi zalewem całej Europy, — ale samo podjęcie tej wyprawy, w obronie chrześcijaństwa i kultury, było **wielkim czynem**; a na tle tego **czynu**, główny jego bohater, król Jan Sobieski, staje przed światem w glori, na którą żaden cień paść nie może.

Wszystkie dodatnie cechy prawdziwie polskiego charakteru Jana III, występują tam tak wyraziście, iż postać pogromcy Turków zarazem zachwyca i wzrusza. Sobieski nie potrzebuje sztucznego apoteozowania swej osoby, bo jest on **rzeczywistą wielkością**. Jest wielki, — mimo, iż znamy jego ludzkie błędy i słabostki. Jest wielki*).

Prawdziwe rysy tej wielkości, żywo i plastycznie wyrzeźbiły się w wiekopomnych listach króla-bohatera do jego „Marysieńki”, pisanych podczas wyprawy wiedeńskiej. Szczerość i prostota zwycięzcy z pod Wiednia, w ujmowaniu najważniejszych spraw, pozwalają nam spojrzeć w głąb jego duszy.

I oto widzimy, że, — jak każda prawdziwa wielkość, — nasz bohater potęgę swą czerpie z żywej wiary w Wszechpotęgę Bożą.

„Myśmy dzień wczorajszy tu stawili na nabożeństwie 2), — (pisze w liście do żony, na trzy dni przed zwycięstwem) — gdzie nam dawał Padre Marco d'Aviano benedictio; umyślnie tu przysłany imieniem Oyca św. Komunikował nas z rąk swych. Mszę miał y exortę niezwyčajnym sposobem; bo pytał ieśli macie ufność w Panu Bogu y odpowiedaliśmy mu wszyscy, że mamy, potym kilka razy kazał za sobą mówić głosem, Jezus Maryja. Jezus, Maryja. Mszą miał z dziwnem nabożeństwem, prawdziwie to iest człowiek złączony z P. Bogiem, nie prostak y nie bigot“.

Sobieski — List. VII.

Ostatnie przytoczone zdanie mówi nam wyraźnie, że Jan III obrzędów religijnych nie traktował powierzchownie, i, że doskonale odróżniał parodię pobożności — bigoterję, od pobożności prawdziwej, t. j. szczerego złączenia duszy i serca z Bogiem.

Ani śladu w Sobieskim pychy i zarozumiałości. O swych czynach bohaterskich opowiada, jak o zwyczajnych zdarzeniach; niekiedy z humorem. W dniu zwycięstwa, o godz. 3-ej z rana pisze do swej „najukochańszej Marysieńki“:

„Obóz wszystek widać turecki, działa zmużyć oka nie dały. Takeśmy się tu wylekcyli przez ten piątek i sobotę, żeby z nas każdy ielenie po górach uganiać mógł nie masz prowiantu do tąd obiecane go ni na konie ni na ludzi“.

— Sobieski — List VIII.

Doskonale doceniał wielki bohater ważność dla dziejów pogromu Turków pod Wiedniem; ale jakże daleki jest od gloryfikowania siebie, jako zwycięzcy! Przedewszystkiem, dokonanie wielkiego czynu przypisuje pomocy Bożej, a potem raduje się, iż naród polski będzie miał sławę „o jakiej wieki przeszłe nie słyszały“.

„Jedyna duszy i serca pociecho nayszczelniejsza y nayukochańska Marysieńku;

— brzmi historyczny list IX, mający w nagłówku napis: — „W namiotach Wezyrskich 13 septembra w nocy“.

Bug y Pan nasz na wieki błogosławiony dał zwycięstwo y sławę narodowi naszemu o iaki wieki przeszłe nigdy niesłyszały. Działa wszystkie, Obuz wszystkie, dostatki nieoszacowane dostały się rence nasze. Nieprzyjacieli zasławszy Trupem Aprozce, pola y Obuz, ucieka w Confusii. Wielblondy, Muły, Bydle, owce które tu miał po bokach dopiro dziś Woyska nasze brać poczynają, przy których Turków trzodami tu przed sobą pendzą

„Wezyr tak uciekł od wszystkiego, że ledwo na iednym koniu y w iedney sukni. Jam został iego Successorem bo po wielkiej czeńści wszystkie mi sie po nim dostały splendory

„. namioty iego tak obszerne iako Warszawa albo Lwów w murach. Mam wszystkie znaki iego Wezyrskie które nad nim noszo. Chorogiew Mahometanska kturą mu dał Cesarz iego na woine y kturą dziś ieszcze posłałem do Rzymu Oicu S.“

Sobieski — List IX.

Daleki od małostkowego puszenia się i pychy, Sobieski promienieje szczęściem, że przed swą „najukochańszą Marysieńką” może się pochwalić, iż jest „junakiem”, który na wojnie szedł „w przedzie”, przeto zyskał wiele zdobyczy.

„Nie rzekniesz mnie — (pisze w tymże liście IX), — tak moia Duszo, jako wiesz Tatarskie Żony mawiać zwykły menżom bez zdobyczy powracaioncym, żeś ty nie Junak kiedyś się bez zdobyczy powrócił, bo ten co zdobywa w przedzie być musi.

2) Ortografia zgodna z oryginałem.

1) Tembardziej jednak ubolewać musimy, że te właśnie słabostki przeszkodziły Sobieskiemu podciągnąć Naród do swej wielkości, i stać się budowniczym jasnej doli Polski. — Przyp. autor.

... drudzy tu rachują Namiotów samych na trzy kroć sto tysiency y biuro proportio trzech do jednego namiotu coby to wynosiło niesłychano liczbę. Ja jednak rachuję namiotów sto tysiency najmniej. Dwie nocy y dzień rozbięraią ich kto chce. Jusz y z miasta wyszli ludzie ale wiem że y za tydzień tego nie rozbięraią...
Sobieski — List IX.

O triumfach i hołdach, jakie odbierał zaraz po zwycięstwie, mówi nasz bohater z taką wzruszającą naiwną prostotą, z jaką dziecko chwali się przed matką, iż otrzymało nagrodę za dobre złożenie egzaminu. Pisze:

„Przybigały tedy do mnie Xionżenta iako to Elektor Bawarski, Waldek, ściskając mie za szyje a całując w gembe, generałowie zaś w rence w nogi. Cóż dopiro Żołnierze. Officerowie y Regimenty wszystkie Cavaleryi y Infanteryi wołały Ah unzer brave Kenik! Cusz Comendant Staremburg tu-teyszy. Wszystko to całowało, ściskało, swym salvatorem zwało“.
Sobieski — List IX.

Z pobłażliwym uśmiechem patrzy świetny pogromca nawaly tureckiej na zazdrość i zawiść małych, a niewdzięcznych ludzi, którym tylko co wyświadczył dobrodziejstwo i... uchodzi im z oczu...

„Byłem po tym we dwóch kościołach — (pisze), tam lud wszystkie popospolity całował mi rence, nogi, suknie, drudzy się tylko dotykały wołałono, ah niech te rence tak waleczne całujemy, chcieli byli wołać wszyscy vivat ale to było znać po nich że się bali Officerów y starszych swoich. Kupa iedna nie wytrwała y zawołała vivat pod strachem na co widziałem że krzywo partrano y dlaczego ziadzsy tilko oblad u komendanta, wyiechałem z miasta tu do Obozu a popspulstwo rence wznosząc prowadziło mie asz do Bramy Cesarz iusz tilko o mil pułtory płynie Dunaiem ale widze że sie nieszczerze chce widzieć ze mno dla swey podobno Pompy y dlatego ia mu ztond ustempuie“.

A dalej pisze:

„Padre de Aviano który mie sie nacalować niemógł, powiada że widział gołembice biało nad woyskami sie naszymi przelatunio To takie nad nami błogosławieństwo Boże, za co mu niech bendzie na wieki czeńść, sława y chwala“.— Sobieski Listy.

W przeciwieństwie do pychy i niewdzięczności innych, jakimże pięknym rysem zaznacza się ten, wyrwany z głębi serca polskiego bohatera, dziękczynny okrzyk!

A gdy już wyraźnie, małostkowym targiem o „wyższość“ zapłacono naszemu zwycięzcy za bohaterską obronę Wiednia, — on, z taktem i godnością, krótko, załatwia ten poniżający targ:

„Z cesarzem Jegomością — (pisze) — widzieliśmy się przed wczorem, to iest le 15 me, który po moiem się ruszeniu od Wiednia, w kilka godzin zaraz do miasta przyiechał dałem mu tedy sposób, że się ia tego dnia z woyskiem ruszę; skoro tedy Cesarz zbliżać się bendzie, wyiadę od woyska ku niemu, y przywitamy się na koniach y staniemy przeciwko sobie; ia od mego woyska a on od swego“.
Sobieski — List IX.

Choć krewki z natury i do żywego oburzony brutalnym zachowaniem się cesarza Leopolda, siłą woli Sobieski panuje nad sobą, i, „aby się świat nie skandalizował“, z gestem prawdziwej wielkości, odchodzi spokojnie.

„Przywitaliśmy się tedy dosyć ludzko, — (pisze) uczyniłem mu komplement kilka słów po łacinie, on tymże odpowiedział ięzykiem dosyć dobrymi słowami; stanąwszy tedy przeciwko sobie, prezentowałem mu syna swego, który się mu zbliżywszy, uklonił; nie pociągnął Cesarz nawet ręką do kapelusza, naco ia patrząc, ledwiem nie ztrentwiał; toż uczynił y wszystkim Senatorom y Hetmanom. Niegodziło się jednak inaczej, (aby się świat nie scandalizował, nie cieszył, albo nie śmiał), ieno ieszcze kilka słów mówić do niego, po których obróciłem się na koniu, pokłoniwszy się spólnie, w inszą poiechałem drogę. Jego zaś P. Woiewoda Ruski poprowadził do woyska, bo sobie tego życzył



Znaczek pocztowy z Sobieskim.

y widział woysko nasze, które okrutnie było żałośnie, y głośno narzekało, że im przynajmniej kapełuszem tak wielkiej ich pracy y straty nie nagrodzono“
Sobieski — Listy.

A potem, z całą prostotą, on, bohater, daleki od wszelkiej buty zwycięzcy, skarży się na haniebną krzywdę wyrządzoną jego ludziom:

„zaraz wszystko tak się odmieniło, iakoby nas nigdy nie znano Prowiantów żadnych nie daio, na które przysłał Oiciec S. pieniądze Chorzy nasi na gnoiu leżą y niebożęta postrzeleni, których barzo siła. Wozy nam rabuią, konie gwałtem biorą. Gdyby nas był obóz Turrecki nie posiłkował obrokiem, iuz byśmy byli wszyscy zostali pieszo“.
Sobieski — Listy.

Widząc małoduszność i nieporadność swych niefortunnnych sojuszników, boleje wielki wódz nad marnowaniem przez nich okazji do zupełnego rozgromienia zwyciężonej dzicy. Pisze:

„Cóż po tej Wiktorii kiedy w ziemię nieprzyjacielską nie idą y nas wprzód zgubią niżeli tam doydzimy“.

Długi opis doznawanych krzywd — tchnący tylko spokojnym żalem, — bez nienawiści, bez żądzy zemsty, — kończy Sobieski ubolewaniem, iż „ludzie ci znowu się do dawnej powrócili pychy i nawet tego, że jest P. Bóg nad nami nie uważają“...

„Jesteśmy teraz tu właśnie iako zapowietrzeni nikt się do nas nie pokaże, a przed potrzebą precisnąć się było, do tak wielkich moich nie można namiotów. Wiemy że Oyciec S. daie, że i srebro kościelnych nie żałule, że y prywatni ludzie składają wielkie summy żałośnie nam tylko wdychać przychodzi patrząc na ginące woysko nasze, nie od nieprzyjaciela, ale od naywiększych, którzy by nam bydz powinni przyiaciół naszych niedbają widzę teraz iuz na nic. Znowu się do dawnej wrócono pychy, y podobno nawet tego, że iest nad nami P. Bug nie uważają“.— Sobieski — L.

Jednak ten, nie tylko nienagrodzony wdzięcznością, ale jeszcze srodze pokrzywdzony bohater-zwycięzca, zyskał należne jego szlachetności uznanie. Ale zyskał, o ironjo, u tych, których pokonał! Tak o tem pisze:

„Ruszywszy się od Wiednia szedłem sam przy przedniey strazy z kąd obaczywszy na dole wielki zamek nie zepsowany, pytałem co za zamek, powiedziano mi, że to ten gdzie lwy chowaią, iechałem tam tedy, aliści usłyszałem, zbliżając się, że tam strzelaią aliści mi daią znać że kilkadziesiąt Jan-czarów zamknęli się tam w iedney wieży, a że Niemcom żadną miarą poddać się niechcą, iakoż iuz siła ludzi nastrzelali a onych chyba mjanby z tamtąd wyrzucić było potrzeba, kazałem im tedy o sobie powiedzieć i tak zaraz na imie moje wyszli y zdrowo zaprowadziłem ich do swego obozu, zastałem ieszcze lvice y głodno barzo nakarmiłem“.
Sobieski — Listy.

Oto żywa sylwetka wielkiego króla-bohatera, z którego Polska słusznie może być dumna.

M. Fr.-Brz.

NA PRZYJAZD SŁOWACKIEGO POETY

W połowie października r. b. przybywa do Warszawy znakomity poeta słowacki — Jan Smrek, wielki przyjaciel polskiego narodu. Jan Smrek przybywa do Polski już po raz drugi. Poprzednio był w stolicy naszego kraju w 1925 roku, a wrażenia z tego pobytu upamiętnił w pięknym wierszu p. t. „Spomienka na Warszawę“ — (Wspomnienie Warszawy), z którego zwrotek przebijają szczerą sympatją do naszego kraju i jego stolicy.

Wspomina poeta słowacki, jak przy czarnej kawie „dumał z poetami (polskimi) o starej polskiej sławie“, i jak „w entuzjazmie zaczynał pisać odcę o całym Słowiaństwie, barterstwie i swobodzie“. Najwidoczniej zafascynował go ten temat, gdyż w tym wierszu zwraca się do tych wspomnień górnych i chmurnych młody słowacki poeta, autor dziś sławny w swym kraju, redaktor najpoczytniejszego literackiego czasopisma „Elan“, w którym niejednokrotnie zamieszcza prace polskich pisarzy i publicystów, dotyczące życia kulturalnego i literackiego Polski.

Jan Smrek urodził się w 1898 roku w Zemianskom Lieskowom, do szkół uczęszczał w Modrze (niedaleko Bratisławy), teologię studjował w Bratisławie. Zawodowi duchownemu jednak się nie poświęcił, wojna wyrwała go z kręgu spokojnej nauki. Jako żołnierz zwędrował pół Europy, był w Konstantynopolu i w Azji Mniejszej. Po wojnie poświęcił się dziennikarstwu i literaturze. W latach 1924-25 był redaktorem „Słowackiego Dziennika“, od r. 1925 redaktorem „Narodnych Novin“, a od roku 1930 redaguje wydawnictwo „Edycja młodych słowackich autorów“, które wydaje najcenniejsze prace młodych słowackich pisarzy. Poza to, jak już wspominałem, redaguje miesięcznik literacki „Elan“.

Jan Smrek jest płodnym poetą. Wydał dotychczas następujące zbiorki wierszy: „Odsadzony na wieczne pragnienie“ (1922), „Cwałujące dnie“ (1925), „Boskie węzły“ (1929), a przed miesiącem wyszedł nowy tom

p. t. „Tylko oczy“, z którego wyjmuję jeden wiersz dla zaznajomienia czytelników „Rodziny Polskiej“ z kunsztem i uczuciem poetyckim naszego słowackiego przyjaciela. Wiersz ten nosi tytuł:

„Jak pole żytnie“.

Czuję się dziś jak to pole żytnie.
Które mówi sobie: już jest czas.
Ziarnem jestem ciężarny dojrzałem.
Serce moje najcięższy jest kłos.

Myśli moja, natoczona koso.
Nie możesz być nigdy zmęczona,
Aby piękne krzyże wyrastały.
Nim wyrosnie mi ten wielki krzyż
Z drzewa, żelaza czy z kamienia.

Bracia moi, wzroku męczeńskiego,
Któżby lepiej mógł zrozumieć was?
Jestem polem żyta dojrzałego.
Serce moje najcięższy jest kłos.

Slepego też maku we mnie pełno.
To namiętność, opiłem się nią.
Kobiety beztrosko zbierają go,
Póki ziarno ze mnie, złote ziarno
Dziobać będą ptacy przemili.

Tyle treści zawiera ma dusza,
Że co powiem, to jest jedno zdanie.
Dokąd idę, ziarnem ziemię pruszę.
Pokarm wróblom i gołębiom białym.

Lecz ja muszę z siebie wiele dawać.
Myśl jest moja, kosa naostrzona,
Niechaj ona śpiew swój wiernie śpiewa.
Żeby piękne krzyże wyrastały,
Nim mi wyrosnie ten ostatni.
Z bronzu, z kamienia czy też z drzewa.

Przełożył

Ludomir Rubach.

PANI WRÓBLĄT

Pamięci M. S.

Próżne są wasze zabiegi
i ta ciekawość natrętna —
nie będziecie dziś jedli,
wróblęta.

Nadaremne wasze czekanie,
nie pomoże ćwiergot wasz miły —
niema już waszej pani
wśród żywych.

Nie uśmiechnie się do was wieczora,
gdy szelmowsko szczebiotać zaczniecie,
widząc dobrze: kolacji już pora,
już wieczór przecie.

I zrana nie rzuci wam kruszyn,
ni ziarn nie sypnie —
już jej wasz ćwiergot nie wzruszy
niechybnie.

Nie dosłyszycie waszego ćwierkania,
nie zobaczycie waszego skakania —
wzięli ją stąd daleko,
przystłoniło ją trumny wieko.

Kwiatami ją przysypali —
kwiaty białe, różowe —
ukwiecili nieruchomą głowę
i... zbrali.

Zabrali, wywieźli, powieźli
i nic wam nie powiedzieli.
Teraz daleko stąd leży.
Nad nią wielki, graniasty obelisk.

Złożyli ją w grobie chłodnym,
kazali grób zamurować —
wyście zostały tu głodne,
a ona nie wróci do was.

Ćwiergotacie, pukacie, zagłądacie natrętnie
do mieszkania —
niema kruszyn, ni ziaren choć paru,
nic z czekania!

Nie pomoże wasze ćwierkanie,
nadaremnie dziś szczebioczenie —
wywieźli wam waszą panią,
już jej nie macie na świecie.

Józef Marjan Hudek-Chudek.

ST. RADOST.

OKULARY NA OCZACH TEMIDY

W chwili, gdy przez wyższe instancje sądowe przelewa się fala sensacyjnych procesów, których próba nie zawsze przynosi honor polskiej Temidzie, dobrze jest zajrzeć do zwykłych sądów pokoju i zobaczyć jak tam wymierza się sprawiedliwość.

Jeśli mówi się o grozie wielkich omyłek, dobrze jest sięgnąć tam, gdzie mogą się rodzić drobne pomyłki sądowe.

W związku z jednym z procesów, który stał się synonimem niedołęstwa sprawiedliwości, ktoś powiedział, że przecież każdy z nas może się znaleźć w podobnej sytuacji, stąd zrozumiałe zainteresowanie tłumy. Jest w tem dużo przesady.

O wiele natomiast prawdopodobniejsze jest, że niejeden z nas trafi do sądu pokoju, zaplątany w jakąś głupią i błachą aferę, co spada na człowieka niby przystoziowa cegła z dachu. Dobrze jest więc wiedzieć, czym jest sąd pokoju?

Sąd pokoju — przypuszczam, że ta nazwa ma swe usprawiedliwienie w tem, iż t. zw. sądy pokoju (obecnie grodzkie) mieszczą się przeważnie w ciasnych i dość brudnych, bardzo przytem niedbale umeblowanych pokojach.

Jeden z takich sądów, leżący w pobliżu pomnika „wieszczu Adama” postanowiłem dziś odwiedzić.

Był to dzień piątkowy i jeden z 53-ch piątków w roku, w które to dni sąd grodzki rozpatruje sprawy karne. Reszta dni roku zwykłego czy przestępnego poświęcona jest sprawom cywilnym (oj te weksle i eksmisje!), których jest całe morze...

Jest chyba jakaś mimowolna złośliwość w tem wyznaczeniu piątku na sprawy karne.

Istne dni krzyżowe oskarżonych i często — samej sprawiedliwości.

Czegóż ja właściwie chcę?

Wszystko, co człowiek robi, nie jest wolne od błędu.

A jednak w żadnej może dziedzinie — jak właśnie w wymiarze sprawiedliwości — dążenie do absolutu doskonałości nie jest tak zrozumiałe, naturalne i popularne!!

No bo jakże! Sprawiedliwość popełniająca błędy — toż to sprzeczność sama w sobie. To coś o wiele gorszego, niż chleb z zakalcem, dom o krzywych ścianach, skle-roza czy deflacja. Przecież Temida ma właśnie wynagrodzić krzywdy powstałe ze spożycia niestrawnego chleba, zaważenia się domu, oszustwa lekarza czy bankiera. A tymczasem... sprawiedliwość ma przepaskę na oczach. Zawsze mnie niepokoiła ta przepaska. Dlaczego? Jakaż w tem kryje się ironja, a może ostrzeżenie — nie ufajcie Sprawiedliwości. Jest ślepa... Zaczynam podejrzewać czy nie jest także głucha.

Nie, widok Temidy nie napełnia otuchą, raczej przerażeniem. Najwłaściwszą dewizą, którą należałoby wypisywać nad jej czołem jest: „Wiódł ślepy kulawego”...

Mam wielką ochotę wymyślić nową alegorię sprawiedliwości: z okularami Zeissa, jeśli nie z mikroskopem, z trąbką Eustachego w uszach, a co do miecza — ponieważ nie można go w tym wypadku przekuć na lemiesz — proponuję zrobić kupiecki łokieć...

Tak jak jest — sprawiedliwość budzi wiele podejrzeń i zastrzeżeń. Nie od dziś! Od wieków całych zastanawia-

no się nad udoskonaleniem wymiaru sprawiedliwości, nad ograniczeniem do minimum omyłki sądowej.

W wieku 18-tym Condorcet proponował zastosować rachunek prawdopodobieństwa do sądownictwa. Wyra-chował on, że jeśli komplet sędziów będzie miał np. 65 członków a wyrokować się będzie 9 głosami większości, to omyłka zdarzyć się może w stosunku 1 do 144768 (!), a bezpieczeństwo rzetelności wyroku będzie takie, jak podróz przez La Manche przy słonecznej pogodzie.

Gdyby tak Gorgonową sądzono w komplecie 65 sędziów, czy też dostałaby 8 lat, albo małora Stawińskiego — czy dostałaby 2 lata?

Marzenia ściętej głowy...

Lecz wejdźmy wreszcie do sali sądowej.

GIERYMSKI I FAŁAT...

Sala nieprzewietrzana pachnie aktami i cebulą, którą przyniosła tu mniejszość.

Wchodzi wysoki sąd, reprezentowany bynajmniej nie przez 65 condorcetowych mężów sprawiedliwych, ale przez jednego młodego pana w todze z miną zawodowo poważną i znudzoną.

Na pierwszy ogień idzie sprawa o przywłaszczenie. Czego? — Obrazów mistrzów pędzla, oddanych w komis?

Oskarżony, jegomość wcale przywoicie odziany, o nazwisku przypominającym wydawcę krakowskiego „Bociana” — do winy się nie przyznaje. Oczywiście. Jakżeby?

Handluje obrazami — owszem. W handlu jak w handlu, zwłaszcza przedmiotami sztuki — kupca znaleźć nie łatwo. A jak się znajdzie, to dopiero początek złego interesu.

— Dlaczego nie zwrócił obrazu, albo nie dał pieniędzy?

— Właśnie, jak już wyluszczyłem, proszę wysokiego sądu, handel obrazami to delikatna rzecz, wymaga znawstwa i pieniędzy. Muszę przecież z czegoś żyć. A co do sumy — to ją spłacam ratami, sumiennie, nie jestem żaden oszust!

— Dlaczego nie całą?

— Ciężkie czasy.

(To prawda, myślę sobie. Znałem takiego, co płótna Fałata i Wyczółkowskiego po paręset złotych zastawiał u Abé Gutnajera i kładł — co tu dużo mówić — w „ pewny interes” — w gazetę. Oczywiście gazeta upadła a obra-zy przepadły).

Sędzia bierze pod uwagę te „ciężkie czasy” i skazuje amatora „obrazów na raty” na 3 miesiące z zastosowaniem amnestji. Koszta procesu ponosi skarb.

Lekkim, elastycznym krokiem odchodzi kolekcjoner. Życ jest trudniej, niż malować obrazy, a gdy się coś zma-luje, żyć jednak trzeba. Ten człowiek chce żyć.

24° MROZU I KOMORNIK.

— Dlaczego oskarżony nie dostarczył na czas berlinki na licytację? Czy oskarżony zdaje sobie sprawę ze swego czynu?

— A bo, proszę wysokiego sądu, był mróz. Wisła stanęła i nijak nie można było przyholować z Płocka? — oskarżony zażywny, o rumianej twarzy poci się teraz z przejęcia (jest ciepło na dworzu i w sali) na wspan:

nienie owego mrozu i tego, co stąd wynikło. ociera czoło chustką.

— Mróz?

— Tak! 24°!

— To poco oskarżony puszczał berlinkę w drogę?

— Myślałem, że zdąży wrócić. Było jeszcze dwa dni czasu. Aż tu ten mróz, psia mać... Przepraszam wysokiego sądu. Chciałem coś zarobić, zanim zlicytują. Teraz się poprawiło. Płacę swe należności. Już 500 złotych. Licytacji nie będzie. Krzywdy chyba nie zrobiłem.

— Oskarżony był już karany? Za co?

— Za szmugiel w czasie okupacji. Trzeba żyć.

Sędzia nie zdaje się podzielać zdania oskarżonego ani w kwestji uchylenia się od licytacji, ani w kwestji szmuglu, ani co do krzywdy: Wyrok: 1 miesiąc z zastosowaniem amnestji.

Oskarżony znów ociera pot z twarzy.

— Tak, wtedy był tęgi mróz — mruczy i odchodzi do swego życia między wodą, słońcem, mrozem, a komornikiem i sądami. Ostatecznie czasem i mróz stanie po stronie człowieka, choć ramię sprawiedliwości jest długie.

4 ZŁOTE 20 GROSZY.

— Więc ukradł pani pieniądze? Ile? Jak?

— 4 zł. 20 gr. Miałam je w woreczku. Staliśmy w ogonku przed okienkiem kasy chorych. Obok mnie stał ten pan. Kiedy zauważyłam, że nie mam pieniędzy, zrobiłam alarm. Zaaresztowano go.

— Oskarżony przyznaje się do winy?

— Nie! Owszem stałem obok. Przyszedłem po zapomogę. Jestem bezrobotny. Mam czworo dzieci. Głód, nędza w oczy zagląda. Ale nie wziąłem. Ta pani narobiła krzyku dopiero wówczas, kiedy wyszła na korytarz. Mogła tam zgubić. Nie wiem. Nie wziąłem.

— Proszę wysokiego sądu — wtrąca się oskarżycielka — szarpnął za torebkę!

— Mogłem się przypadkiem otrzeć. Był tłok.

— Jak pani ją trzymała?

Następuje demonstracja, z której wynika, że niełatwo było otworzyć ową torebkę.

— Ile było pieniędzy? — pyta znów sędzia, widać trochę rozłargniony.

— 4 zł. 20 gr. — odpowiada kobieta. Już przecież mówiłam.

Oczekiwałem zapytania: „z czego składała się ta suma, czy była w woreczku, czy leżała na dnie torby”? Lecz te zagadnienia nie istnieją. Sędzia ma już wyrobiony pogląd na kwestję zniknięcia owych 4 złotych i groszy 20. Właśnie „i groszy dwudziestu”...

Następuje krótkie badanie świadków. Żaden z nich przy zajęciu nie był. Słyszał tylko z ust poszkodowanej. Jeden został wezwany na świadka, bo jest woźnym oddziału kasy chorych. Słowem, świadkowie nic nie powiedzieli.

A jednak oskarżyciel publiczny, policja, popiera oskarżenie: „oskarżony raz już był karany za kradzież chleba. Teraz też ukradł”... Przecież to jasne.

Sąd ogłasza wyrok: Winien! Na trzy miesiące aresztu z zawieszeniem. Bądź błogosławiona amnestjo! Już

po raz trzeci tego dnia łagodysz twarde cios miecza sprawiedliwości. Oskarżony wolny odchodzi wolno i niechętnie do swego życia, do swych czworga głodnych dzieci.

POTOCKI I CHOMATO.

Zamaszyste szurgnięcie nóg, twarz rezolutna, uśmiechnięta prawie wesoło.

— Jan Potocki, lat osiemnaście. Sierota, ani ojca, ani matki, bezdomny.

— Przyznaje się do winy? Ukradł chomato?

— Owszem przyznaję się? Ale ukradłem tylko pas orczykowy. Było nas trzech. Ani gdzie spać, ani co jeść. Od paru dni nic nie jadłem. Przytulił nas jeden właściciel stajni. To znaczy — pozwolił spać przy koniach, ale głód dokuczał, że ha! Więc ukradliśmy pas i sprzedaliśmy na Kercelaku. Tego dnia jadłem... A teraz jestem już na dobrej drodze. Opiekun sądowy zajął się mną. Obiecuje dać pracę. Kto wie, może po raz pierwszy dostanę jakąś robotę.

Wyrok: miesiąc z zawieszeniem z uwagi na przyznanie się do winy i młody wiek.

Potocki znów szast, prast nogami, zgina się w półukłonie. Odchodzi nieomal z triumfalnym uśmiechem. Ot młodość.

A jednak: z tego Potockiego może i będą ludzie.

ZŁOTA OBRACZKA NA KOŁKU...

— Więc cofa pani swe oskarżenie?

— Co zrobić, muszę cofnąć. Brak mi dowodów! Ale obrączka co zginęła, to zginęła.

— Jak to było?

— Przyszła do mnie kupcowa po ratę za materiały, które u niej wzięłam. Akurat myłam ręce, więc zdjęłam obrączkę i powiesiłam na kołeczku na półce.

— A gdzie kupcowa stała?

— Przy drzwiach, proszę jasny sąd, a ta półka to ze cztery metry dalej i wysoko.

Kupcowa niska, mała żydówka z pomarszczoną twarzą i w peruce. „Poszkodowana” na obrączce wysoka, tęga jak piec.

— Co to za interes? Tfy — skarży się kupcowa! Ta pani, ona się niedawno sprowadziła obok, to ona z prośbieniem wysokiego sądu wzięła madapolam na gacie za całe 16 zł. Co to jest? To żadne pieniądze i do tego nie płaciła. To ja do niej przyszłam. Ona prowadziła garkuchnię. Miała gości. Kazała czekać. A potem to nic nie dała i powiedziała, że po świętach. A teraz skarży, że jej ukradłam obrączkę. Ja żadne obrączki nie widziałam, ani moja córka...

— To i córka była?

— A była, co nie miała być. Ja 27 lat jestem kupcowa w materiałach manufakturalnych t. j. płótno, wełna i nigdy taki wstyd. Ja na oczy sądu nie widziała jak żyje, żeby taki rok na moją siwą głowę.

Sąd oczywiście uwierzył. Był to tego dnia pierwszy wyrok niewinniający. Wyrok ten znalazł się w znakomitej mniejszości...

Tak, tak, żyć nie jest łatwo, a sądy, co tu dużo mówić — nie są wyjątkiem od reguły.



BUŁGARSKA LITERATURA

Literatura bułgarska nowoczesna poczyna się na wielką skalę z twórczością Chrysto Botewa (1848—1875). W jego poezji znalazł przedewszystkiem najdoskonalszy swój wyraz patryjotyzm bułgarski, odradzający się pod tchnieniem dziewiętnastowiecznej wiosny ludów. Ch. Botew — żołnierz-powstaniec, który lwiał część życia spędził na partyzantce w walce z ciemną, Turkami, siłą rzeczy musiał uderzać w swej poezji w nutę rycerską, w ton pełen bohaterskiego patosu, którego najwyższą miarą jest apoteoza śmierci za ojczyznę. Nic dziwnego, że liryka Botewa jest tragiczną, nacechowaną smutkiem głębokim, który rodzi się ze świadomości, że trzeba będzie odbyć najwyższą próbę wartości ducha i charakteru, oddać życie młode na śmierć. Prawda — na śmierć sławną, junacką, rycerską, na polu chwały, ale gdy życie się uśmiecha całą swą krasą, żał umierać. Akcenty tęsknoty za życiem dźwięczą więc już w prologu do „Hajduków”:

„Ach, starcze, potąd mam, potąd
gruchania pieśni miłosnych
a także śpiewów o jarzmie,
o jarzmie ciężkiem, siermiężnem,
i o tych moich żałobach
żałobach, czarnych truczniach!
Ciężko mi starcze, żal dusi,
lecz zagędz — nie bój się, starcze!
Ja noszę serce junackie...
Pieśń moją góry uchwyca —
doliny echem przywtórzają —
i tęskność, starcze, przeminie,
tęsknota serca mego...”

Nie wyłamał się poeta z zaczarowanego koła tej tęsknoty, tęsknoty za wolnością, za życiem swobodnem w ojczyźnie wyzwolonej. Śmiercią zapłacił niepodległość swego serca.

Przecucie tej śmierci rycerskiej, złożonej na ołtarzu ojczyzny, przemawia już ze strof wiersza na cześć poległego towarzysza bojów: „Hadzi Dimitra”.

„...I na Bałkanie spoczywa,
junak, krew z niego ciecze...
we dnie orlica cieniem go darzy,
i wilk łagodnie liże mu rany,
Sokół, ptak — junak, nad nim się waży
i jako bratu jest mu oddany.
Kto w walce pada z krzykiem swoboda,
ten nie umiera: tego żalują
ziemia i niebo, zwierz i przyroda,
i piewcy o nim pieśni wysnują!”

Ta nuta patryjotyzmu bojowego przeplata nietylko utwory Botewa. Znajdziemy ją również u innego wielkiego poety bułgarskiego Iwana Wazowa (1850—1921). Patryjotyzm tego poety otoczonego czcią całego narodu, który go oficjalnie uwieńczył na swego wieszczą, obejmuje obok dziedziny miecza i niwę kultury. Wazow jest wyrazicielem nietylko świadomości politycznej, ale i kulturalnej niepodległości i godności swego narodu. Broni więc języka narodowego, opiewa jego moc i wartość, jego piękno i zapowiada blaskiem jego miecza pogrom wrogom-błuzniercom:

Języku święty, skarbie moich dziadów,
języku męki, jęków wielowiecznych,

języku takich, którzy się do jądów
na świat rodzili, nie do łnień słonecznych!

Dużo goryczy, nabrzmiałej bólem całych wieków, brzmi w tym okrzyku. Lecz gorycz ta nie jest bezpłodna. Poeta bierze na siebie posłannictwo nauczyciela języka narodowego i zapowiada:

„Ach — ja-ć oczyszcę od skałań, zmaży
i w czystym blasku twoim cię pokażę.
Twej kraszy mocą zadam takie razy,
że tłum błuznierców na wieki ukarzę.”

Specjalne miejsce w zespole wybitnych poetów Bułgarii należy się Penczo Stavejkowie (1866—1912). Jest to poeta-filozof, który w sztuce, a przedewszystkiem w poezji widział posłannictwo, podobnie jak nasz Norwid, który mówił, że sztuka

to najwyższe z rzemiosł apostoła
i najniższa modlitwa anioła.

Aby takie rzemiosło, taką służbę godnie wypełnić trzeba, aby sam twórca-poeta stał na wyżynie zasad, które głosi, aby był dojrzały moralnie. Tworzyć sztukę można o tyle, o ile stworzyło się w sobie człowieka, być sumieniem narodu, jeśli obudziło się w samym sobie sumienie. Poeta woła więc w „Modlitwie” o łaskę „stania się godnym Boga” o „tchnienie wiary w popioły duszy”.

Skarzy się, że „w rdzeń duszy wbił szpony demon zły, demon uporu, zwątpienia i prawdy w niej ugasił święte skry”. Błaga więc o nowy prawdy znicz — o nową świątynię i arkę przymierza.

Panczo Stavejkow (1866—1912).

MODLITWA.

O, Panie mój, nademną podnieś dłoń
i ukój duch, spokoju wiecznie głodny;
daj łaskę mi, bym Ciebie stał się godny.
Jam sługa Twój, którego, Panie, chroń.

Tchnij wiarę znów w popioły duszy mej.
Co ziemskich trwóg męczarnią jest zmożona.
Gdy w jeden mig na wieki urodzona —
Ty drogę wkrąg rozjaśnij duszy chciej.

W mej duszy rdzeń wbił szpony demon zły,
ów demon zły uporu i zwątpienia,
i prawdy w niej ugasił święte skry
oddechem swym złowieszczym nicestwienia.

Więc zapal w niej Twój płomień — aby tam
nanowo wstał z popiołów prawdy chram.

Pl. Ant. Bog.

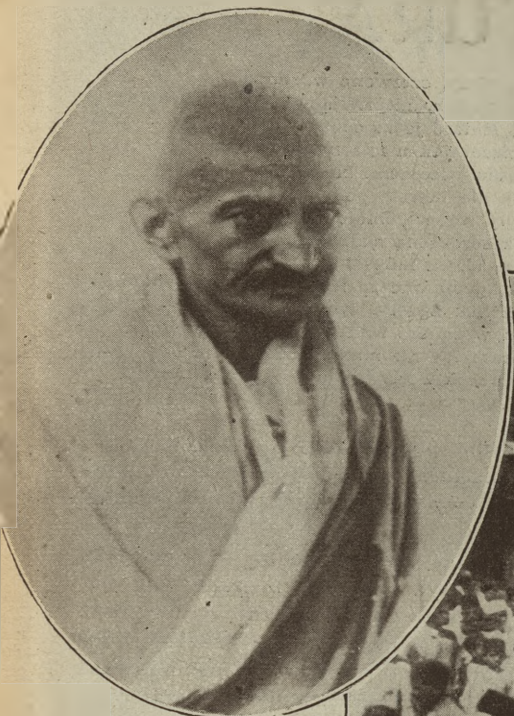
Wśród liryków bułgarskich wymienić należy wybitnego filologa Aleks. Bałabanowa (1879), dalej Emanuila Dimitrowa, wyraziiciela subtelnych nastrojów poetyckich, ze współczesnych Jordana Stubela i Elżbietę Bagriangę, wielce utalentowaną, o wybitnie wrażliwej organizacji psychicznej*).

Osobne miejsce należy się zasłużonej dla sprawy zbliżenia polsko-bułgarskiego poetce Dora Gabe (1886).

*) Porów. Antologja Bułgarski poeti Sofia 1922. Red. Chr. Cankow.



Z WALK O NIEPODLEGŁOŚĆ W INDJACH



Wódz ruchu nacjonalistycznego w Indiach Mahatma Ghandi.



Nieustanne pochody nacjonalistów hinduskich, nazywane „pielgrzymkami po niepodległość”, odbywają się we wszystkich miastach.



Skromny domek Ghandiego, skąd na całe Indie rozchodzą się wioi z wezwaniem do buntu przeciw angielskim władzom.



Członkowie Niepodległościowej Rady Wojennej, najbliżsi towarzysze Ghandiego, uchwyceni na kliszę fotograficzną w chwili, kiedy opuszczają wiec ludowy.

ŁUŻYCKA LITERATURA

Literatura łużycka ma niejedną kartę zapisaną bogatą i piękną treścią. Ciężka dola, jaka przypadła w udziale tej najbardziej na zachód wysuniętej placówce słowiańskiej, niewątpliwie nie sprzyjała rozwojowi literatury pięknej. W walce z brutalnym naporem niemczyzny, która i dziś wzbiera nową falą gwałtów, trzeba było przedewszystkiem zabiegać o utrzymanie najprostszycy pierwiastków kultury narodowej, o język i oświatę ludową.

Mimo to jednak Serbo-Łużycanie stworzyli swą literaturę i szczytą się słusznie paru znakomitemi imionami.

Pierwszym poetą łużyckim, właściwym twórcą poezji serbskiej jest górnołużyczanin Handrij Żejler (1804—1872).

Nie łatwo było nieść posłannictwo poety na Łużycach. Nie łatwo było przemawiać własną mową do swego ludu. Wystarczy powiedzieć, że przez kilkanaście lat utwory Żejlera obiegały kraj ledwie w ręcznych odpisach. Dopiero po roku 1842 ukazują się jego poezje w druku. W drugiej połowie wieku 19-go stosunki nie układały się zresztą wcale lepiej. Germański kulturkampf całą swą wściekłość wywarł przedewszystkiem na tym ludu, który na zachodniej rubieży słowiańszczyzny, reprezentował od tysiącleci jej tężyżnę i niespożytość kulturalną. Ciężki los Serbo-Łużyczan musiał się odbić żywym echem wśród pozostałych Słowian. Znaleźli się liczni orędownicy ich praw, badacze ich kultury. W tej liczbie ze strony polskiej wymienić należy niestrudzonego sławistę-pioniera Bronisława Grabowskiego, ze strony czeskiej Adolfa Czerneho, obrońcy Łużyczan na forum europejskiem. A. Czerny pierwszy zapoznał swe społeczeństwo z poezjami Żejlera. Oto jak charakteryzuje on tego poetę: „Miłość ludu serbskiego, ukochanie jego życia, powabów przyrody, na której łąnie lud ten żyje, weseli się i niestety cierpi pod pięścią najeźdźcy, a dalej religijność, stanowiąca wybitny rys charakteru Serbo-Łużyczan, pozatem zdrowy humor, skłaniający się raz po raz ku satyrze — oto zasadnicze pierwiastki poezji Żejlera. Jest on przedewszystkiem jednak lirycznym i liryzm ten przebija się nawet w jego dziełach epicznych i próbach dramatycznych”.

Liryzm ów — dodajmy — powiązany z głębokim patryjotyzmem daje dzieła dźwięczące szlachetnym, wysokiej miary patosem, jak choćby wspaniała elegja „Na grób braci serbskich”. Siła i plastyka obrazowania jest doprawdy niezwykła, na miarę geniusza. Ból, który pocie poddyktował ten wspaniały wiersz, mimo całego umiaru klasycznej formy, woła z taką mocą, że głos tego wołania do nas tu dochodzi wielki i wciąż żywy.

Handrij Żejler

NA GRÓB BRACI

Daleko od stron ojczystych leżycie: u boku bronie,
Przy druhah leżycie wiernych, kolo was rycerne konie,
Daleko od ziem własnej, od króla swego w dali,
Daleko od drogich waszych, którym źrenicę iza pali.
Serbski kraj widział ich mknących, a czeski piasek i trawa
I czeska ziemia w swe łono zamknęła serbskie ich ciała.
Przyjacieli i wróg przy sobie we wspólnym spoczęli dole,

Na grobie ich, w modrej ciszy, czerwone wschodzą karkole,
Tam hart i siła lwiąt serbskich, nieprzyjaciela moc krwawa,
Grzebane są obok siebie, śmierć je ze sobą zrównała.
Święta tam kładzie się cisza, jak u nas na rolę bożą,
Gdy słońca tarcza niebieska wieczorną barwi się zorzą.
Na bohaterów my grobie nie możemy położyć wianka,
Gdy słońko gaśnie, mogiły iza nie obleje kochanka,
Do jedynaka nie pójdą z serdeczną skargą ojcowie,
I siostra rąk nie załamie, słowa miłości nie powie.
Myślą pójdziemy na pole, gdzie śmierć ich wzięła jak żeniec,
Gdzie kula na serbskiem licu zgasiła czar i rumieniec.
O, dzięki im, że za króla w śmierć zstąpić się wahalili,
Gdy nigdy w domowe progi los nie miał wrócić ich z dali.
Więc módlmy się, niech wzrok Boga tej nie opuszcza mogiły,
Niech w niej nie ginie zadarmo skoszony kwiat serbskiej siły.

Z drugiego pokolenia poetów łużyckich wysuwa się na czoło Jakób Bard-Ciszinsky (1856—1909). Twórczość jego przenikają już wpływy nowszej poezji europejskiej, parnasizmu i symbolizmu.

Jego działalność poetycka jest jedną nieprzerwaną spowiedzią własnych przeżyć, rozmyślań, zamyśleń, natchnień. Subtelnymi ujęciami maluje piękno natury oraz przedstawia głębokie, silnie skonstrastowane refleksje filozoficzne i psychologiczne. Jego wrażliwa uczuciowość wylewa się w bogactwie nastrojów religijnych, sięgających wyżyn mistycznych.

Bogata, niewątpliwie pod niejednym względem zasobniejsza niż epigonów Żejlera, frazeologia poetycka. pociąga barwną grą światła, cieniów i kontrastów.

Jakub Ciszinsky.

KONIEC CIERPLIWOŚCI

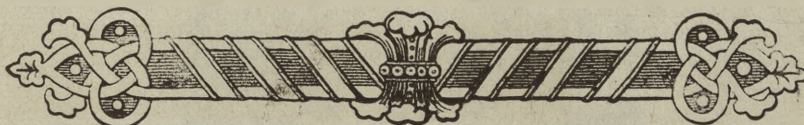
Choćby cię brali na kół — bądź cierpliwy!
Te słyszał w męce Serb rady zwodnicze.
A ja powiadam: hańba to! — krzyczę,
Że po szczętę iza nie ród nasz nieszczęśliwy.
Co serbskie-Serbo! Napnijcie cięciwy!

Niech z dusz nam spadną zmyry niewolnicze,
W głos mów twą mową, w hardość strój oblicze,
Chaty nie oddaj, ani pluga z niwy!
Lud kornie czekał, obcy zbierał plony,
Zbyt długo wrogom był igraszka krwawą,
A piędź po piędzi nikł nam kraj rodzony.
Dziś koniec! Żądać niech się lud poważny.
Krzywd już niecierpieć! — oto nasze prawo.
Głupi się tylko dają bić po twarzy.

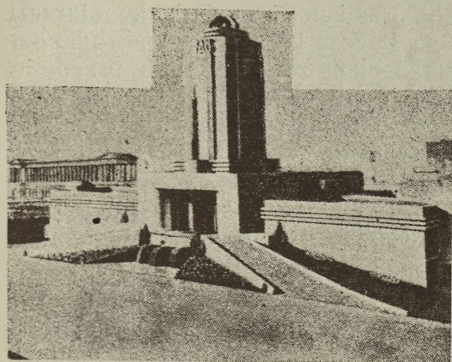
NOC

Gdziekolwiek twoje spojrzenia się kładą,
Błękitne niebios snują się przedziwa,
Złotych owieczek księżyc wywiódł stado
I na piszczałce cicho im przygrywa.
W lekkim się płasie morskie piany gonią,
Z uśmiechem do statku szturmują w zawody,
Zdała dogasa pieśń za modrą tonią,
W krąg siebie widzisz niebiosia i wody.
Wszystkie się gwiazdy rozszwieciły w dali,
A miesiąc do niej złote sypie róże,
Miljonem iskier drżących nurt się pali,
Za łodzią... któż je zgoni w wód lazurze?
Zawieszon pośród nieb i morza stoje,
Świat dookoła dźwięczy i migoce
I bożych cudów mocą serce moje
Poje w te dziwne, w te bezsenne noc.

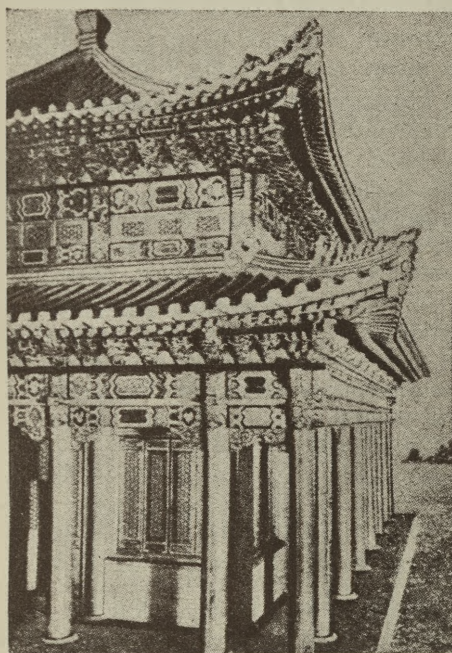
Tł. Julja Wleżyńska.



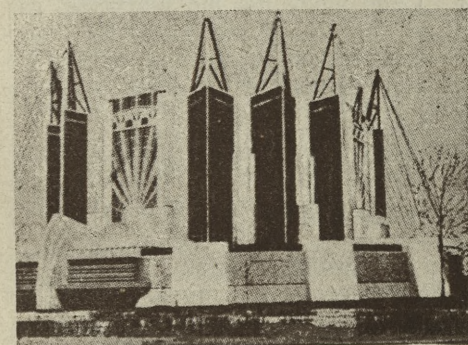
WYSTAWA W CHICAGO



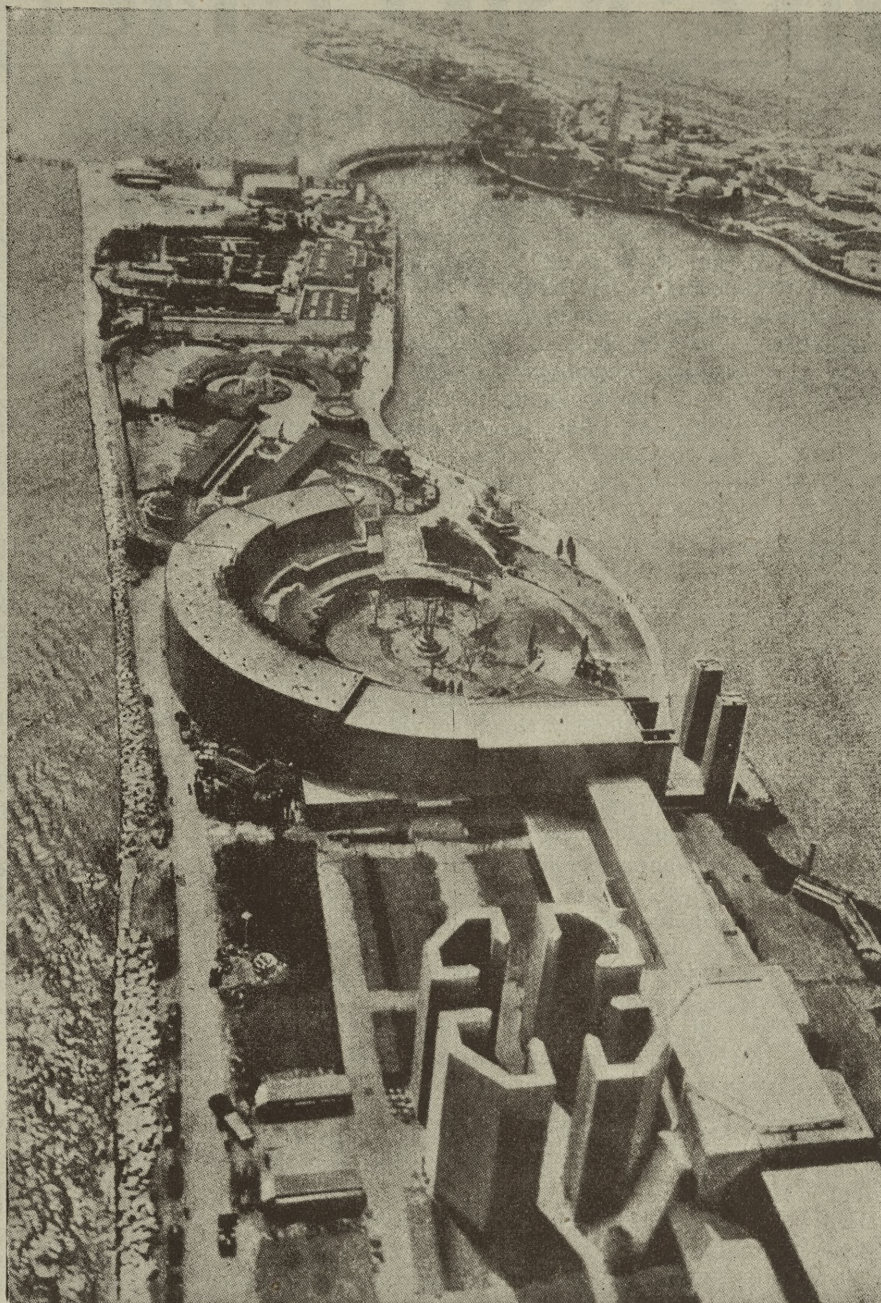
Pawilon wiedzy.



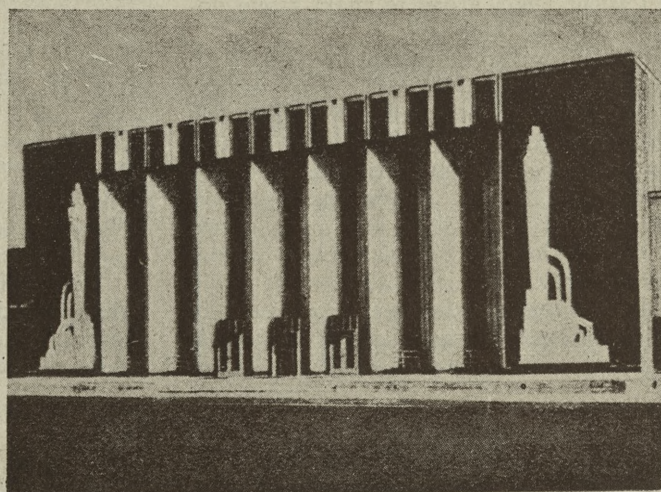
Świątynia z Kambodży.



Pawilon Federalny.



Ogólny widok wystawy.



Pawilon.

Z · KSIĘGI · PIELGRZYMA

HIEROGLIFY.

Już mija wiek, jak uczeni, rozkopując groby faraonów, odnaleźli szczątki pisma dawnych Egipcjan — hieroglify.

Nawet dla uczonych była to z początku zagadka niewytłumaczalna. Jak odczytać te znaki obrazowe, wykuwane dłutem na kamieniu — w ścisłym znaczeniu hieroglify — lub też znaki uproszczone, pisane na zwojach papyrusu — pismo hieratyczne i demotyczne? Znajomość tego pisma zaginęła oddawna, o Egipcie wiedziano wówczas tylko to, co opowiadali pisarze greccy. Dopiero uczony Francuz Champollion potrafił odczytać te dziwne znaki z prawieka i otworzył bramy do wielkiego świata: dziejów i kultury Egiptu (+1832 r.).

Powstała obszerna i bogata gałąź nauki: egiptologia.

Znam inne hieroglify i inną o nich naukę. O ich wynalazku i zastosowaniu opowiada Księga ksiąg:

— I rzekł Bóg: Niech się stanie światłość! — i stała się światłość... Niech się stanie sklepienie między wodami nieba i ziemi... Niech się zbiorą wody, które są pod niebem, na jedno miejsce i niech się ukaże ląd... Niech ziemia zrodzi zieleń zieloną, oraz drzewo rodzaju'ne wydające owoce... Niech się zaroją wody rojem istot żyjących... I stało się tak...

I na rozłamanej płycie przestworza, porzuconej przy drogach mlecznych, rzeźbiła wszechpotęga boża hieroglify... Słońce, gwiazdy, kwiaty, drzewa, jeziora i morza, każde jestestwo — najmniejsze i największe — to małe i wielkie abecadło hieroglifów, uczynionych we wszechświecie prawicą bożą...

Każdy znak hieroglifu jest osobnym obrazem rzezanym. Każdy twór w przyrodzie jest też osobnym żywym obrazem. Co wyobraża, co przedstawia? — Co za jego pomocą wyczytać można?

Hieroglify egipskie pouczyły o dziejach i życiu Egiptu, hieroglify boże pouczają o dziejach i życiu bożem. Hieroglify egipskie, przez uczonych odczytane, stworzyły egiptologię, hieroglify boże stworzyły teologię...

Można z nich wyczytać nieśmioną niczem, niezartą wiekami — prawdę o Bogu. Z tej ogromnej biblioteki hieroglifów natury można się nauczyć wielkiej, nigdy w całości nieopowiedzianej, opowieści. O Istocie, przymiotach i życiu Tego, który te znaki żywe dotąd pisze pod błękitami, na błękitach...

A przedewszystkiem wyczytać można, że On jest.

Patrzmy, czytamy, podziwiamy!... Oto księga wszechświata stoi przed nami otworem. Na papyrusie błękitu, na bryle globu ziemskiego snują się i snują znaki... Jak litera dziwna obok litery dziwnej. A wszystko układa się we wiersze dni, odwracają się karty i tablice lat, stuleci. To są głoski żywe, to są głoski zawsze w ruchu, to są głoski przesuwające się w niestannych zmianach...

Ileż zmian! Ile przyczyn wywołuje te zmiany!

Materia nieorganiczna wietrzeje, skały rozsypują się w proch — ulegają zmianom pod wpływem atmo-

sfer. Z tego miału materji, z tej papki ziemi żyją i rosną rośliny — pod wpływem światła, ciepła, powietrza. Ulegają ciągłym zmianom: rodzą się, starzeją, umierają. A zwierzęta jeszcze innym ulegają zmianom: poruszają się pod wrażeniem zewnętrznych przedmiotów. Za oknami, gdy to piszę, jaskółka goni muszkę, pies zziąjany rozdziera pod lasem zająca...

Wszystko ulega zmianom. I człowiek także. Na ciele i na duszy. Jego rozum i wola poznaje i pożąda dóbr coraz innych, coraz świeżych, wskazanych sobie przez zmysły... Słowem — każde jestestwo ulega zmianom w sobie pod wpływem przyczyn poza sobą.

Patrzmy i czytamy tę interesującą księgę! Mieni się ona i przesuwają, jak niezrównana taśma filmowa, w której centymetr za centymetrem goni, popycha go i sam jest popychany... Byle dalej, byle naprzód, byle więcej zjawisk podać, zaciekawić oczy widza...

Jestestwo z jestestwem złączone, przyczyna z przyczyną związana, jak zwoje jednej taśmy filmu.

Kto je nawiązał, kto je uszeregował? Gdzież ukrywa się reżyser, podający te obrazy, — hieroglify — na ekranie wszechświata?

Ukryty On i niewidzialny dla widzów. Ale najwyraźniej mocą swoją, która ma w sobie wszystkie moce — wszech-moce — wpływa nieustannie na niestanny ruch i przesuwanie się taśmy.

W tym łańcuchu przyczyn, wywołujących zmiany, same te przyczyny podlegają zmianom — pod wpływem innych przyczyn. Każda niejako ogląda się na drugą i mówi: — tyś mnie zmieniła! Jedna na drugą, druga na trzecią, trzecia na mirjadową... A mirjadowa przyczyna? Może się powoła na pierwszą? Adam w raju pokaże na Napoleona i powie — tyś mnie zrodził?! Niemożliwe!

Każda z tych przyczyn, posiadając moc „ukruszoną“ tylko, szuka poza sobą reszty mocy, rozkruszonej na nieskończone twory świata. Ale całej mocy nawet wszystkie razem nie mają, bo nie są wszystkie, zawsze razem. Bo nie mają tej wszech-mocy od początku w sobie. Szukają jej poza sobą...

Wszystkie twory świata są, ak idący w nieskończoność szereg zer. Całej mocy nie ma pierwsze, całej mocy nie ma dalsze, całej mocy nie ma żadne, całej mocy nie mają wszystkie. Na nią poza siebie ogląda się pierwsze, na nią ogląda się dalsze, szukają jej poza sobą wszystkie razem.

I tę właśnie moc niepruszoną przez nikogo, a poruszającą wszystko wskazuje rozum we Wszechmocy. Ona jest tą jednostką, co nadaje wartość nieskończonemu szeregowi zer.

I tę Wszech-Moc nazywamy Bogiem.

Hieroglify egipskie pouczyły uczonych o istnieniu Egiptu, źródle wielu i wielkich kulturalnych mocy... Hieroglify natury pouczają nas o istnieniu Boga, źródle wszech-rzeczy.



SERBSKA LITERATURA

Z wcześniejszych pomników literatury serbskiej wymienić chcę tu jedynie Gundulicza epopeę „Osman”. Skłania mię do tego zarówno wzgląd na tego niepospolitego poetę, jak i sam temat utworu dzisiaj w momencie 250-jej rocznicy odsieczy wiedeńskiej wielce aktualny.

Utwór ten rzeczywiście odznacza się potężnym oddechem epicznym, jego koloryt historyczny jest wprost zachwycający, i szczery sentyment do Polski i jej bohaterów wojennych, który wypełnia „Osmana” budzi mocny odźwięk w naszych piersiach.

W strofach Osmana można się zapewne dosłuchać pokrewnych tonów jak w Potockiego Wojnie — przyznać jednak wypadnie serbskiemu bardowi wyższość formy, żywość natchnienia, umiejętność niezwykłą poetyckiej kolorystyki.

Szczęśliwy ten, który żyje w pamięci potomnych, albowiem miał się po co urodzić — śpiewał w swym najwznioślejszym utworze „Górski wieniec” czarnogórski wieszcz narodowy Njegosz w połowie 19-go stulecia. Słowa te doskonale charakteryzują Svetazora Miletica, prawdziwego krzewiciela ducha narodowego i wyraziciela idei zjednoczenia Serbów po obu brzegach Sawy i Dunaju. Ur. 23 lutego 1826 roku w Morzorynie szkołę ukończył w Nowym Sadzie — Serbskich Atenach — wbrew woli ojca, który poprostu chciał mieć w nim pomocnika w szewskim warsztacie.

W Budapeszcie w czasie studjów koło 1846 roku zaczął organizować serbską młodzież akademicką i wydawać tygodnik „Slavensko”.

W roku 1846 ogłasza w Nowym Sadzie wolnościową deklarację serbską, składającą się z 16 punktów. Oczywiście rząd austriacki w uznaniu jego państwotycznych zasług posadził 20-letniego ideowca do więzienia.

W roku 1865 zostaje posłem do parlamentu wiedeńskiego. Roku 1869 zakłada dziennik „Zastawa”. 1876 r. znów wybrany i natychmiast uwięziony na lat blisko pięć.

Działalność Miletica w tym czasie przypomina działalność Mickiewicza w okresie „Trybuny ludów”. Legjonu rzymskiego a potem wyprawy tureckiej.

Vladimir Nazor (30/V. 1876 r.) na wyspie Bracu, największy poeta współczesnej Jugosławji. Jego Slavenske legendi, wyd. r. 1900 oparte na motywach zadarskich stanowią najpiękniejsze zjawisko obok pieśni M. Bregovica nowoczesnej liryki jugosławińskiej.

Poeta, czerpiąc bogato z reminiscencji wielkiej literatury przetwarza w sposób finezyjny jej motywy na atmosferę dziwnie swojską, rodzimą. Powiązanie motywów klasycznej poezji z pierwiastkami państwotycznymi przeprowadzone w sposób głęboko refleksyjny, nadaje jego poezji urok czegoś bliskiego a przecież nowego i zupełnie odrębnego.

Jovan Ducic to poeta półtonów, rozkochany w intymnych nastrojach, odmalowujący z maestrią dosyt życia, zatopionego w słońcu południa, upojonego winem, roztańczonego.

Rozkosz pełni życia i użycia wykwiła na ustach poety uśmiechem subtelnej, wyrafinowanej ironji, która balansuje zręcznie na granicy powagi i żartu.

Rozsłoneczniona jego ojczyzna, Dalmacja, wzbudza natchnioną jej pochwałą, sięgającą w skali swych państwotycznych porównań do wielkich historycznych wspomnień do Dioklecjana i czasów potęgi i chwały.

W tej kapliczce małej, na jej starym szczycie
siennie dzwon podźwięka. Cisza dookoła.
Leży krew zachodu na wód aksamicie,
pośród mgieł ostyga i tężeje zwolna.
Tylko się albatros wzbija ponad fale,
ptak, z niewiadomego zablakany morza —
i dopóki niebo krwią płomieni zorza,
dumnym nad wodami krąży w górze lotem,
rozpostarlszy skrzydła...

Niebo porfirowe,
kryje się w purpury jedwab, lity złotem;
Zda się, że duch władczy wstał Dioklecjana
i nad dalmatyńskim morzem wznosi głowę,
w jasny cesarowy wieczór — głowę pana.

A potem chwila wytchnienia i bez troski w cieniach alejach starodawnych ogrodów, w których się przyjemnie spaceruje z oczyma lekko zamglonemi dobrem winem, które wydobywa z nas innego — jeśli nie lepszego, to może szczęśliwszego człowieka, wówczas „mieszają się role” kapitan intonuje psalmy a dominikanin trąca dźwięczną wiołę. Świat zaś wydaje się opierać na karkach od pantofelków... Nic więcej...

Milutin Bojic (1792—1927) dojrzał jako człowiek i poeta w atmosferze wojny, która też położyła na jego duszę stygmat bólu i tragicznej świadomości życia.

Bojic nie może przejść obojętnie obok ogromu nędzy którą wywołała wojna, obok tysięcy mogił i największą z nich zbiorowej mogiły braci-Serbów na dnie morza — koło Korfu, gdzie topiono ciała ginących od moru i głodu internowanych Serbów. 17.000 topielców — coś co może wstrząsnąć grozą do najtajniejszej głębi duszy. Tam „między ziemi wnętrzem i niebiosów dałą szczęście całych plemion w nurtach leży”.

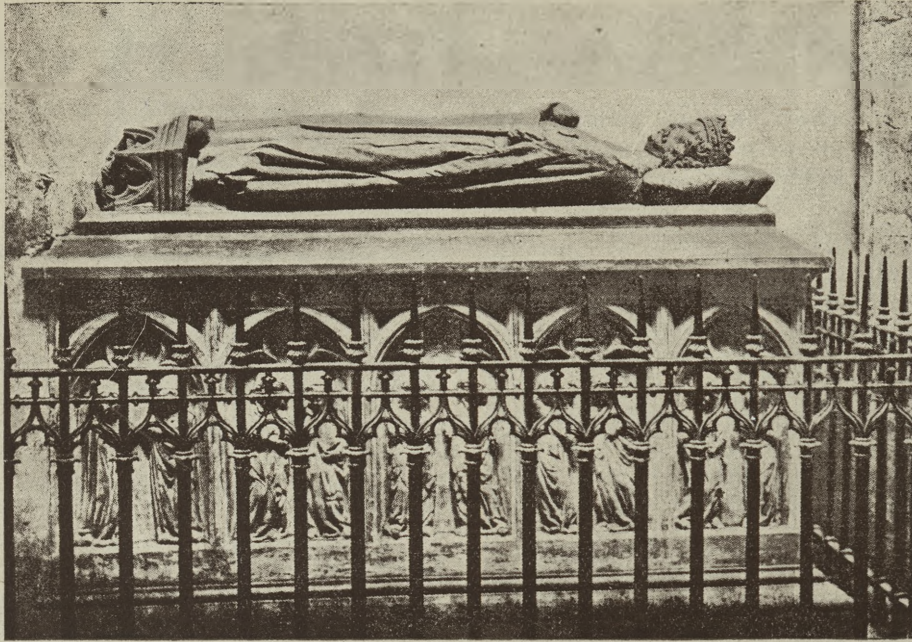
Patos tragiczny unoszący się nad jego „błękitnym grobowcem” znajduje jednak wyrównanie w przeświadczeniu że przecież „gdy tu nad ojcem cichy sen włodarzy, tam nad synem powieść ulatuje żywa”. Nie była więc daremna ta tragiczna ofiara. Ziściła się przez nią wolność narodu.

Poetą nawskroś nowoczesnym jest Miroslav Krleza.

Jego pieśń Czerwowa częściowo może przypominać nastroje staffowskie w poezji polskiej, zastanawia i zadziwia słuchacza nie tylko nastrojem lirycznym najwyższej próby, wczuciem się w życie przyrody, mistycznym wprost z nią zespoleniem, ale co jest w niej tak niepokojąco nowe i ciekawe, wyrażeniem tego życia natury pojęciami zaczerpniętymi z dziedziny wiedzy ścisłej, bez żadnego przytem uszczerbku dla artystycznego wyrazu utworu, bez najmniejszego śladu naruszenia harmonji poetyckiej.

Ta przedziwna umiejętność, poradoksalnego a przecież artystycznie zestrojonego zespalandia żargonu, powiedzialbym, nowoczesności z najwyższej miary poetyckością, osiąga swego rodzaju szczyt w mocnym wierszu gen. Kuroki. Wiersz ten będący nieomal dziennikarskim reportażem z rubryki wiadomości telegraficznych przemawia wrzuszającym, wstrząsającym wprost patosem, w którym wyraża się najwyższe zrozumienie spraw życia i śmierci.

W swem nastawieniu parodystycznym posuwa się czasem Krleza aż do granic bluźnierstwa, jak np. w ekscentrycznym „Dialogu”. Jest to godne nagany, mimo pewnego efektu ideowego, który osiąga tak ryzykownie.



Sarkofag Władysława Łokietka.

KRÓLOWA JADWIGA

Myśl ogółu polskiego, religijnie i patriotycznie usposobionego, jest dziś zaprzątnięta rozpamiętywaniem życia bogobojnej królowej Jadwigi. Episkopat nasz wznawia starania o zaliczenie w poczet świętych najdosłowniej polsko-węgierskiej niewiasty, apostołki z tronu wawelskiego.

Wiruje więc myśl wokół wszystkiego, co było na jej drodze.

Wnikając w to, co kształtowało jej szlachetną duszę, skłoną do najpoważniejszych rozmyślań, poszukujemy na Wawelu zabytkowych przedmiotów z jej czasów.

Bezsprzecznie, jedną z najdrogocenniejszych z tego czasu pamiątek jest w katedrze krakowskiej sarkofag Władysława Łokietka. Że na głowie tego wielkiego hartownego króla-bohatera niejednokrotnie spoczął wzrok Jadwigi i że zasługi „drugiego odnowiciela Polski“, wielkiego przez to, co zdołał, jak i przez to, co przygotował, musiały być dla niej drogą, wskazując fakt, że właśnie obok jego, pod tym to sarkofagiem, grobu, wybrała dla siebie miejsce pośmiertne.

Czyż mogło być inaczej?

Któż tu był dla niej bliższym i droższym, jak nie ten król?

Wszak on to zawarł dwa przymierza wielkiej doniosłości. Wydał córkę, Elżbietę, za króla węgierskiego Karola Roberta, którego to małżeństwa wnuczką stała się Jadwiga. Rodzinny, przyjazny związek z potężnym sąsiadem, sprzyjał dalszemu umocnieniu stosunku między obu państwami. Drugie przymierze, z Litwą, zawarł Władysław, gdy jedyny syn jego, Kazimierz, poślubił córkę Gedymina, wielkiego księcia litewskiego, Aldonę. Małżeństwo to narazie uchroniło Polskę od dalszych napadów Litwy, przyniosło jej przyjaźń tego państwa w walce z Krzyżakami; a w dalszym rozwoju stało się jednym z ogniw, łączących w jedno państwo Polskę i Litwę.

O ile więc, pierwsze przymierze spowodowało w następstwie dziejowym opatrnościowe znalezienie się Jadwigi na tronie jej pradziada Władysława Łokietka, o tyle drugie, przez małżeństwo z Władysławem Jagiellą, uczyniło z niej wielką apostołkę Litwy.

Sarkofag Władysława Łokietka, wykonany z wapienia, posiada na sobie ślady różnych barw, którymi był pokryty, według ówczesnego zwyczaju polichromowania rzeźb. Wzniesiony przez Kazimierza, ku uczczeniu zasług ojca, jest tu bez tego szpetnego baldachimu, którym go nakryto w drugiej połowie wieku 19-go, powodując się jakoby odnalezieniem śladu dawnego baldachimu. Jeśli on i był, to w żadnym razie nie wyglądał tak, jak to, co nam dano. Nie potrzeba być Polakiem, twierdzi Karol Lanckoroński*), żeby doznać głębokiego wzruszenia przed tą charakterystyczną leżącą postacią i przed zajmującą płaskorzeźbą płaczących kobiet u dołu, przypominających włoskie rzeźby z 14-go stulecia. Dla nas Polaków miał ten pomnik, jako wyraz całej, tak znaczącej epoki, w swej szlachetnej prostocie może jeszcze większy urok, niż wspaniały sarkofag wielkiego syna, Kazimierza“. Mówi się „miał“ w stosunku do tej przeszłości, gdy był bez dziś istniejącego baldachimu. Stworzył go któryś z architektów budujących gotycką katedrę, przypuszczalnie w roku 1320. A rzeźbiarz uwiecznił typ rzetelnie polski z twarzą bohatersko-rycerską, a słowiańska, każdemu z nas dobrze znana, najwidoczniej z natury robiona; jest ona pospolita, można powiedzieć chłopska, przypomina typ górala, pomieszanego z Mazurem, przypomina ludzi, którzy go w tułaczce w jaskiniach Ojcowa ukrywali i żywili“ (J. Talko-Hryniewicz**).

*) Karol Lanckoroński: „Niecico o nowych robotach w katedrze na Wawelu“.

**) J. Talko-Hryniewicz: „Odtworzenie kilku typów postaci historycznych, spoczywających na Wawelu“.



Kazimierz Wielki.
Al. Borawskiego.

wzór wytrwałości i męstwa, powtórzonych przez jego potomków w „cudach nad wisłą“.

Trudno dziś orzec, czy jeszcze za życia Jadwigi był ukończonym bardzo pracowicie wykonany sarkofag, zmarłego w r. 1370, Kazimierza Wielkiego. Jeśli tak, to jednak wątpliwem jest, czy ona, przy swoim wrodzonym poczuciu piękna i odczuwaniu charakterów, mogła być zadowolona z odtworzonego wizerunku króla, tak bliskiego i bezwątpienia znanego z innych podobizn.

Głowa Kazimierza Wielkiego dana na sarkofagu, to jakaś martwa maska postaci biblijnej. Po odnalezieniu czaszki króla, w roku 1869, w grobie pod sarkofagiem, przekonano się, jak znakomicie była zbudowana jego głowa, mieszcząca w sobie harmonię myśli, moc

uczucia i potęgę woli. Wszak to on tak, jak i Bolesław Chrobry, to jedyni nasi monarchowie, którym dzieje przyznały tytuł „Wie'kich“.

Rozumiał Matejko, że ta jego wielkość musiała dać odnośne piętno głowie. Więc rekonstruując ją na podstawie czaszki, wytworzył typ, podany tu na ilustracji. Idąc po tej drodze, i niżej podpisany ośmielił się to zrobić, dodając dla upamiętnienia epoki monogram króla z drzwi katedry wawelskiej (wejście główne i boczne od strony południowej) i uzupełniając orłem z pieczęci majestatyczne.

uczucia i potęgę woli. Wszak to on tak, jak i Bolesław Chrobry, to jedyni nasi monarchowie, którym dzieje przyznały tytuł „Wie'kich“.

Rozumiał Matejko, że ta jego wielkość musiała dać odnośne piętno głowie. Więc rekonstruując ją na podstawie czaszki, wytworzył typ, podany tu na ilustracji. Idąc po tej drodze, i niżej podpisany ośmielił się to zrobić, dodając dla upamiętnienia epoki monogram króla z drzwi katedry wawelskiej (wejście główne i boczne od strony południowej) i uzupełniając orłem z pieczęci majestatyczne.



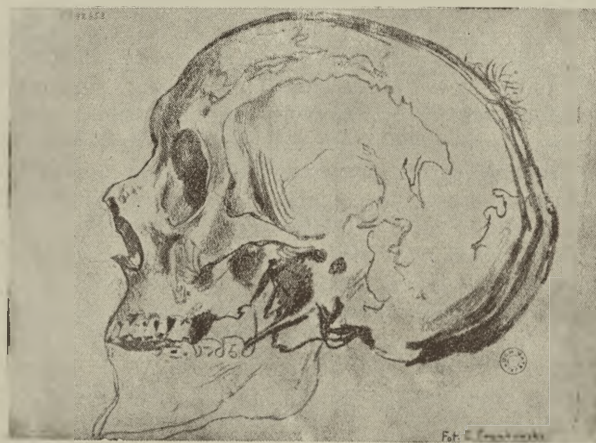
Kazimierz Wielki z sarkofagu.

Na innym może miejscu wypadnie zgromadzić opisowo i ilustracyjnie to wszystko, co przetrwało po królowej Jadwidze, w dziełach sztuki i w przeróżnych pamiątkach, z myślą o potrzebie znalezienia się ich, jako przedmiotów ruchomych, w jednym, jedynym dla nich miejscu: na Kurzej Stopie, przy zamku Wawelskim. To jest tam, skąd przez okno swej kaplicy spoglądała Jadwiga na rozległe państwo, gdzie wschodzące na wprost słońce prześlizgiwało się po obliczu najpiękniejszej i najcnotliwszej kobiety, to smutnej i zażawionej, to — pełnej niewysłowionego spokoju i słodczy, zdobytych po walkach minionych.

Aleksander Borawski.



Rekonstrukcja głowy Kazimierza W. przez Matejkę.



Czaszka Kazimierza Wielkiego.

M O D L I T W A

Pod Twoją obronę, Królowo,
Oddaję serce moje. Ześlij mi siły,
Jak skrzydłom ptaka, gdy go wichry zarzuciły
W okrutną zamieć zimową..

Oslabłam już. Każdej godziny,
Każdego dnia gorączką życie uderza,
Jak morską, chłodną falą o skały wybrzeża,
Złobiąc w granicę szczeliny.

Pod Twoją opiekę laskawą
Chciej przyjąć ukochanych, bliskich mi ludzi,
Niosących w darze dobre słowo, co rozbudzi
Ze snów bolesnych — myśl łzawą.

Duszy mej w rozterki godzinie
Nie daj paść, lecz ją wznies tam skąd się nie wraca,
Kędy się wszelka troska w jasności zatracca,
Gdzie wszystko ziemskie... przemienie.

Marja Filipowicz-Wojciechowska.

MUZYKA POLSKA

Zanim przystąpię do opisu dzieł naszych kompozytorów ostatniej doby, muszę wspomnieć chociażby pobieżnie o Juljuszu Zarębskim, który przyszedł na świat w r. 1854 i przeznaczeniem jego było spełnić rolę historyczną stania się łącznikiem pomiędzy Szopenem a polską muzyką drugiej połowy ubiegłego stulecia. Niestety, twórczość muzyczna Zarębskiego została zaniedbana. Posiada on jednak tyle istotnego piękna, że społeczeństwo polskie powinno „wskrzęcić”, powołać do życia i rozpowszechnić jego „Mazurki”, „Preludja”, „Fantazję”, „Les Roses et les Epines”, „Polonezy” i wiele innych utworów, a młodzież nasza powinna kształcić się na wzorach tego wybitnego narodowego twórcy.

I tak, jak ongiś, po koncercie kompozytorskim i wirtuozowskim Zarębskiego w Paryżu jeden z najpoważniejszych krytyków francuskich pisał: „Chopin est mort. Vive Zarębski”, powinno rozlegać się hasło nawołujące do studjowania i opracowywania twórczości Zarębskiego. T-wo Wydawnicze muzyki polskiej wydało ostatnio „Kwintet” Zarębskiego, utwór o charakterze wybitnie polskim. Zakres środków technicznych i głęboki podkład ideowy dzieła może śmiało konkurować z najlepszymi utworami tego typu w ówczesnej literaturze kameralnej. Ponieważ Zarębski posiadał wybitne odczucie fortepianu, więc należałoby wydać przedewszystkiem „Róże i Kolce”, które są już białymi krukami, przechodzącymi z rąk do rąk nie licznym pianistom, włączających je do programów swoich koncertów.

Wówczas, gdy Zarębski zdobywał sławę zagranicą jako kompozytor i pianista, na Litwie w powiecie święciańskim, we wsi Wiszniewie, 11 grudnia 1876 roku urodził się nowy kompozytor polski, Mieczysław Karłowicz.

O ile Zarębski wstawił się utworami fortepianowymi, o tyle Karłowicz zasłynął jako twórca symfoniczny. Rozwinął on formę poematu symfonicznego w Polsce, czyli jednocześnie dzieła orkiestrowego, napisanego podług pewnej treści.

Jednakże programowość muzyczna Karłowicza niema nic wspólnego z naturalistyczną programowością niemieckich kompozytorów, pozbawionych poczucia rozmachu i linii melodyjnej. Programowość jego jest pełna poezji.

Utwory Karłowicza, które powstały pod wpływem gorących przeżyć, przez otrzymanie tytułu, nie dopełniają tem muzycznej treści, lecz niejako uprzedzają słuchacza, w jakim kierunku idzie myśl twórcza. Muzyka zaś stanowi całość sama przez się, nie stosując się niewolniczo do programu, jak to ma miejsce np. w „Symfonji domstwą” Straussa, w której trąbki z tłumikiem, grające początek tematu pana, mają oznaczać „ciotki”, które zachwycone dzieckiem, wołają: „Ganz der Papa”, a puzony z waltornią odpowiadają tematem pani: „wujowie”, mówiąc „Ganz die Mama”.

Muzyka tak zwana „programowa” potoczyła się dwoma prądami. Jeden prąd — gdy muzyka ilustracyjna odzwierciedla sceny realnego życia. Prąd ten przerodził się w trywialny naturalizm i drugi, wywodzący się od Bethovena, u którego główny cel stanowi wyraz muzyczny. Treść programowa tu występuje tylko jako podłoże uczuciowe lub nastrojowe. To też Taty i Morskie Oko nie były dla

Karłowicza materiałem, dającym się do pewnego stopnia zilustrować zapomocą dźwięków i barw, lecz stały się one czynnikiem kosmosu, widzianego przez pryzmat jego indywidualnego światopoglądu. Jego „Litewska Opowieść”, posiadająca specjalnie szary koloryt, przesiąknięta głęboką melancholią, z uroczą kołysanką, jego „Stanisław i Anna Oświęcimowie” i „Odwieczne Pieśni” są utworami nieśmiertelnymi.

Karłowicz narówni z Karolem Szymanowskim i Ludomirem Różyckim przyczynili się bardzo do rozwoju naszej muzycznej kultury i wzniesli na szczyty symfoniczną muzykę polską. Wszyscy trzej byli uczniami Zygmunta Noskowskiego. Należy się więc tu wspomnieć o ich nauczycielu, który swoim poematem symfonicznym „Step” dokonał poniekąd przełomu w dotychczasowych pojęciach estetyczno-muzycznych, lecz nie wznosił się wyżej ponad pierwiastki ilustracyjne — krajobrazowe. Wybitnym dziełem tego kompozytora jest symfonia „Od wiosny do wiosny”, składająca się z czterech części, odpowiadających czterem porom roku, wyrażających dźwiękami nastroje pór roku kraju ojczystego, a zarazem wydarzenia i obrzędy ludowe. — Brak miejsca nie pozwala mi dłużej zatrzymać się nad ciekawą, nawskroś polską twórczością naszego kompozytora, urodzonego w Warszawie dn. 2 maja 1846 r.

Przejdę więc do Ludomira Różyckiego, przedstawiciela tak zwanego „malarstwa dźwiękowego” w muzyce, a który za swoją operę „Eros i Psyche” otrzymał państwową nagrodę muzyczną. Niezwykłość tej pięknej opery polega na tem, że jej leit-motywy są przywiązane do nastroju a nie do osoby, jak w muzyce niemieckiej. Różycki jest muzykiem-malarzem nastrojowym i potrafi on dotrzeć do najgłębszych tajników duszy ludzkiej. Opera „Eros i Psyche” posiada momenty wysoce dramatyczne — najwyższymi dysonansami. Pomysły melodyczne, rytmiczne, harmoniczne, kolorystyczne w tej operze są ogromnie wielostronne.

Wszystko to nadaje każdemu obrazowi osobliwą cechę i łączy je we wspólnie poetycko-muzyczny motyw. Znany i ogólnie lubiany przez ogół balet „Pan Twardowski” jest jakby zapoczątkowaniem nowego typu utworu sceniczno-muzycznego pod względem stylu, barwy, rytmiki i kolorystyki orkiestrowej. Różycki należy do wyjątkowo płodnych kompozytorów.

Bogata twórczość Karola Szymanowskiego przeszła kilka faz rozwoju. Jego dwa utwory ostatnie: „Stabat Mater” na głosy solowe, chóry i orkiestrę, oraz IV symfonia — na orkiestrę z fortepianem, wskazują na pełen rozkwit twórczy i świadczą o całkowitem wyzwoleniu się z pod obcych wpływów i zrzucają ciężką fakturę polifonicznej (wielogłosowości) i przeładowanej instrumentacji. Przy pomocy najprostszycch środków technicznych wznosił się w nich twórca na rzadko osiągalne wyżyny w muzyce, w pierwszym — nieomal ekstazy uczuciowej, w drugim — w odczuciu ziemi ojczystej i ludowości.

Karol Szymanowski otrzymał nagrodę państwową za „Stabat Mater” i doktorat „honoris causa” uniwersytetu Jagiellońskiego.

(Dokończenie nastąpi).

Ostaszewska-Średnicka.



JÓZEF ST. CZARNECKI.

UCZTA NA ZAMKU

(Dokończenie).

— Patrz, pani, jakim to ochotnem sercem witają Polacy twego umiłowanego księcia Wilhelma i rokuj sobie z tego nadzieje na szczęśliwe dopełnienie małżeństwa.

— Książę Wilhelm niech żyje! — krzyknął raz jeszcze. Słabe głosy tu i ówdzie zawtórowały: niech żyje!

— Cóż tak półgębkiem, zacni panowie, pozdrawiacie przyszłego małżonka naszej pani miłościwej? Czy aby wam, panie Jaśku z Tęczyna, nie zasnuował kto ust, że tak skąpo dobywacie głosu, a wy Dymitrze z Goraja — możecie gardło zostawili w domu?

— Ha, ha! — buchnął gdzieś śmiech, to komtur Kuno von Kathov wyrażał swe uznanie i zadowolenie z osiągniętego przez Gniewosza sukcesu.

Porwali się z miejsca wymienieni przez Gniewosza rycerze.

— Spokojnie, zacni panowie, pokażcie raczej tyleż gorliwości i zapału dla czci imienia księcia rakuskiego, co oburzenia wobec mych słów.

— Co to ma znaczyć? — szepnęła Jadwiga, która oprzytomniała wreszcie z pierwszego odrętwienia umysłu.

— Miłościwa pani, jakże cię muszę przeprosić — zaczął chytrze Gniewosz, żem tym toastem, tak z serca dobytym, tyle narobił kwasów. Któż mógł się spodziewać, że ci oto panowie nie są przychylni waszemu szlachetnemu narzeczonemu, księciu Wilhelmowi? Bo też nie dziwota, mówią w Krakowie dość głośno o tem, że swatać ci mają litewskiego księcia Jagiełłę. Ba, mało swatać, domagać się nawet ośmiela, byś jego właśnie wybrała.

Słucha Jadwiga tych słów. Zdumienie i ból ściągają skurczami jej twarz.

Co się tu właściwie dzieje? Spojrzała bystro po obecnych. Pośrodku izby Gniewosz z wyzywającą miną na twarzy, pełnej hamowanych błysków triumfu, pod ścianami panowie jacyś dziwnie zmieszani, ten i ów przygryza wargi z wściekłości czy niezadowolenia. Nikt jednak nie przeczy. A więc to nie żadne zmyślenie? Rozwarły jej się źrenice jeszcze szerzej, strzeliły z nich piorun gniewu i oburzenia.

— Zali to prawda, co zacny pan Gniewosz powiada? — rzuca jednak zcziszonym jeszcze głosem Jadwiga. Wszyscy milczą. — Zali to prawda? — woła już Jadwiga, — odpowiedźcie mi panie Jaśku z Tęczyna? Żyła się starzec na to wezwanie. Nie w takich okolicznościach chciał wyluszczać zamiary swe przed królową, a zwłaszcza iątrzy go to wyzwanie Gniewoszowe.

— Toć prawda, miłościwa pani, że naród polski waruje sobie prawo wybrania króla małżonka wedle swej potrzeby a twego upodobania — dyplomatycznie zagaja starzec. Dziwię się wystąpieniu panagniewoszowemu. Zali się godziło taką nieprzystojnością naruszać nastrój dzisiejszego dnia, nie na dysputę koronną się tu zebrałiśmy, jeno na biesiadę radosną. Nie słać dziś nam cudze imiona, jeno pani naszej Jadwigi. Królowa niech nam żyje! Niech żyje! — usiłuje Jaśko skierować sprawę na wygodniejsze tory.

— Niech żyje! — powtarza sala, lecz okrzyk ten, choć głośny, wypada martwo i słabo.

Jadwiga zbladła i stoi chwilę niema, jakby szukając słów, by wypowiedzieć gniew, co rośnie w jej piersi.

— A z tobą, panie Gniewoszu, będziemy mieli oddzielny jeszcze rachunek! — dorzuca Jaśko.

Znagła trzask suchy rozlega się po stole. To Jadwiga berłem uderza.

— Ani się ważcie! — woła. Pan Gniewosz wiernym okazał mi się sługą. Z niego brać wam przykład. Dość tego, dość tego. Napoiłiście mię dziś goryczą. Widzieć was już nie chcę. Zaciemniłiście mi to słońce, co dziś dla mnie zaświeciło, zmierziliście tę ucztę. Twarz jej żarzy się wprost i pała ogromnem wzburzeniem i gniewem. Dopowiedziawszy tych słów wstaje szybko od stołu i zmierza ku drzwiom. Szmer zdumienia i przestrachu odprowadza królowę. Co za wspaniałość i godność przemawia w jej postaci! Ta orla głowa Kazimierza Wielkiego wnuki urzeka wprost tych, co pamiętali jej dziada.

— Pani nasza miłościwa, wybacz niegodnym, przepomnij — zrywa się znagła pośród ciszy głos jeden rozedrgany wzruszeniem i przejęciem. To Zawisza z pierwszego porwy pocziwości usiłuje naprawić straszne wrażenie całego zająścia.

Jadwiga przelotnie musnęła spojrzeniem dzielną postać rycerza, co tak głęboko odczuł jej krzywdę, nie zapomniał już tej twarzy, nie zdołała jednak wydobyć ze swego ściętego bólem i oburzeniem serca ani jednego przychylniejszego błysku.

— Na kolana, panowie, na kolana. Proście przebaczenia — woła Gniewosz, a uśmiech złośliwy pełza mu po wargach. Bierze teraz odwet za sprzeczkę w gospodzie. No i zaskarbja sobie względy królowej.

Co żarliwsi, w lot pojawiwszy zniewagę, jaka stała się Jadwidze, usiłują zabiec jej drogę, by ją zatrzymać i prosić o przebaczenie. Jaśko powstrzymuje najbliżej stojących.

— Królowo, niechaj gniewu przeciw nam! — woła Spytek z Melsztyna. Napróżno! Obrażony majestat opuścił salę...

Znagła gwar straszny, niby wody wezbranego po brzegi potoku, napełnił izbę.

— Gniewosz winien. Precz z Gniewoszem! — wołają zapaleńcy.

Jaśko stoi zmartwiałym w kamień przykrem tem przeżyciem. Posąg grozy i smutku. Inni, jak Spytek z Melsztyna i Zawisza otaczają Gniewosza i wyrażają mu uznanie.

— Patrzcie do czegośmy doprowadzili! — biada załośliwie Gniewosz — jak świat światem nie zdarzyło się, by królowa w dzień koronacji uchodzić musiała ze łzami w oczach. Och te łzy zaciągają krzywdą na losach naszego królestwa.

— A ja wam powiadam, że błogosławieństwem! — mówi donośnie, jakby zbudzony z męczącego snu, Jaśko z Tęczyna.

(Dokończenie na str. 309).

Z ŻYCIA KRÓLOWEJ JADWIGI

Królowa Jadwiga niewątpliwie jest jedną z najpiękniejszych postaci naszych dziejów. Jej wielka świątobliwość, rozum polityczny przy jednocześnie ogromnie ludzkim, opartym na bogatej uczuciowości charakterze — zastanawiała i pociągają.

Jedyną tamą, poskromieniem wykwitającej zbyt bujnie zmysłowości, była nabożność wieku. Pomimo bowiem całej świątowości życia, ludzie w owych czasach zdolni byli do głębokich uniesień rzetelnej i gorącej pobożności. Nic ma w tem jakiejś niepojętej sprzeczności. Im więcej bowiem gorącość krwi i niewyrobie nie kulturalne podniecało do zdrożności i podlegało zmysłowości, tem więcej potem w chwili opamiętania skłaniały się serca do żarliwej ekspiacji i dewocji, apelującej do łask nieba, straconych przez grzech.

To też tak egzaltowana pobożność zdolna była zła mać czy opanować każdą niewczesną namiętność. Jadwiga, prawdziwa córka swego wieku, zdolna była kochać to, co było miłe Bogu, miłość i małżeństwo pojmowała jako powinność moralną. Takie pojmowanie miłości na tle religijnych jej uniesień i poczucia obowiązków moralnych, pozwala nam zrozumieć pewne czyny Jadwigi, rzuconej na rozstaje rozpaczliwych wątpliwości i rozterki, gdy najpierw z toporem w ręku usiłuje torować sobie drogę do oblubienicy Wilhelma, a potem z poddaniem przystaje na małżeństwo z Jagiełłą. W jednym i drugim wypadku jesteśmy świadkami działania, wynikającego raczej z poczucia obowiązku. Oto Jadwiga chce za wszelką cenę dopełnić ślubów z Wilhelmem, gdyż byłoby nielojalnością wobec zawartych układów i grzechem wobec Boga — je zrywać. Gdy jednak zwolniona została ze ślubów, gdy przedstawiono jej zasługę dla chrześcijaństwa, jaką przyniesie poświęcenie pogańskiego księcia Litwy — przed Jadwigą, której serce jest zdolne do tak żywych poruszeń religijnych i moralnych, wybłyska nowy świetny cel, który nie mniej, mimo różnych uprzedzeń, musi zapalić jej wyobraźnię i zjednać jej gorliwość religijną.

I oto „udziałem tej szlachetnej dziewczeczki stało się to, czego nie mogli dokazać mnodzy króle i cesarze“ — jak to wyrazili swaci litewscy — przyczyniła się do ochrzczenia Litwy, a przez to utraciła podstawy zbójczej działalności zakonu krzyżowego, któryby niechybnie opanował tę część Europy. Zgodą Jadwigi na związek z Jagiełłą, odrzucenie ręki, choć może i miłego sercu, Niemca-rakuszanina, to decydujący krok do wyzwolenia Polski z pod wpływu cudzoziemczyzny i do jej ostatecznego rozgromienia na polach Grunwaldu.

Już sam wybór Jadwigi na królową jest prawdziwą zasługą małopolskich wielmożów. Udało się bądź co bądź w tym celu dokonać zjednoczenia opinii krajowej, rozdarłej niechęcią i brakiem porozumienia między dwoma głównymi dzielnicami, ziemią krakowską i Polską czy Wielkopolską, słowem, podjąć dzieło zcalenia państwa polskiego, poczęte przez Łokietka, znakomicie rozwinięte przez Kazimierza Wielkiego, a, niestety, nieco zaniedbane za czasów Ludwika i na zupełnie już szwank narażone w czasie blisko dwuletniego bezkrólewia po jego śmierci. Usiłowania panów małopolskich nawiązywały również do szczęśliwej inicjatywy Kazimierza W., który przez zaślubienie Aldony rozszerzył front polskiej defenzywy przeciw teutonom. Śluby z Jagiełłą dały temu frontowi zwycięstwo.

Tak więc dzięki temu, że Jadwiga, zostawszy naszą królową, zdecydowała się dla interesów i dobra swego dziedzictwa poświęcić tak wiele — Polska weszła na linję polityki i rozwoju wielkomocarstwowego, okrzepła na siłach tak dalece, że zdołała stawić czoło swym śmiertelnym wrogom, teutońskim rycerzom Krzyża, a wreszcie uwieńczyć walną z nimi rozprawę zwycięstwem.

Ta generalna rozprawa z teutoństwem przyniesie niewątpliwą ulgę i w stosunkach ogólnie-europejskich, w których brutalność germańska i podstępność krzyżacka ogromnie brózdziła, budząc u niejednych niechęć, odrazę, nienawiść, a nawet i pogardę.

Współcześni Jadwigi wcale niepoohlebne świadectwo wystawiają światu germańskiemu. Oto kapłan francuski, Jehan Froissart, pisze: „Niemcy są strasznie chciwi. Niemcy są tak chciwi, jak żaden naród na świecie i nie mają miłosierdzia nad nikim, skoro władzę nad nim posiadają. Niemcy nie dotrzymują nikomu słowa i niczego nie dochowują, co kiedykolwiek przyrzekli. Ludzie Niemcom podobni gorsi są od Saracynów (miano Litwy)“.

Germania tota nunc unum latrocinium — pisze kronikarz, notabene Niemiec, dla Włoch Niemcy „gadem i padalcem“, Węgrom Niemcy „szarańczą“. Czech ogólnie powiadał w przysłowiu: „dobry acz Niemiec“.

Tego rodzaju świadectwa o charakterze Niemiec stwarzają pogląd, jakby wyjęty z utworu rzymskiego poety o narodzie upadłym, pogląd bliski satyrze. Ale satyra owa pisana jest krwią i łzami pokrzywdzonych przez Teutonów ludów, a przedewszystkiem ich wschodniego sąsiada, satyra opiewająca zdrady i mordy, któremi przez wieki całe karmiły Niemcy swych sąsiadów. Wtargnęli oni wszędzie, i do słonecznej Italji, i do ponurej i mglistej Danji, ale przedewszystkiem pustoszyli zachodnie pogranicze słowiańszczyzny, wreszcie krzyżackimi zagonami zaczęli okrażać ją od północy z Pomorza i Inflantów i sięgać drapieżną łapą po Litwę; położyło temu kres dopiero małżeństwo Jagiełły i związek dwu koron polskiej i litewskiej.

Niewatpliwie cała ta niegodziwa i okrutna, nieludzka polityka płynęła z chciwości i pychy, nigdy zaś rozumu politycznego. Bo gdy przemawiał rozum polityczny, to raczej głosem elektora Fryderyka Wilhelma, który w r. 1655 pisał do dworu wiedeńskiego: „Polska położeniem swoim zasłaniała Niemców zawsze od napaści narodów barbarzyńskich, była dogodnym sąsiadem wszystkich ludów ościennych, nie zaczepiała, ani uciemiężała nikogo i, we własnych posiadających granicach, pozostawiała każdego w spokojnym posiadaniu jego włości“.

Tymczasem jednak przebiegły i krwiożerczy teutonizm marzył o podesłaniu sobie całej wschodniej Europy pod zwycięskie stopy. Jego zaborcza ręka, uzbrojona w przebiegłość kupiecką Hanzy, sięgała aż Nowogrodu i Pskowa, jego zręczność dyplomatyczna, skierowała swą uwagę ku kojarzeniu małżeństw politycznych, które pozwalałyby wtargnąć teutonizmowi do ziem niezdobytych dotychczas orężem Raubrittera, czy miarką kupca. Już układ małżeński z dworem luxemburskim, gdyby go nie odwróciły koleje losu, oddałby Polskę na pastwę teutonizmu. Przecież pierwszą czynnością Zygmunta Luxemburczyka, gdy przybył do Polski po

śmierci Ludwika, było spotkanie się z wielkim mistrzem krzyżackim w celu „uzgodnienia postępowania“.

Zawsze zaś płynęły u nas skargi na ucisk teutoństwa. Oto duchowieństwo polskie, zgromadzone w Łęczycy, za czasów jeszcze Przemysława, zwraca się do stolicy apostolskiej z takim biadaniem: „Szlachta i wieśniactwo teutońskiego imienia szerzą po wszystkich stronach cudzoziemczyznę, zagarniają wioski i miasta polskie. A ileż to innych klęsk spowodowało najście cudzoziemczyzny. Polski naród ponosi przez to uciemiężenie i wzgardę i napady wojenne! Wydziera mu się zacne prawa i obyczaje ojczyste, więzi, napastuje, a co nierównie grzeszniej, narusza wolność Kościoła“.

Nietrudno sobie wyobrazić do jakich granic zuchwalstwa doszedłby napór cudzoziemców, gdyby na tronie zasiadł Luxemburczyk lub Rakuszanie.

To też decyzja Jadwigi uratowała niewątpliwie polskość w Polsce i powiodła nas na drogę mocarstwowego rozwoju.

Za życia Jadwigi teutoństwo, coprawda, wolne było od groźby rozgromu, gdyż świętobliwa królowa liczyła się z tem, że zawsze byli to rycerze Marji i Krzyża. Przepowiedziała im jednak w proroczym jasnowidzeniu, że póty ich bezpieczeństwa, póki jej życia. Istotnie w lat piętnaście nastąpiły rozrachunki z krzyżactwem. Starto w proch pychę i butę „panów pruskich“ i położono skuteczną tamę, przynajmniej na wieków parę, ich ekspansji. Gdyby owoce tego zwycięstwa zostały należycie wyzyskane, możeby inaczej wyglądało kilka wieków historii europejskiej i polskiej.

W każdym bądź razie dopiero połączenie sił litewskich i polskich, uświęcone małżeństwem z Jagiełłą, zdało sprościć temu historycznemu zadaniu poskromienia krzyżactwa.

Wykonawcą dzieła był Jagiełło, prawdziwie szczęśliwe „dziecię losu“.

„Z ręką Jadwigi, koroną i chrześcijaństwem, osiągnął Władysław jedynym w dziejach przykładem trzy sakramenty odrazu: chrzest, małżeństwo i pomazanie królewskie — osiągnął — mówi zdziwiony jego szczęściem kronikarz polski — trzy wielkie dary, jakie żadnemu jeszcze z śmiertelników nie padły razem“.

Śczęśliwy nowochrzczeniec, małżonek i pomazaniec stanął tymczasem wobec wielu nowych obowiązków. Trzeba było corychlej wyjechać do Wielkopolski, by uregulować srodze zawichrzzone tam stosunki przez wojnę domową Grzymalitów i Nałęczów, stronników Ziemowita mazowieckiego, jedncgo z kandydatów do ręki Jadwigi.

To też już w kilkanaście dni po koronacji Jagiełły śpieszą oboje królestwo w wielkopolskie strony, słynne z błotnistości, a także rojów chudopacholskiej szlachty, jak dotąd, stojącej na uboczu od strumienia łask i korzyści, jakie spłynęły wraz z powołaniem Jagiełły na tron. Po jakimś takim uspokojeniu i ugłaskaniu Wielkopolan, podążył następnie Jagiełło na Litwę, by dopełnić przyrzeczenia i ochrzcić swą ojcowiznę.

Jadwiga tymczasem nie zaniedbywała chwili i pośpiesza jednocześnie na Ruś Czerwoną, aby zaprowadzić tam ład i ustalić polskie rządy.

Zarówno zobowiązania korony, jak i okoliczności polityczne, a zwłaszcza wypadki na Węgrzech, gdzie rozgorzała walka dynastyczna, sprzyjały wielce zamierzonemu dziełu.

A przecież niełatwo jest znaleźć w dziejach chwili, w której pewien wielki plan narodowej polityki wydałby tak nieprzerwany łańcuch szczęśliwych na-

stępstw. „Opatrzność — pisze Szajnocha — pozwala się ziścić zamiarowi małopolskiego możnowładztwa i oto cały szereg następnych lat, całe stulecie następne, snuje tylko pasmo wynikających stąd pomyślności. Pogańska Litwa przyjmuje chrześcijaństwo, dawne straty królestwa, Pomorze, Kujawy i Dobrzyń, ziemie ruskie wracają do Korony, panowie polscy ścielą sobie na obszarach litewsko-ruskich fortunne gniazda swoich wielkich rodów późniejszych: przemożny niegdyś Zakon pada w proch u stóp Polski i Litwy, królewscy Jagiellonowie rozpościerają purpurę swego panowania po szerokiej dokoła Polski krajach... Postępowanie panów małopolskich, tak fortunnymi uwieńczone rezultatami, wystawia piękne świadectwo ich świadomości zadań polityki państwowej.

Rok 1386 to wielka data w dziejach Polski. Rok ten, coprawda, w osobistym życiu królowej Jadwigi twardemi zaznaczył się śladami. Młodociana Jadwiga musiała pożegnać się z wiosną swych dziewczęcych marzeń i wkroczyć w znojne lato stateczności niewieściej a królewskiego majestatu dźwigać brzemień.

Z podziwem więc spoglądamy, jak Dziewica-Królowa otrząsa poważnym gestem kwiaty płochości i wesołości światowej, pod której natchnieniem tak jeszcze niedawno schodziła z wesołym orszakiem na spotkania ze swym oblubieńcem Wilhelmem, urządzane w murach klasztoru franciszkańskiego w Krakowie.

Minęły nadzieje i złudzenia młodocianego wieku. Życie do poważniejszych powołało ją zadań i oto — z podziwem na to patrzymy — Jadwiga godnie odpowiada na to wezwanie, nietylko podejmuje obowiązki swego stanowiska, ale zestrzaja się z niemi stosowną powagą. Z wesołej, nieco beztroskiej a nadobnej dziewczyny, wyrasta mądra, bogobojna niewiasta, pełna skruchy za niedociągnięcia młodości, skłonna ku ascetycznym praktykom, prowadzącym do uzyskania prawdziwej doskonałości duchowej.

Matce chrzestnej Litwy, pani Rusi Czerwonej, przypadło w udziale odegrać królowej Jadwidze jeszcze jedną rolę szczęśliwego pojednawcy Jagiełły z jego stryjczym bratem Witoldem. Ambitny Witold, w dążeniu do władzy wielkoksiążęcej na Litwie, nękał swą ojczyznę napadami wespół z krzyżactwem, które dla swoich, oczywiście, interesów sprzyjało księciu i wspomagało go pomocą zbrojną. Wystarczy powiedzieć, że w r. 1391 pociągnęło na Litwę pod Wilno i Troki 70.000 rycerstwa krzyżowego. Coprawda, dzięki pomocy militarnej ze strony Polski, Litwa zdołała stawić czoło przewadze wroga, lecz została wyczerpana ciężką i nierówną walką i doszczętnie wygłodzona.

(Dalszy ciąg nastąpi).

(Dokończenie „Uczta na zamku“).

Jadwiga tymczasem z dwórkami, nie mogącemu nadażyć jej pośpiechowi, idzie ponuremi korytarzami zamczyska do swej komnaty. Zda jej się, że to całe piekło dzwoni za jej plecami rolgwarem i jazgotem. To sala jadalna tak gwarzy i gada.

Schroniła się wreszcie w ciszy swego pokoju. Zdiera niecierpliwą ręką królewskie szczy, nogi gną się pod nią ze wzruszenia. Ślaniając się zbliża do klęcznika i padłszy na kolana wznosi zalane łzami oczy:

— O Boże, Boże, czemuś mię opuścił? Chryste zmiłuj się nademną. Nie dozwał krzywdy mej, o Panie. Zali grzechem jest miłość moja do Wilhelma, zali krzywdą dla królestwa tego?

Tak oto gromem zakończył się dzień ten słoneczny.

PIELGRZYMKA DO ZIEMI ŚWIĘTEJ

X. JÓZEF KŁOS: Wyprawa na Bożą Rolę. Nakł Księgarni św. Wojciecha.

Jak Polska szeroka i długa, ba, i za oceanami, gdzie tylko są skupiska polskie, znane i lubione jest imię ks. infułata Józefa Kłosa, założyciela i długoletniego redaktora „Przewodnika Katolickiego”.

W tym roku zasłużony pisarz obchodził czterdziestolecie swej pracy kapłańskiej. Obok pracy dla Kościoła, założył zasłużony Jubilat szereg organizacji katolickich i napisał szereg książek treści religijnej. Kazania jego (Kazania katechizmowe, Magnificat, Mowy żałobne i in.), ukazując się w coraz nowych wydaniach, dotąd budują wiernych. Odznaczają się tą przedziwną plastyką, jasnością, prostotą, która cechuje również góry feljetonów ks. Kłosa, umieszczone w ciągu tylu lat redaktorstwa na łamach „Przewodnika Katolickiego”.

Styl gawędy o zacięciu staropolskim, gawędy serdecznej, trochę gderliwej, popieranej groźbą „sękatego”, gawędy ojcowskiej, pełnej troski o czystość obyczajów, dobro Kościoła i narodu, zbawienie dusz — jest jedyny w swoim rodzaju. Z mniejszym talentem gawędził tak ongiś Maleszewski (Sęp) w „Biesiadzie Literackiej”, ale z mniejszym temperamentem, z mniejszą rozpiętością tematów, z mniejszym dowcipem. Niczliczone pisemka katolickie podchwyciły i starają się naśladować ten styl niezrównany.

Dzięki temu dowcipowi, plastyce, anegdotyczności, ży-

wemu operowaniu rzeczywistością, potrafił ks. Kłós uprzyścić i wpoić tysiące poglądów, wykorzystać tysiące wad, uczynić zrozumiałymi tysiące myśli, któreby się ześliznęły bez śladu z uwagi mniej ukształconego czytelnika, gdyby mu zostały podane w formie publicystyki abstrakcyjnej.

Jego styl gawędziarski stał się już klasycznym w popularnej publicystyce katolickiej. Swoje zrządzenia umiał przepleść autor żartem, historyjką, przekonującym przykładem, tworząc wspaniałą wzór feljetonu ludowego.

W tej samej lekkiej i przystępnej formie popularnej wydał ks. Kłós opisy podróży swej do Ameryki p. t. „Na drugiej półkuli”. Teraz opisy Ziemi Świętej, które wychodziły w „Przewodniku Katolickim” p. t. „Wyprawa na Bożą Rolę” wyszły w dwutomowym wydaniu książkowym, z dobrimi ilustracjami.

Odrprawiano i dawniej pielgrzymki do Ziemi Świętej z Polski. Ale pielgrzymka, która w roku 1929 wyruszyła do Jerozolimy pod przewodnictwem ks. bpa. Okoniewskiego była to pierwsza pielgrzymka z Polski Niepodległej, odbyta pod sztandarem własnego państwa, witana z należnymi honorami po drodze przez inne, zaprzyjaźnione narody. Warto było pamiętać tej pielgrzymki utrwalić. Tekst został ożywiony piękniemi fotografiami z podróży, dającymi dokładne pojęcie o tem, jak obecnie wygląda Ziemia Święta, miejsca, gdzie ongiś stąpały stopy Zbawiciela, gdzie jest Ogrójec i Golgota.

Ks. Kłós, spisując swe wrażenia z podróży dla czytelników „Przewodnika Kat.”, utrzymał styl popularny lekkiej gawędy. Dlatego łatwo i przyjemnie czyta się książkę, dlatego czytana ona jest w szerokich masach, zarówno wśród ludu, jak inteligencji. Mając na widoku swoich mniej ukształconych czytelników, ks. Kłós dodał umiejętnie objaśnienia z historii kultury.

Ale nietylko z zabytkami Grecji, Egiptu, Palestyny zaznajamia nas książka. Autor z dużym darem spostrzegawczości podchwytuje nowoczesność w przejeździe. Daje nam migawkowe obrazki z krajów Europy, przez które przejeżdżał, które tak odmiennie ukształtowały się po wojnie.

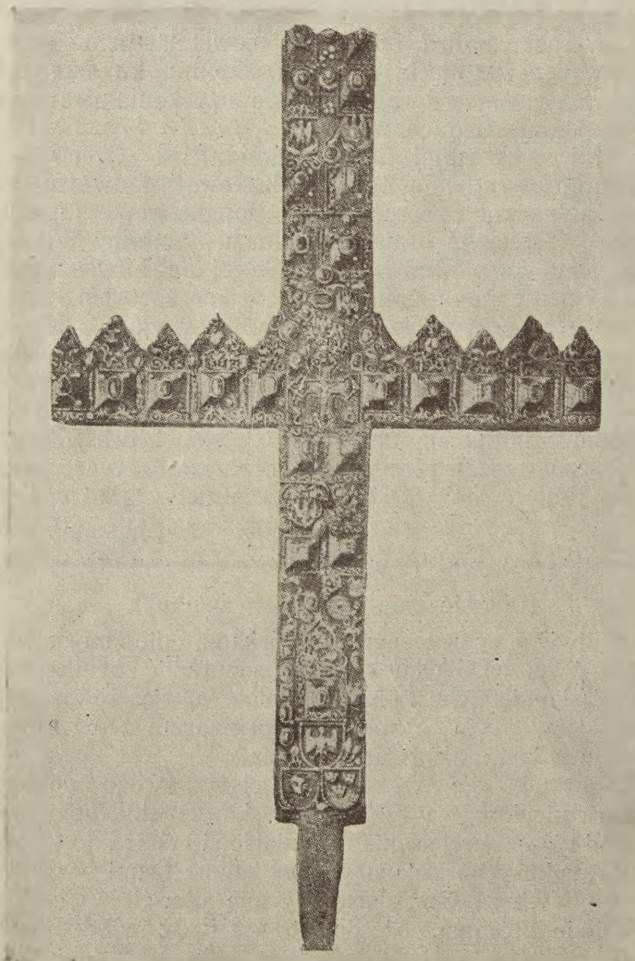
Co do samej Ziemi Świętej, zostajemy dokładnie poinformowani o dawnej historii i obecnym stanie każdego zabytku, każdej stacji Męki Pańskiej. Wraz z autorem kłękamy w adoracji przed Wieczernikiem w Ogrodzie Oliwnym, na Golgocie, przy Grobie Zbawiciela... Idziemy nad Jezioro Genezaret, po Galilei, na Górę Tabor, do Nazaretu... Doznajemy wraz z autorem głębokiego wzruszenia przy Grobie Pańskim. Opisy te owiane są wielkim pietyzmem, przeniknięte dreszczem prawdziwego odzucia religijnego...

Ten żywy i barwny opis jest wkładem niezmiernie wartościowym do naszej literatury podróżniczej i źródłem doznań religijnych dla niejednego czytelnika.

Anna Zahorska.



Nagła depesza!... Pilna sprawa!...
Spóźnienie grozi ci kłopotem,
Lecz szybko mija twa obawa,
Gdyż wiesz, że zdążysz — samolotem.



Krzyż z koron Jadwigi i Jagielly.



NA FALACH CZASU

Hitlerizm coraz głębszy wywiera wpływ na życie Niemiec. Przewszystkiem prowadzi do wzniesienia wrodzonego Germanom militarystyki.

Sygnalem alarmowym stał się kongres hitlerowski w Norymberdze. Fakt zgromadzenia poza Reichswehrą kilkaset tysięcy ludzi należących wyćwiczonych, daje prasie francuskiej asumpt do stwierdzenia, że Niemcy nie czekały na żadne pozwolenia, by odbudować swą siłę. „Le Journal” konkluduje więc: „Niemcy zaczynają wierzyć, iż nadszedł już czas ujawnienia ich siły. Nie popelniamy nierozsądku tłumienia naszej siły”.

Równocześnie opinia angielska została poruszona zapowiedzią ogłoszenia szczegółowego wykazu nielegalnych zbrojeń niemieckich na lądzie, morzu i w powietrzu. Sprawozdanie kończy się wnioskiem, że w ciągu sześciu miesięcy Niemcy zdobędą stan zbrojeń równy zbrojeniom swych sąsiadów jeśli nie pod względem ilości-

wym, to w każdym razie pod względem jakości i użyteczności.

Tak więc ogniwa frontu antyniemieckiego powoli się zamykają. Toczone od dłuższego czasu pertraktacje między rządami Anglii, Francji i Stanów Zjednoczonych, doprowadzić już miały do uzgodnienia stanowiska na zbliżającej się konferencji rozbrojeniowej w Genewie. Wszystkie trzy rządy są zgodne w przekonaniu, że międzynarodowa kontrola zbrojeń niemieckich jest niezbędna.

Ale i po zamiarach kontroli niewiele śnać sobie można obiecywać. skoro na wszelki wypadek, rząd Stanów Zjednoczonych wydał przed kilku dniami polecenie budowy 22 okrętów wojennych, równocześnie zaś admiralicja angielska przedstawiła wniosek budowy 25 nowych krążowników, 15 do 18 kontrtorpedowców, wielu łodzi podwodnych i hydroplanów oraz powiększenia załogi marynarki wojennej do 10.000 ludzi..

Największą jednak sensacją stanowi wystąpienie czołowego do niedawna organu filogermanizmu angielskiego, „Manchester Guardian” z serją artykułów, poświęconych stosunkowi wzajemnemu Francji, Włoch i Wielkiej Brytanji wobec zbrojeń niemieckich. Ten sam dziennik, który jeszcze przed pół rokiem nawoływał do odebrania Polsce Pomorza, dziś pisze że „obecnie nie czas na rewizję terytorjalną” i całkowicie aprobejuje politykę francuską, zmierzającą do izolowania Niemiec w Europie. Stosunek Anglii do Francji — powiada „Manchester Guardian” — jest dziś zupełnie inny, niż przed rokiem, lub dwoma laty. Wobec istotnego niebezpieczeństwa ze strony Niemiec, francuska teza rozbrojeniowa nie budzi już w Anglii żadnych wątpliwości. Zaś francusko-rosyjski i polsko-rosyjski paktów o nieagresji sprawiły, że i w Europie Wschodniej sytuacja wyjaśniła się. Wszędzie, poza Niemcami, dąży się do pokoju.

„Manchester Guardian” podkreśla,

że zmiana w stosunkach między Francją i Anglią od czasu dojścia do władzy Hitlera, jest przeważnie natury psychologicznej. Stosunek Anglii do Francji jest dziś zupełnie inny, niż przed rokiem lub dwoma laty. Podobnie zmieniło się stanowisko angielskie co do francuskiej tezy rozbrojeniowej. Niemcy hitlerowskie mogą bowiem wzbudzać uzasadnione podejrzenia. Dziś Francja skłonna jest bardziej niż kiedykolwiek do żądania skutecznej i istotnej kontroli zbrojeń.

„Manchester Guardian” twierdzi, że nic nie odda demokracji większej usługi, jak postępy regimie'u hitlerowskiego.

Francuz jest dziś wolnym człowiekiem. Niemiec niewolnikiem lub poganiaczem niewolników.

Gdy dodać, że z tem wystąpieniem angielskiego dziennika, znanego dotąd ze swych sympatyj do Niemiec, zbiega się pobyt Herriota w Moskwie, pracującego tam dla zacieśnienia stosunków francusko-sowieckich, to staje się jasne, że istotnie ogniwa frontu antyniemieckiego zacieśniają się. Francuska polityka izolowania Niemiec rozwija się konsekwentnie.

Ciekawie kształtuje się życie kulturalne Niemiec, pod wpływem doktryny hitlerowskiej. Szerzy się więc jawnie pogląd, że jaskrawymi dowodami niższości kulturalnej i cywilizacyjnej Słowian są ich sentymentalizm i miękkość uczuciowa, główne cechy niewolnika (Sclavennatur).

Za jedno z naczelnych swych zadań uznał hitlerizm wypalenie tych pierwiastków z duszy niemieckiej. Za Spenglerem powtarza on, że „najwyższą formą życia jest drapieżca (das Raubtier), który w walce o byt utrzymuje się „walcząc, zwyciężając i niszcząc”. Duchem tym jest przesiąknięta ideologią i eugeniką trzeciej Rzeszy. Ideałem rasowym Niemca ma być na miejsce zniewieściałego gatunku homo sapiens, twardy, bezwzględny, nieustępliwy homo lapidis, człowiek kamienny.



Projekt pomnika Chrystusa dla Dublina.

Hitlerowski „Stürmer” przytoczył niedawno jako wzór instynktu raso-owego, historję o bocianicy z Greiffenbergu, zadziobanej na śmierć przez bocianów zato, że wysiedziała zamienione jej przez chłopców wiejskich jaja gęsie...

Przed kilku dniami nowy dyrektor radja niemieckiego Hadamowsky, w odczycie swym komunikując radjosłuchaczom, że dawny, uwięziony przez hitlerowców intendent radja, prof. Neubeck, powiesił się w więzieniu. dodał: „Prof. Neubeck czynem tym wykazał jako jedyny między uwięzionymi przedstawicielami starego porządku rzeczy męską postawę”...

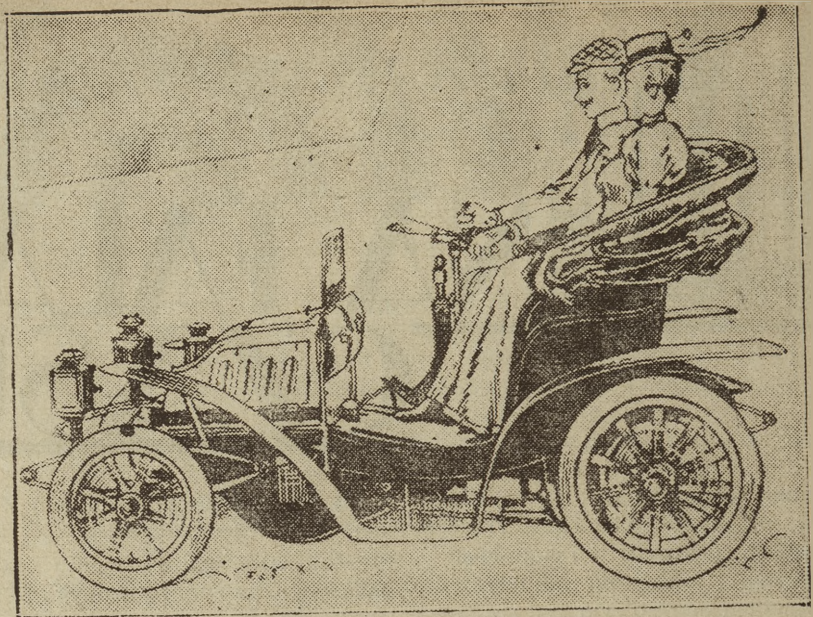
Z pogardą odnoszą się apostołowie hitleryzmu do uczuć miłosierdzia czy litości, niegodnych prawdziwego Germanina, którego postawa zamyka się w „dumnym sceptycyzmie” i żelaznej bezwzględności. Najłżejszy dreszcz współczucia dowodzi wewnętrznej słabości i demaskuje ukryty instynkt niewolnika.

W konsekwentnem dążeniu do usunięcia z życia niemieckiego wszelkich śladów sentymentalnego mazgajstwa i deprawującej miękkości, władze hitlerowskie wydały obecnie rozporządzenie w sprawie „postawy i pozdrowień urzędnika niemieckiego”.

Staroniemieckie „Guten Morgen” albo „Guten Tag” znalazło się na indeksie jako zbyt sentymentalne. Na jego miejsce jako obowiązkowe pozdrowienie, mające wprowadzić ducha „pruskiego, zawodowego stanu urzędniczego” przyszło „Heil Hitler”!

Są także inne ciekawe zjawiska jak myśl o jakiejś wielkiej rozprawie z Rosją bolszewicką, która jednak byłaby w rzeczywistości wielką wyprawą zdobywczą na bliski wschód; myśl ta ma w sobie pierwiastki marzycielskie, ale istotna w ruchu hitlerowskim, jako walczącym z demonem marksizmu, komunizmu, bolszewizmu, utrzymuje się na powierzchni w Niemczech hitlerowskich.

Dlatego kanclerz Hitler, w obu swych wielkich mowach do świata marcowej i majowej r. b., napomknął, że walka Trzeciej Rzeszy z bolszewizmem powinna znaleźć uznanie świata. Dlatego p. Alfred Rosenberg, twórca zamysłów zdobywczych poprzez Rosję, jest hitlerowskim strażnikiem w urzędzie spraw zagranicznych na Wilhelmstrasse, a podróż jego do Anglii miała na celu wejście w styczność z tamtejszemi kołami podatnymi do tej myśli, właśnie pod znakiem rozprawy z dzisiejszym Kremlm. Dlatego też najznamienniejszem wystąpieniem Niemiec na światowym jeździe gospodarczym w Londynie.



Pierwsze samochody.

był w czerwcu r. b. słynny memorjał Hugenberg'a, wysuwający przedewszystkiem dążenie Niemiec do pochodu na wschód Europy.

W Rosji wcale tego nie lekceważą. Odpowiedzią Moskwy na te dążenia Niemiec, jest od lata r. b. ożywiony ruch paktów nieagresji i polityki pojednawczej ze wszystkimi innymi. Polityki tej dążenia Trzeciej Rzeszy nie stworzyły, ale ją podnieciły.

W Austrii, a zwłaszcza w Wiedniu, już od kilku lat partja socjalistyczna prowadziła wielką agitację, aby wierni występowali z Kościoła katolickiego. A ponieważ i tam nie brakuje ludzi słabej wiary, więc też i socjaliści znajdowali posłuch i błądzący lud.

Żeby temu zapobiec, rząd austriacki wydał teraz specjalne rozporządzenie, które mocno ogranicza bezmyślne wypisywanie się z Kościoła. Ten dekret jednak tak jest obmyślony, że w niczem nie narusza wolności sumienia w zakresie spraw religijnych, która jest zagwarantowana przez konstytucję.

Podobne rozporządzenie i u nas przydałoby się, a zwłaszcza dla tych, którzy lekkomyślnie, a raczej złośliwie porzucają Kościół katolicki, by mogli porzucić prawowitą żonę i pojąć inną!

Powagę związku małżeńskiego podkreśla specjalnie Ojciec św., zarówno w swej ostatniej encyklice, jak i w specjalnych łaskach dla nowożeńców. Jak wiadomo Ojciec św. nie odmawia posłuchania żadnej młodej parze, która podczas swej podróży posłubnej zjawi się do Watykanu. To też liczba zgłaszających się par małżeńskich na audjencję stale rośnie.

Że katolicy mogą być regulatorem opinii świadczy taki fakt.

W mieście Pittsburgu, w Ameryce północnej, urządzono niedawno pewną imprezę na cel dobroczynny. Głównym punktem programu miał być konkurs piękności miejscowych kobiet i panien.

Przeciwko temu jednak tamtejsze organizacje katolickie założyły energiczny protest. Do konkursu nie doszło! I w ten sposób wstydlivość i cześć kobiet została uratowana.

Należy też mieć nadzieję, że ten ubliżający wszystkim kobietom pomysł sprytnych geszefciarzy odtąd będzie się coraz częściej spotykał z należytyym sprzeciwem zdrowej opinii publicznej.

Na walce z katolicyzmem źle wysza Hiszpanja.

Niedawno temu generalny dyrektor oświecenia publicznego zwołał do Sewilli, miasta w południowej Hiszpanji, na konferencję 22 naczelników gmin prowincji sewillskiej, w celu ustalenia, w jaki sposób mają zeświecczyć dawniejsze szkoły katolickie, prowadzone przez klasztory. Konferencja ta wykazała, że wykonanie zeświecczenia jest bardzo trudne.

Naczelnicy gmin oświadczyli wyraźnie, że ta sprawa jest beznadziejną, bo położenie gospodarcze nie pozwala na ponoszenie jakichkolwiek obciążeń na rzecz szkół, które dotychczas były prowadzone całkowicie bezpłatnie przez klasztory.

Fakt ten jest wyraźnym przykładem, że łatwo było masonom w Hiszpanji uchwalić wyrzucenie Boga ze szkół ale nie mają sił na wykonanie swych planów.

DON JOSE ST. NOARRO.

9)

ZDOBYWCA AFRYKI

P O W I E Ś Ć.

— Och, szkoda, że w Berlinie niema Bastylji.

— Hitler tak mało przypomina Dantona, szczebiocą papuzie mózgi. — Mógłby nosić perukę.

Z eleganckiego auta wychyla się wspaniale wyondułowana główka berlińskiej snobki, która spogląda z niezdrowem wzruszeniem ku młodemu oberwańcowi — omal go przed chwilą nie przejechała. Jakżeż chętnie uściskałaby go.

— Toć to sankiulot, bolszewik, jeden z tych, co to po zaułkach rozpruwają brzuchy. Elegantka gotowa jest go zaprosić do wnętrza limuzyny.

— Oh, jak słodko musi całować ten brutal.

Ma już dosyć mdłych epuzerów salonowych, którzy miała tylko słomę słów, a sami są jak słomka zbyt zwiotczali i sflaczali, by dostarczyć wrażeń wyrafinowanej kobiecie.

Zaszczycony jej względami oberwaniec spogląda z podełba, jakże nienawidzi tych burżujek, co polują na młodych zuchowatych bezrobotnych, by kupić od nich chwilę zapomnienia.

— Wzięłyby w twarde ręce tę głowę ondułowaną nowoczesnej Salome i rzucił odciętą w błoto ulicy.

A berlińskie salony dyskutują bez przerwy na temat obecnej sytuacji.

Gruby z pokaźnym brzuszkiem i wilhelmowskimi wąsami polityk, znany potentat prasowy, otoczony potulnym wieńcem słuchaczy coś prawi władczo:

— Francja nie może pogodzić się z tem, że właściwie wojny nie wygrała. Nie wygrała jej zresztą wogóle Ententa.

Wojnę wygraliśmy my — Rzesza niemiecka — wygraliśmy ją na płaszczyźnie gospodarczej. Dziś cały świat tak się zaangażował w naszych finansach, tyle nam pożyczył, za co znakomicie się uzbroiliśmy, że musi się liczyć z nami. Anglia — cóż nam może zrobić? Sama jest w kłopotach pieniężnych. Francja — jest dziś bardzo bogata — to daje nam ochotę podskubania jej trochę, jak w r. 1870.

— Wojna? — wtrącił jakiś młodzieniec wybałuszonymi, jak kogut oczyma.

Niekoniecznie! Są dziś inne sposoby wypompowania pieniędzy. Niech pan weźmie anchluss. Ten głupi Włoch krzyczał w Hadze, że jeśli pozwolą nam na anchluss — to jutro będzie wojna. My nie chcemy teraz ani wojny, ani anchlussu. Żeby nie było anchlussu — Europa musi płacić, bo inaczej grozi nam bankructwo. My teraz potrzebujemy pieniędzy, aby za te pieniądze przygotować się do rozrywki. Udajemy więc biednych, mamy największe bezrobocie...

— A jeśli się to skończy rewolucją?

— Każdy rozumny polityk ma zawsze w zanadrzu rewolucję. Rewolucji u nas więcej musi się obawiać Europa, niż my.

Bankier Goldstein przysłuchiwał się już od dłuższej chwili wywodom brzuchatego mówcy. Specjalnie przybył tu do Berlina, aby porozumieć się z tym przywódcą niemieckiego nacjonalizmu i ustalić z nim szereg wspólnych posunięć w sprawie dra. Żarnickiego.

Wreszcie udało mu się odciągnąć na bok dyr. Hurrahwortha.

— Drogi dyrektorze, chciałbym pomówić gdzieś na uboczu.

— Ach to pan Goldstein. Pański list mię nieco zaniepokoił.

— Sprawa Tow. Kolonij w Afryce stoi dziś tak, że jest możliwe podjęcie stosownej akcji przez rząd polski na terenie Ligi.

— To bardzo dobrze. Im więcej spornych spraw w Lidze, tem lepiej dla nas. Już my postaramy się wyzyskać te uroszczenia polskie, aby naraziło to wasz kraj Anglii i Francji.

Goldsteina, który nie był żadnym nadzwyczajnym patriotą, uraziły trochę te słowa „wasz kraj“. Od pokoleń zadomowiony w Polsce czuł się z nią związany, przynajmniej na tyle, na ile pozwalały jego interesy. Można powiedzieć, że nawet napełnił go pewną dumą fakt odzyskania przez Polskę niepodległości. Inna jest rzecz, że w Polsce chciał rządzić on i jego współnicy. Ale w interesie niema obrazy. Zamilczał więc swe wrażenia i odczucia i przystąpił do rzeczy.

— Nie podzielam jednak zdania pana o tyle, że według mnie należy przedsięwziąć stosowną akcję. Samo lekceważenie ani optymizm tani nic nie pomogą.

Ekscelencja Hurrahworth, spojrział zgóry na Goldsteina i rzekł wyniośle:

— Niemcy zawsze mają rację i zawsze osiągają to, do czego dążą.

— Z wyjątkiem tego, czego nie osiągała — chciał powiedzieć Goldstein, lecz uśmiechnął się tylko dwuznacznie.

X.

Sara знаła Stefana jeszcze z czasów studenckich. Jako typ fizyczny był w jej guście. Jego jasna, falista czupryna nadawała mu uroku romantycznego, jego stalowe oczy patrzyły głęboko, przenikliwie, budząc obiecujący dreszcz. W swem chaotycznym życiu chętnie udzieliłaby miejsca tej płowej, słowiańskiej bestji. Nie raz pragnęła zakosztować uścisku jego silnych ramion. Ujrzeć u swych stóp tego pięknoducha w ciele atlety. Lecz Stefan był niedostępny. Nie interesował się ani Sarą ani innymi kobietami — doskonale o tem wiedziała. Był przedstawicielem tak niezmiernie rzadkim w dzisiejszych czasach napół ascety, napół romantyka, jakimś błędnym rycerzem. Sara musiała przyznać, że Marja zasługiwała na to wyłączone poświęcenie jej wszystkich myśli, uczuć i wszystkich wzruszeń ciała. Była piękna. Lecz uczuła jednocześnie, że wysoki ton uczuciowy, na który nastrojony był Stefan, nie wytrzyma próby życia. Beatrycze dlatego mogła być źródłem nieustannego natchnienia Dantego, że nie przeżył z nią ani godziny, nie był ojcem ośmiorga dzieci, słowem, nie znalazł kłopotów życia rodzinnego.

— Przyjdzie więc chwila — rozumowała — że Stefan odnajdzie w swym ideale skazy ziemskości, a wówczas nastąpi rozczarowanie, na które najlepsze

lekarstwo duży procent mężczyzn znajduje w ramionach innej kobiety.

Interesowała się więc losem małżeństwa Stefana, skwapliwie śledząc wszelkie przejawy przesilenia tej „słowiczej“ miłości. Godzina ostatecznego rozczarowania Stefana winna być godziną jej triumfu.

To też z wielkim zadowoleniem przyjęła misję zjednania Stefana na rzecz Goldsteina. Byłby to podwójny triumf: przykuć Stefana do złotego rydwanu światowej finansjery i uczynić go niewolnikiem swej namietności.

Ułożyła sobie plan działania, oparty na wyzyskaniu psychologicznego przełomu, jaki, według wszelkich znaków na ziemi i niebie, winien przeżywać Stefan. Popijając kawę, siedziała już od godziny w cukierni, którą zwykle wieczorem odwiedzał Stefan.

Stefana nie było. Rozglądała się więc po sali, szukając znajomych. Spozobrzała Ligęzę, który swym zwyczajem ómł fajeczkę. Wiedziała, że Ligęza, ideowy zresztą przeciwnik Stefana, pozostaje z nim w bliskich stosunkach. Choć więc nie lubiła tego ironicznego i ciętego kawiarnianego polityka, postanowiła znajomość z nim wyzyskać jako wędkę dla dzisiejszego połowu.

Skinęła głową na powitanie, dając jednocześnie przyzywający znak, by usiadł koło niej.

— Sara mnie wzywa, no chyba nie dla mych wdzięków, do licha, nie lecą już na mnie dziewczęta, zwłaszcza młode. W tem coś jest? Trzeba się trzymać ostro!

Powstał ociężale i podążył do jej stolika.

— Witam pannę Sarę, pełen wzruszenia za jej wyróżniające zaproszenie.

— Ligęza! Pan zawsze jesteś zarozumiały.

— Tam, do diabła. Alboż niema czego. Przecież to w oczy bije, że pani, której tu dawno nie widziano, ledwie weszłaś, zaraz kiwasz ostentacyjnie na mnie. Wniosek — masz do mnie interes. A jakież może mieć interes młoda dama — oczywiście afekt! Chociaż prawda — dzisiaj takie czasy, kobiety są sędziami, lekarzami, adwokatami, dziennikarkami, bankierami — podkreślił to słowo — prawdopodobnie załatwiają więc bardziej realne — nie to chciałem powiedzieć, miłość bywa też realna — więc bardziej... prozaiczne interesy. W jakiejże misji przybywasz pani do naszego Parnasu i raczysz wzywać pokornego sługę na rozkazy?

Sara uśmiechnęła się, wysłuchawszy tej przemowy, starając się dociec, ile też w tem jest kawiarnianego gadulstwa bawidamka, a ile aluzji człowieka usiłującego przeniknąć jej zamiary. Coś Ligęza za bardzo napomina o interesie. Trudno, gra rozpoczęta, trzeba wykorzystywać takiego partnera, jaki jej się nadarzył.

— Doprawdy pan jesteś przemiły kpiarz — zaryzykowała pochwałę. — Myślałam jednak, że nasz trybun ludu bez żadnych arriere pensé pośpieszy udzielić opieki zabłąkanej w puszczy kawiarnianej kobiecie, pan zaś odrazu doszukuje się interesów amora lub Merkurgo. Czyż ma pan, nas kobiety, za bardziej interesowne od mężczyzn, którzy przecież trawiają całe godziny na kawiarnianej dolce far niente?

— Widzi pani. Jakby to powiedzieć, boję się, że znów nieco przesole.

— Mów pan śmiało, wyrosłam już z czasów bajeczek Grimm'a.

— W kawiarniach znałem dotąd jeden rodzaj kobiet tak ostentacyjnie wzywających mężczyznę na swe usługi. Są to westalki Wenery. Ale, jak powiadam,

czasy się zmieniły. I dlatego jestem w kłopotcie. Kawiarnianą giełdę miłości — zamieniono na giełdę walut.

— Pan jest beczelnie miły! — śmiała się nienaturalnie Sara, czując, że Ligęza robi właściwy przytyk zarówno do jej przeszłego jak i obecnego życia. — Ale skąd ta bestja wie, że ja pracuję w banku? — pytała się w duchu.

— Panno Saro! Nie zasłużyłem na uznanie, nie zasłużyłem — odpowiedział Ligęza z przekornym uśmiechem. Pokornie dziękuję.

— Skoro pan już taki jest domyślny, zrobię panu przyjemność i przyznam się, że przyszedłam w interesie, ale nie giełdowym — podkreśliła znacząco. Przyszedłam zrobić wywiad.

— Wywiad? Pani pracuje w dzienniku? Odkąd? Nic nie słyszałem.

— A ja myślałam, że pan jest poinformowany o tem, co się dzieje w Warszawie — docięła Sara, zadowolona ze swego pomysłu wystąpienia w roli dziennikarki, do czego posunęło jej myśl gadulstwo Ligęzy.

— Może ze mną wywiad? Co to, to nie! — zaprzeczył się Ligęza. Nie cierpię drukowanej b'buły. Sokrates znakomicie obywał się bez gazet, wywiadów nie udzielał, a mimo to sława jego przetrwała wieki.

— Więc doprawdy w hierarchii filozofów miejsce pana jest koło Sokratesa — żartowała Sara.

— Tego nie powiedziałem. A zresztą chce pani wiedzieć. Sokrates niejednego mógłby się nauczyć ode mnie, zwłaszcza w zakresie znajomości duszy kobiecej.

— Doprawdy? Czemże chce mnie pan zadziwić?

— Obawiam się, że zdziwienie pani będzie graniczyć z przerażeniem — epatował Sarę Ligęza.

— Doprawdy?

— Przekona się pani. A więc...

— A więc — śmiała się sztucznie Sara.

— Poluje pani na doktora Żarnickiego. Wywiad jest miłym pretekstem dla zbliżenia się do niego. A ja — w planach pani — mam odegrać rolę pośrednika, który dopomoże do upolowania ofiary tego prasowego mordu rytualnego — podkreślił znacząco Ligęza.

— Pan jest złośliwy, ale w złym guście.

— Bardzo mnie cieszy pochwała pani. Złośliwości w dobrym guście są kiepskimi złośliwościami. Są jakby noże bez ostrza. Wy chyba dobrze wiecie, ile wart jest dobrze wyostrzony nóż czy miecz. Jakób ostrzył go na Izaaka, Judyta na Holofernesa.

— Myli się pan, sądząc, że mnie obrażą te inwektywy. Zresztą nie lepsza była Dejanira, protoplastka kultury grecko-rzymskiej, do której zapewne się pan przyznaje.

— Do kultury tak, do Dejaniry — nie! Z tem wszystkim skwitowaliśmy się w komplementach — zawyrokował przyzwalając Ligęza. Ale to nie zmienia rzeczy, ponieważ nie chciałem pani obrazić, tylko przerazić.

— Mnie przerazić? czem? — zawołała Sara.

— Straszmem widmem pani zamierzeń.

— Widmem? Cóż pan może wiedzieć o moich zamierzeniach?

— Nic i bardzo wiele. Nic konkretnego w sensie kryminalno-detektywistycznym. Wszystko w sferze psychologicznych możliwości.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Z PIŚMIENNICTWA

LUCYNA KOTARBIŃSKA: *Z za kulis teatru.* Nakł. Hösicka 1934.

Porywająca to książka! Napisana z wdziękiem, językiem bogatym, żywym, dynamicznym, brzmiąca prawdziwą atmosferą życia teatru, pomimo, a raczej dzięki swej anegdotyczności. A przede wszystkim napisana sercem. Rzadko się spotyka dokument pamiętnikarski, pełen tak szczerzej, złotodźwięcznej życzliwości względem ludzi, tak przytem dyskretny przy całej, znakomicie przeprowadzonej charakterystyce osób i spraw. Autorka niewątpliwie zżyła się do głębi z teatrem, zrosła z nim i dlatego umie wyczarować tak subtelnie i pewnie jego atmosferę, nie pomijając żadnej jej cechy i rysu, a zawsze podwyższając ton. „Czarne i białe” życia teatralnego przedstawione zostało z taką finezją i rzetelnością, że przy całej koniecznej fragmentaryczności książka ta mówi więcej o teatrze i jego koryfeuszach, od niejednego uczonego studjum, których zresztą

jest brak u nas. Poprzestajemy chwilowo na tem, obszerniejsze omówienie odkładając na później.

J. cki.

ALEKSANDER BORAWSKI: *Królowa Jadwiga na Wawelu.* Nakł. Księży Pallotynów 1934. Cena 1 zł.

Świetnym przyczynkiem do zapoznania się z epoką królowej Jadwigi, której kult obecnie się tak żywo rozszerza, jest studjum powyższe. Autor jako były kustosz wawelski zna doskonale wszystkie pomniki naszego Akropolis i umie z tych kamiennych pamiątek wyczarować tchnienie dawnych czasów, zdarzeń i ludzi. Z drobnych szczegółów owych czcigodnych pozostałości składa nam obraz świetnie uzupełniający charakterystykę Jadwigi. Książka bogato ilustrowana — czyta się jednym tchem. cki.

JÓZEF ST. CZARNECKI: *Krzyż przeciw sercu.* Powieść, str. 176. Nakł. „Kroniki Rodzinnej”, r. 1934.

Redaktor „Rodziny Polskiej”, daje w tej powieści bardzo ciekawy rys psychologiczny królowej Jadwigi w okresie jej zaręczyn i zerwania z księciem Wilhelmem. Książka czyta się jednym tchem dzięki silnie dramatycznemu napięciu akcji.

JÓZEF MARJAN HUDEK: *Wanda Grochowska.* Nakł. autora 1933. str. 8.

Zasłużona pisarka i autorka popularnych powieści, które znajdują wciąż chętnych czytelników, była redaktorka „Posiewu”. znalazła w tym szkicu zarys swej twórczości i działalności. Autor doskonale wywiązał się z zadania, zwięźle i plastycznie malując postać Wandy Grochowskiej na tle jej dzieł i pracy. Dobrze się stało, że choć w tak skromnych rozmiarach uczczono zasługi szlachetnej i ofiarnej pracownicy. Niestety, nie zawsze u nas umiemy pamiętać o naszych najlepszych.

Z TEATRU

NOWA SYLWETA SCENICZNA KRÓLOWEJ JADWIGI.

Postać królowej Jadwigi zyskała nową sylwetę na scenie. Tym razem jako „apostołka wiary”. Dał ją red. Józef Stefan Czarnecki w trzyaktowej sztuce „Królowa Jadwiga”.

Słowa sylweta używam tu z całą świadomością. Konkretna, historyczna postać królowej nie da się w całości ogarnąć myślą jednego pisarza, bo cała pełnia cech i rysów jej charakteru jest niedostępna jednemu człowiekowi. Zależnie od epoki, nastawienia ideologicznego i dziesiątka innych przyczyn, poszczególny historyk czy pisarz widzi tę postać nieco odmiennie. Nikomu nie udaje się ujrzeć pełnej postaci, tylko rzutowaną w jego umyśle sylwetę, zarys ogólny, który szczegółami uzupełnia się w zależności od gustów i upodobań osoby zainteresowanej.

Królowa Jadwiga w ujęciu red. Czarneckiego jest inna niż w ujęciu Szujskiego, biskupa Łętowskiego czy też Niemcewicza. Trzeba to powiedzieć od razu, że jest bliższa życia. Konflikt, który jest przedmiotem sztuki, to nie tylko intelektualne zwanie idei jak tam; to zwłaszcza walka i pokonywanie pragnień i pożądań, które tamtych pisarzom wydały się niegodnymi heroiny dramatycznej. Red. Czarnecki widzi królową Jadwigę ja-

ko człowieka przede wszystkim, pamięta o jej wychowaniu dworskiem i o całej bujności życia epoki i przy takim ujęciu postać królowej zyskuje tylko na wyrazistości. Królowa Jadwiga w sylwecie red. Czarneckiego odnosi zwycięstwo nie nad chłodnemi hasłami, ale nad tem, co się teraz utarło modnie nazywać „mrokami”. Poprostu nad temi wszystkimi odruchami i postępkami, nad któremi panowanie jest najtrudniejsze. Taką np. scena, kiedy wdzierającego się przez okno najbardziej kochanego człowieka — Wilhelma odsyła spowrotem, jest właśnie argumentem dla stwierdzenia wielkości ofiary, którą czyni dla Kościoła.

Od sztuk dawnych różni się sztuka red. Czarneckiego również konstrukcją. Autorom dawniejszym szło o tragedje na scenę oficjalną — red. Czarnecki napisał barwne widowisko dla sceny popularnej, tworząc właściwie sceniczny reportaż historyczny typu np. „Rasputina” Aleksego Tołstoja i Szczegolewa. Nie czeluje charakterów dyskretną kreską miedzierytnika, nie piętrzy efektów w kunsztowną piramidkę. Postaci swe charakteryzuje często dwoma-trzema słowami, dzięki czemu widz od razu wie, kogo ma przed oczyma. Widowisko składa się z dziesięciu odsłon, z których każda kończy się wyrazistą

puentą. Te same względy widowiskowe podyktowały red. Czarneckiemu wprowadzenie postaci charakterystycznych w rodzaju Skomorocha, by przez kontrastowe operowanie najpodnioślejszym patosem i szczerym humorem uzyskać efekty przemawiające do widza najsilniej.

Język „Królowej Jadwigi” jest wmiarę archaizowany. Nie jest to archaizacja, z której byłby zadowolony uczony językoznawca; jest jednak tak szczęśliwie pomyślana, że w sztuce popularnej nieprędko da się uzyskać lepsze zdystansowanie języka przy jednoczesnym zachowaniu jego zrozumiałości.

Sztuka grana była przez Teatr im Królowej Jadwigi w reżyserji Marji Ładzińskiej. Z wykonawców siłą interpretacji odznaczył się zwłaszcza Władysław Fabisiak jako Gniewosz, rozbudowując rolę na podłożu tekstu.

J-M-H-C-H



**Puder,
Mydło,
Krem**

Bebe Szofmana
Skarb dziecka i matki.

Dział Kobiety

DLA DUSZY.

Nie chcę pociechy, któraby mi skruchę odjąć miała; i nie żądam uniesień ducha, któreby mię w dumę wzbijać miały.

Nie wszystko bowiem co jest wzniosłe, święte jest: nie wszystko co jest słodkie, dobre jest: nie każde pragnienie czyste jest: i nie wszystko co nam jest drogie, mile Bogu jest.

Chętnie przyjmuję łaskę Bożą, która mię czyni coraz pokorniejszym i trwożliwszym, i skorszym do wyrzeczenia się samego siebie.

Ten, którego Bóg nauczył i wyćwiczył, dając mu i odbierając łaskę, nie poważy się cokolwiek dobrego sobie przypisywać; lecz raczej wyznawać będzie, że sam przez się nagi i nędzny jest.

Oddawaj Bogu, co Bożego jest; a sobie to przyznaj, co twoje jest; to jest, Bogu składaj dzięki za łaskę, a sobie samemu przyznawaj winę i karę, która ci się za winę słusznie należy.

Tomasz à Kempis.

O naśladowaniu Jezusa Chrystusa.

PRZY ZACZĘCIU ROKU SZKOLNEGO SŁOWO POD ADRESEM... MATEK

— Co to znaczy jeden dzień! Wielka historia. Jeszcze się nauczy. Jeszcze zdaży.

— Bo i prawda. Ja także. Ani nie pośle, jak za jaki tydzień. Tyle mam roboty w domu, gdzie mi tam teraz myśleć o szykowaniu jej na pensję.

— Co tam panie — macie po jednym dziecku. Ale ja, muszę trójkę wyprawić. Najstarszego Janka, to i godzinyby nie utrzymać, tak rwie się do szkoły. On, choćbym nie chciała — sam pójdzie, minuty nie przepuści. Ma kurtkę wyporzadzona, czy niema, ma śniadanie w kieszeni, czy nie — leci!

„Co mi tam śniadanie, mówi, co mi wszystko, ja muszę być, bo jak dzień nie pójde, nie dogonię“.

Ale młodych dwoje, niech się bawią jeszcze. Może teraz będzie trochę pogody, niech użyją na swobodzie i parę tygodni — nie zaszkodzi.

Któż z nas, obracających się wśród matek i ich dzieci, nie usłyszał takich rozmów?

Otóż, Szanowne panie, szkoda, godzina każda opóźniona przy zaczęciu roku szkolnego, jest z bardzo wielu względów niepowetowaną dla dziecka szkoda.

Stratą w orjentowaniu się w samej technicznej stronie roboty, którą mu ułatwia wejście odrazu w dobrą kolej i zalecany systemat nauki przez nauczycieli.

Ale nadewszystko strata moralna, która jest nieobliczalna.

Któż dziecku ma wszczepić pierwsze zasady ścisłego spełniania obowiązku, jeśli nie matka?

Kto ma mu powiedzieć, że karność obowiązuje każdego, kto się zaliczyć pragnie do użytecznych członków społeczeństwa?

Z czyich ust ma usłyszeć, że dane przyrzeczenie

musi być spełnione, że dane, a niedotrzymane słowo — płamą zaciąży na jego honorze, jeśli nie z ust matki?

Brak poszanowania terminu, brak słowności, brak systematycznego rozkładu zajęć, to wady, z których nareszcie czas się wyleczyć, skoro wszyscy doszliśmy do ich poznania. Skonstatowanie choroby, to początek. Leczenie i wyleczenie z niej — to dopiero cel osiągnięty — to ratunek.

Leczenie z tych wad, narodu całego, jest tylko w rękę — matek.

Trzeba, żeby ściśe i dokładnie zdały sobie z tego sprawę, żeby uwierzyły, że bez ich pracy i woli nie postąpimy ani kroku naprzód.

Najlepsza szkoła, najgenialniejszy pedagog, największe ich wysiłki, zostaną zmarnowane, jeśli ręka w rękę nie pójdzie z systemem szkoły polskiej — polski dom.

Bo „Janek“ gnany dobrym instynktem na sygnał szkoły, będzie dopóty odosobnionym przykładem pilności, dopóki wszystkie matki nie odczują, nie zrozumieją i nie przejmą się znaczeniem — karności w wychowaniu.

W naszym zwłaszcza życiu, nie wolno niczego lekceważyć, co wpływa na wyrobienie silnych ludzi, niezłomnych charakterów.

Matki nasze winny mieć coś z hartu spartanek. I bój niekrwawy i walki codzienne wymagają, aby każdy we właściwej porze stanął do szeregu!

Dziś — póki dzieci małe, niech śpieszą, gdy dzwonek szkolny wybija hasła godzinę — do nauki, aby potem umiały stanąć do apelu, gdy życie wezwie do trudnych zapasów, a Ojczyzna do spełnienia świętych obowiązków.

L. Kotarbińska.

ECHA MINIONYCH DNI

POGRZEB Ś. P. KS. IRENY Z KOZIELSKA PUZYNIANKI.

Narodowa Organizacja Kobiet z najwyższym żalem stanęła nad trumną swjej byłej przewodniczącej **ś. p. Ireny ks. z Kozielska Puzynianki**, która po ciężkich cierpieniach zmarła w Poznaniu. Nad jej mogiłą pięknie przemawiał znakomity kaznodzieja, ks. prof. de Ville. A reasumując płomienne umiłowanie Boga przez zmarłą — mówca podkreślał, że **ś. p. Puzynianka** w tej

miłości Boga zamknęła wszystkie umiłowania, Ojczyzny, rodziny i wszystkich bliźnich swoich.

Od wrót klasztornych, za które pragnęła rozstać swą działalność, wróciła do świata. Bo na tym świecie szalała wojna, bo objęła swym płomieniem Polskę, bo zaczęły się szerzyć nieszczęścia, bo trzeba było leczyć rany, koić cierpienia, ocierać łzy sierotom

po tych, co życie dawali za Ojczyznę. Bo, wreszcie, trzeba było budzić — biernych, rozpalać — obojętnych, zniewalać cały naród do współpracy przy ratowaniu, a potem przy czuwaniu nad utrzymaniem zdobytej wolności.

Ś. p. Irena Puzynianka całą gorącość swej pięknej, szlachetnej duszy, oddawała służbie społecznej, zdobywając serca, cześć i szacunek dokoła.

Obecna przewodnicząca, p. Józefa Szebeko, w podniosłych słowach żegnała swą poprzedniczkę, nad któ-

rej mogiłą przemawiały również pp.: Regowa i Kola-kowska, ze łzami bólu przy rozstaniu się ze swą przewodniczką i przyjaciółką.

Ks. Czetwertyński podnosił zasługi Puzynianki, jakie poświęciła dla partji narodowej w sejmie, a osobiście żegnał ją jako „dziecię Marii”. — Pochyliły się potem sztandary, kwiaty barwnym kobiercem nakryły mogiłę. A słońce rzucało jasne promienie na pożegnanie tej czystej, pogodnej, pięknej kobiecej duszy.

L. K.

NAJLEPSZE WIANO

Na kilka lat przed wojną światową umarł w Odesie bogacz, który własną pracą i pomysłowością doszedł do milionowego majątku. Człowiek ten taki po sobie zostawił testament:

„Wszystko, co tylko posiadam oddaję na własność czterem moim siostrzenicom do równego podziału. Stawiam jednak warunek, że wtedy dopiero mogą otrzymać należne im części spadku, gdy wykażą, że przez piętnaście miesięcy pełniły obowiązki pokojówek, praczek i kucharek w jakimś większym gospodarstwie domowym. Pracować mają przez 12 godzin dziennie, wyjąwszy niedziele i święta. W tych dniach winny wysłuchać Mszy św., kazania i przystąpić do Komunii św. Wykonawcy mej ostatniej woli winni czuwać, by spadkobierczyni nie tylko pracowały, ale, by wykazały gruntowną znajomość zleconych im obowiązków”.

Dziewczęta, uszczęśliwione nadzieją tak wielkiej fortuny, wzięły się natychmiast do pracy.

Po wypełnieniu warunków, zgłosiło się po ich rękę 863 mężczyzn. Każdy z nich otrzymał jednaką odpowiedź: „Zostaniemy waszemi żonami, jeśli i wy przez 15 miesięcy podobnie żyć i pracować będziecie”.

Czy ten bogaty człowiek nie miał słuszności? Największym błędem przy zawieraniu małżeństw jest stawianie na pierwszym miejscu majątku, stanowiska, urody. Błąd ten mści się w przyszłości okrutnie na małżonkach. Niejeden mąż i niejedna żona musiała go okupić całym swem życiem.

Cóż z bogactwa, choćby największego? Są małżeństwa, którym nawet ptasiego mleka nie brakuje, a jednak w ich domu szczęścia nie widać. A są i takie, które od początku w ubóstwie życie pędzą, a jednak są szczęśliwe.

Na co się zda majątek w ręku marnotrawnego męża lub modnie wychowanej żony? Taka żona, co tylko umie grać na fortepianie, czytać romanse, malować się i ondulować, a nie potrafi użygotować, uszyć, posprzątać, uczyć, to tylko kosztowny sprzęt w domu, którego konserwacja ogromne sumy kosztuje. Mąż nie ma w niej ani dobrej gospodyni, ani też dobrej towarzyski życia. Nieszczęśliwa rodzina, która taką matkę posiada! W jej rękach wszelki zarobek męża, choćby i znaczny, stopnieje jak śnieg na słońcu, a do domu zacznie zaglądać niedostatek i niezadowolenie.

Trzeba się na wszystko zdrowo patrzeć. Ani najwyższe stanowisko, nie zabezpieczy małżonków od różnych krzyżów, które podobało się Opatrzności Bożej na nich zesłać. A zewnętrzna uroda? Jedna ciężka choroba i już po całej piękności! Jedno dłuższe zmartwienie i twarz wędnie jak listek jesienny! Zresztą lata same idą, a z latami urody nie przybywa: zmarszczki twarz pokrywają, a włosy przyprósza siwizna.

Jeśli więc uroda miała być podwaliną małżeńskiego szczęścia, toby to była krucha podwalina. Słusznie mówi Duch Św.: „Omylna wdzięczność i marna piękność”!

Jedna jest uroda, która nie przemija, — uroda duszy. Tą właśnie urodą winny matki ozdabiać swe córki, bo tej ani czas, ani żadna dolegliwość nie zniszczy.

Młoda dziewczyna, odznaczająca się pobożnością, przywiązaniem do rodziców, uprzejmością w obejściu, wiernością i pilnością w obowiązkach, która zna tylko drogę do kościoła, będzie nieomylnie najlepszą towarzyszką życia, wierną przyjaciółką, podporą w trudach, osłoda w cierpieniach i przykrościach.

To jest najlepsze wiano.

Mądrość Boża w Piśmie św. taki nam podaje obraz dobrej żony:

„Niewiastę mężną któż znajdzie? Daleko od ostatecznych granic cena jej. — Ufa w niej serce męża jej a korzyści nie będzie potrzebował. — Odda mu dobrem, a nie złem, po wszystkie dni żywota swojego. — Szukała wełny i lnu, i robiła dowcipem rąk swoich. — Stała się jako okręt kupiecki, zdaleka przywożąca żywność swoją. — I w nocy wstawała, i dała korzyść domownikom swoim i pokarmy służebnikom swoim... — Przepasała mocą biodra swoje i zmocniła ramiona swoje... — Rękę swą ściągnęła do mocnych rzeczy: a palce jej ujęły wrzeciono. — Rękę swą utworzyła ubogiemu, a dłoń swe ściągnęła ku niedostatecznemu. — Nie będzie się bała domowi swemu zimna śnieżnego: bo wszyscy domownicy jej mają po dwie suknie. — Obicie sprawiła sobie, bisior i szkarłat odzienie jej. — Znaczny jest mąż jej w radzie, gdy usiedzie między starszymi ziemi... — Moc i ochędośćwo ubiół jej... — Usta swe otwarza mądrości, a zakon miłosierdzia na języku jej... — Dajcie jej owoców ręku jej: a niech ją chwala w bramach uczynki jej”. (Ks. Przym.)

POMÓWMY O DZIECIACH

Minęły wakacje, wróciły dzieci do szkół — jakże ciężko wciągnąć się znów w życie miejskie; zamienić nieograniczoną swobodę na systematyczny podział godzin.

Jeszcze w szkole jako tako, koleżanki, koledzy, nowe książki, nowi nauczyciele, ale te popołudniowe godziny. Trzeba lekcje odrabiać, a tu ciągną zabawki nowoodkryte po wakacjach, spacer nęci. Ubiega czas szybko i nim się obejrzeć, już wieczór. Więc odrabia-

nie lekcji po łebkach, lub „na niby“, żeby się mama nie gniewała, zapominanie połowy zadanych... a rezultat: złe stopnie i od początku roku opinia leniucha. Najważniejsze więc usystematyzowanie dnia. Jeśli dziecko zaraz po powrocie ze szkoły je obiad — konieczna godzinna przerwa, poświęcona spokojnej zabawie lub krótkiej przechadzce. Jeśli obiad późniejszy, zaraz po szkole spacer, a po obiedzie króciutki odpoczynek. W każdym razie najpóźniej w godzinę po po-

siłku powinno dziecko zabierać się do pracy. Po odrobieniu lekcji — czas trwania zależy naturalnie od zdolności dziecka i ilości przedmiotów — wypoczynek — jeśli pora do tego odpowiednia, najlepszy spacer, jeśli zostaje w domu, beztraska zabawa, tak, by dziecko kładło się spać z poczuciem spełnionego obowiązku, ale bez uczucia zmęczenia. Zaraz po ukończeniu lekcji powinno dziecko przygotować książki i zeszyty na następny dzień, by rano przed pójściem do szkoły uniknąć niepotrzebnego chaosu i zdenerwowania. Najidealniejszym rozstrzygnięciem sprawy jest osobny pokój dziecienny z dużym stołem do odrabiania zadanych lekcji i specjalną szafką na książki. Nie zawsze jednak jest to w naszych czasach możliwe. W najmniejszym jednak mieszkaniu można znaleźć kątek — półeczkę nisko na ścianie, lub choćby półkę w szafie, przeznaczoną specjalnie na książki do nauki — nie gubi się wtedy żaden zeszyt ni książka, a dziecko wdraża się w ład i porządek.

A jakże z tem odrabianiem lekcji? Jedne dzieci lubią się uczyć same, inne lubią, żeby ktoś starszy im asystował, wszystkie jednak nie lubią wtrącania się. Mała Irenka, naogół grzeczna dziewczynka, odrabiała lekcje pod okiem cioci, która narzekała, że dziewczynka jest niezdolna, złości się, nie chce słuchać robionych jej uwag... w poufnej rozmowie z matką Irenka wyjaśniła całą sprawę: — Bo widzisz, mamusiu, ja wolę jak ty przy mnie jesteś. — Ależ Irenko, ciocia przecież doskonale mnie zastępuje i nawet lepiej dla ciebie, bo ja jestem zajęta robotą i nie mogę ci całego czasu poświęcić, a ciocia tylko na twe lekcje uważa. — Właśnie to — wybuchnęła Irenka. — Jak ty, mamusiu, siedzisz przy mnie, to jak czegoś nie wiem, to zawsze mogę się spytać, ale najpierw sama pomyślę i obejdzie się bez tego, a jak ja już nie wiem i spytam się ciebie, to ty —

myślisz razem ze mną, a ciocia to mi ciągle przeszkadza. Jak tylko się zastanowię, to pyta czy rozumiem i zaczyna mi tłumaczyć, a jak się o co jej zapytam, to zaraz mi dyktuje jak to mam robić — a ja tak nie chcę, bo to będzie nie moja robota.

Irenka była myślącą dziewczynką i chciała sama pracować; mamusia w tym wypadku była jeno latarnią morską, wskazującą kierunek małemu żeglarzowi po falach nauki.

Ale ileż to dzieci przez nieumiejętne „pomaganie“, uczy się bezmyślności i spuszczenia się na drugich. Jakaż więc jest rola matki przy odrabianiu lekcji? Przedewszystkiem sprawdzenie w dzienniczku co na dziś zadane, a potem, znając zdolności i zamiłowania swego dziecka, takie ułożenie odrabiania lekcji, by mały uczeń najpierw pozbył się przedmiotów trudniejszych i wymagających większego napięcia umysłu, a zakończył przedmiotami lżejszemi i lubianemi. Naturalnie, o ile jest więcej przedmiotów trudniejszych, można dla odprężenia umysłu przepleść je rzeczą łatwiejszą i miłszą. A przedewszystkiem trzeba uczyć dziecko myśleć. Na zadane pytanie nie dawać od razu wyczerpującej odpowiedzi, tylko razem z dzieckiem należy tę rzecz wyrozumować. — Pomyśl! nie rozumiesz? A gdyby tę rzecz tak przedstawić?... Prawda, teraz ci się wyjaśniło!... a więc takeśmy tę rzecz zrozumieli czy ustalili... i teraz dopiero może nastąpić krótkie, wyczerpujące zreasumowanie „wspólnego myślenia“. To jest w nauce najważniejsze, żeby dziecko nie przyswajało sobie wiadomości jak papużka, żeby myślało, a tak od najmłodszych lat wygimnastykowany umysł, ułatwi w dalszych latach poważniejsze studia i niejednokrotne rozwiązywanie problemów osobistych czy społecznych.

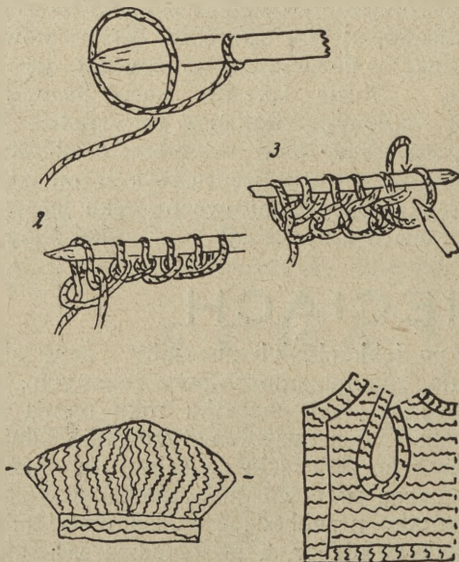
Ewa.

CIEPLIKI WŁÓCZKOWE

Skoro tylko jesień zacznie do nas zaglądać, przymilają się zaraz rozmaite włóczkowe drobiazgi, kusząc swą miękkością i podatnością w noszeniu.

Zjawiają się liczne swetery, kamizelki, szale i czapeczki, skromne lub strojne, jasne lub ciemne, lecz zawsze ciepłe i wygodne.

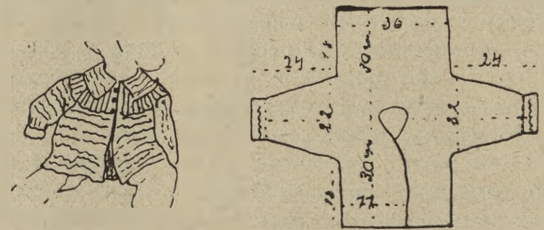
Miłe są zwłaszcza te zrobione własnoręcznie według własnego wymiaru i gustu.



Ściegi robót na drutach.

Włóczkowe wyroby są również bardzo praktyczne w noszeniu dla dzieci, gdyż w miarę wzrostu takiej osobki rozciąga się włóczkowe okrycie.

Materiałem, którego używamy do wyrobu tak zwa-



Kaftanik dla niemowlęcia.

nych trykotaży, jest wełna, bawełna, włóczka, jedwab i kordonek.

Do grubości przędzy musimy dobrać grubość drutów stalowych, które miłsze są w robocie, niż drewniane. Druty Nr. 11 lub 13 są na 40 cm. długie, zakończone na zewnętrznym końcu kulką, która ochrania, by robota nie zesuwała się.

Niekiedy używamy drutów dwojakiej grubości, jeżeli np. chcemy mieć obwód czapeczki, czy pulower ściśnięty w pasie, lub mankiet przylegający do ręki. Do tego celu używamy cieńszych drutów wskutek czego robota staje się bardziej ściśła.

Przędę kupujemy w motkach, lub na wagę, zwiijamy ją odpowiednio, a więc włóczkę i wełnę luźno, bawełnę i kordonek ciasno, gdyż wełna zwinięta za silnie

traci swą elastyczność, jedwab zaś nawinięty za luźno ześlizguje się z kłębka i płacze, utrudniając robotę.

Jeżeli odkładamy robotę, należy ją złożyć i spiąć drutem, gdyż za najmniejszym pociągnięciem spruje się.

Robota trykotażowa nie jest trudna, polega tylko na tak zwanym „nabieraniu“ oczek na prawą i lewą stronę, oraz „przybieraniu“ i „ujmowaniu“ ich. Desenie powstają przez kombinowanie zasadniczych sposobów.

Rozpoczynając robotę, ujmujemy nić lewą ręką, robimy z niej pętlę i nawlekamy ją na drut, trzymamy w prawej dłoni. Pętlę taką nazywamy „oczkiem“.

Gdy już mamy na drucie dostateczną ilość oczek, przekładamy go do lewej ręki, zwracając końcem w prawo, a nitkę z kłębka przewijamy przez wskazujący palec lewej ręki; drugim drutem, trzymanym w prawej ręce, przerabamy oczka w ten sposób, że przewlekamy przez nie nić przewieszoną przez wskazujący palec i spuszczaamy je na drut prawy. Jest to sposób robienia „na gładko“.

Jeżeli robimy dalsze oczka w ten sposób, że drut prawy wsuniemy w oczko nie z dołu jak poprzednio, lecz z góry do wnętrza i wyciągniemy z niego nić, tworząc nowe oczko, jest to sposób robienia na lewo czyli

„na wywrót“. „Ujmowanie“ oczek powstaje w ten sposób, że zamiast przeciągania nici przez jedno oczko, przesuwamy ją przez dwa oczka razem; wówczas robota zwięza się odpowiednio do formy. Przeciwstawieniem „u,mowania“ oczek jest dodawanie ich, co uskuteczniamy w ten sposób, że nabieramy na drut lewy, pomiędzy dwoma normalnymi oczkami nić zwisającą i przewlekamy jak zwykłe oczko. Wskutek tej czynności rozszerza się cała robota, musimy więc wykonać zabieg ten ciasno, aby nie powstał w tym miejscu otwór szpecący całość. Poznawszy zasadnicze sposoby roboty na drutach, możemy zrobić każdą rzecz trykotarską dla naszej wygody i stroju. Jeżeli chcemy zrobić kamizelkę, czapeczkę, szal, czy ubranko dla dziecka, musimy najpierw przygotować sobie krój z papieru według pożądanej miary i ściśle stosować się do tego wykroju. Obliczając oczka na szerokość, bierzemy dwa oczka na 1 cm. przy drutach Nr. 13. Jeżeli zaś robimy z cieńszego materiału i cieńszymi drutami, musimy wziąć na 1 cm. około 5 oczek. Najważniejszą jednak przy wszystkich robótkach ręcznych jest wprawa, ułatwiająca nam całe zadanie.

Marja Stefkowa.

NIEZBĘDNE INFORMACJE

Komitet umieszczania sierót w rodzinach, które do brzy ludzie chcą „wziąć za swoje“, mieści się w Domu wychowawczym im. ks. Baudoina (Boduena), przy ulicy Nowogrodzkiej 73. Kancelarja otwarta codziennie w godzinach od 8-jej do 10-jej rano. W piątki od godz. 4-jej do 6-jej po południu. Szczegóły, dotyczące zakładu, znajdują nasze Czytelniczki w świetnym artykule Zofji Zaleskiej

p. t. „Dzieci bez rodziców“, napisanym krwią serca w Nr. 223 „Kurjera Warszawskiego“.

Oddział szpitalny dla dzieci nerwowych otwarty został przy ul. Złotej 74. Dzieci i młodzież nerwowa, psychopatyczna, zaniedbana umysłowo i moralnie, znajdzie tam poradę w przychodni, a nawet czasową kurację na miejscu, mogąc korzystać z 20-tu przygotowanych łóżek.

M O R Z E

ZEBRANIE OGÓLNE.

Ogólne zebranie „Sekcji Kobiet Ligi Morskiej i Kolonjalnej“ odbędzie się w dniu 6 października r. b. o godzinie 5-jej po południu w nowym lokalu Ligi przy ulicy Widok Nr. 10, III p. Wszystkie członkinie, które zawsze dają nam dowody gorącego zajęcia się sprawą służby dla spraw związanych z morzem, zechcą łaskawie zebrać się jak najliczniej.

Choćby najdrobniejszym, ale jednak tylko zbiorowym wysiłkiem całego narodu, należy przy każdej sposobności i na każdym kroku stwierdzać to prawo, jakie mamy do naszego brzegu morskiego. Należy dokumentować swą wolę utrzymania go w rozwoju i sile. Należy w samym

sobie urabiać i trwać w tem przekonaniu, że każda jednostka dźwiga na sobie odpowiedzialność za tę całość, w której leży przyszłość naszego normalnego rozwoju i potęga naszego państwa.

Kobiety, swą pracą, swym drobnym datkiem, swą miłością, którą otoczą wszystkie zamierzenia Ligi Morskiej — dadzą świadectwo zrozumienia swych obywatelskich obowiązków, od których nigdy się nie usuwały.

Na najbliższym zebraniu ogólnem przemawiać będzie doskonale znający warunki, w jakich powstać mogą kolonie polskie — na obczyźnie, sekretarz Zarządu Głównego L. M. i K. p. Michał Pankiewicz.

R.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

W miarę sił i możliwości pragniemy służyć naszym Czytelnikom wszelką informacją. Dlatego każdy list z zapytaniem o tę czy inną sprawę witany jest radośnie, oczekiwany z utęsknieniem. List, bowiem, zbliża nas, zaznajamia ze środowiskiem, w którym pismo nasze jest czytane, a im ta znajomość bliższa, tem lepiej możemy zadawalniać potrzeby, pożyteczniejszy służyć każdej Rodzinie Polskiej, do której przywiązujemy tak wielką wagę.

O listy prosimy. Dokładne adresy zastrzegamy, bo czasem są sprawy wymagające szybkiej odpowiedzi, co trudno wykonać w miesięczniku, a co poczta załatwi doraźnie. — A że czasem rzecz błaha, napozór, może być dla kogoś ważną, więc prosimy o zaufanie i bez żadnego krępowania się o kierowaniu do nas swych pytań. Pragniemy jak najpożyteczniejszy służyć każdej Rodzinie, ale o pomoc urzeczywistnianiu naszych pragnień — gorąco prosimy.

P. Wandzi M. z Królewskiej. Do życzeń Pani zastosujemy się. Tymczasem dajemy ścieg szydełkowy — na ciepłe włóczkowe roboty. Niestety! idzie zima.

Pannie Zosi z Łomży. Doskonale. Otarcie łyż, choćby jednego biednego dziecka, to zasługa przed Panem, a wzór do naśladowania dla ludzi. Gdyby każdy, jak nam to pani pisze, odmówił sobie słodyczy, a nakarmił jedno biedactwo, choćby najprostszą strawą byłoby mniej nieszczęśliwych i o wiele więcej — dobrych. Bo, niestety głód i nędza najczęściej paćczą charakter. W zbożnych zamiarach — niech Bóg nie szczędzi — pomocy.

Pani Marji L. na Kolonji Staszica. Bardzo blisko, bo przy ulicy Wawelskiej 15, obok Instytutu Radowego, ma łaskawa pani zakład ogrodniczy, w którym znajduje pani wszelką radę w związku z pani zimowemi roślinami. Telefon 9.79.50.

KĄCIK DLA DZIECI

TARCZA WRÓŻEBNA.

250 lat mija od dnia, gdy polskie rycerstwo pod wodzą króla Jana III Sobieskiego złamało moc pogańską pod Wiedniem i ocaliło chrześcijańską Europę przed zalewem pogaństwa.

Gdy król wyruszył z swem rycerstwem na odsiecz Wiednia, poruszyły się serca całej Polski, od wielkich pałaców aż do małych chatek wszędzie mówiono o tem. życzone Polakom zwycięstwa i modlono się gorliwie.

Nic też dziwnego, że dwu młodych chłopców, siedząc na rusztowaniu i pracując przy naprawie sklepienia jednej z komnat w najstarszej części zamku wawelskiego, myślami towarzyszyło królowi i jego rycerstwu.

— Ej! Przemku! — mówił starszy ciemno-włosy młodzieńczyk, uderzając miarowo młotkiem w zmurzsałe cegły sklepienia. — Czemu nie jestem rycerzem, aż serce drga. by pociągnąć za królem i popróbować siły swego ramienia na karkach tureckich, zamiast młotkiem kuć stare mury!

Jasnowłose pacholę podniosło ku niemu modre oczy: Pewnie, Krzychu i mnie serce kołacze, gdy o potrzebie wiedeńskiej słyszę, ale to nie dla nas takich młodych i nie szlachetnego rodu.

— Nic, Przemku, nikomu nie wspominaj — szepnął Krzych tajemniczo. — Ale wiedz, że tak sobie ułożył, że gdy król miłościwy przez Śląsk będzie ciągnąć, zabiegnę mu drogę w Rajczy koło Żywca, gdy dziś wieczór z Krakowa wyjdę, to za dwa dni tam będę. do nóg mu padnę...

— Krzychu! — przerwał mu te marzenia okrzyk Przemka, i dźwięk, jaki wydaje śpiż młotem uderzony.

Krzych wyrwany z marzeń słodkich, spojrzął na pół przytomnie na Przemka, który z zapalem machał młotkiem, a oddźwięk tajemniczy powtarzał się raz za razem. Krzych oprzytomniał i rzucił się pomagać towarzyszowi. Jeszcze jedno uderzenie, jeszcze jedno i... coś czerniało w głębi — mur obsunął się i coś ciężkiego padło u stóp chłopców.

— Pawęż rycerska! — krzyknął Krzych — to znak dla mnie.

Była to rzeczywiście stara śpiżowa tarcza. Rozważniejszy Przemko podjął tarczę, otał starannie z gruzu i pyłu i zaczął się jej przyglądać.

— Patrzno — Krzychu! — mówił — jakieś rycerstwo tu przedstawione i wódz na czele — całkiem jakby król nasz miłościwy. Krzyż na niebie i napis jakowyś — pew-

nikiem łaćński, — chodźmy do katedry, tam ojciec duchowny pięknie nam to wyłoży.

I rozgorączkowani chłopcy, rzuciwszy robotę, zabrali znaną tarczę i pobiegli na plebanję.

Stary proboszcz nie mógł początkowo zrozumieć o co im chodzi, tak byli podnieceni.

— A mówcież po jednemu a nie obaj naraz — upomniał ich, wznosząc dłoń w górę.

Wysłuchawszy objaśnienia, obejrzał znaną tarczę i wytłumaczył chłopcom jej znaczenie.

— Gdy Konstantyn, cesarz rzymski, ciągnął na wyprawę wojenną, ukazał mu się krzyż świetlisty na niebie otoczony napisem: in hoc signo vinces (pod tym znakiem zwyciężysz), Konstantyn przejęty tem, przyjął krzyż jako swe godło i zwyciężył swych nieprzyjaciół. — Skończył mówić stary kanonik, milczeli wzruszeni chłopcy.

— To rychtyk jak nasz król miłościwy! — zawołał Krzych gorąco — co pod znakiem krzyża idzie bronić wiary chrześcijańskiej i pod tym znakiem zwycięży. — Amen — zawtórowali jego słowom z przejściem stary proboszcz i Przemko.

— Wróżebna tarcza, wróżebna — zaszeptał ksiądz stary — żeby to ją królowi doręczyć można. Lata przeleżała w ukryciu, a teraz właśnie okazała się.

— Ojcie miłościwy! — zawołałi chłopcy obaj — król przez Śląsk ciągnie. Gdyby dziś wyruszyć, zdążyłoby się mu drogę zabiec i pawęż oną wręczyć.

Spojrzał na nich proboszcz dobrotliwie, uśmiechnął się:

— Tak wam to, młodzieńczyki, wojenka pachnie? — A widząc roziskrzone oczy chłopców, pokiwał głową — poczekajcie, może coś z tego i będzie.

Ziściło się pragnienie chłopców, za sprawą zanego księdza, towarzyszyli poselstwu, wiozącemu królowi tarczę. W Rajczy koło Żywca dognali poczty królewskie. gdzie król dłużej się zatrzymał, nabożeństw słuchał i piękny obraz Matki Najświętszej kościołowi tamtejszemu ofiarował, który do dziś dnia się tam znajduje. Krzych i Przemko tarczę oną przed króla nieśli. A król miłościwy dar Krakowa przyjął a dowiedziawszy się od księdza kanonika o ich gorącym pragnieniu służenia orężnie ojczyźnie, do wojska swego ich wcielił.

Tarczę zaś oną oglądać dziś można na wystawie pamiątek po królu Janie III Sobieskim — mieszczącej się w 16-tu salach wawelskiego zamku.

H. Rostafińska-Choynowska.

STARY MŁYN

Ponad wodą, nad szeroką
Młyn omszały stoi.
Jeszcze żniwa — więc próżnuje,
Dumki sennie roi.
Lecz, gdy skończą młócić zboże,
Do pracy się bierze,
Woda koło wielkie kręci
A stary młyn gderze:
Tarte przetarte, tarte przetarte,
Jakże to zboże, harde uparte,
Nim się mąka z niego zmieje
Trzeba stracić czasu wiele,
A pośpieszać się należy,
Żeby już był chlebek świeży.
Tarte przetarte, tarte przetarte,
Bez pracy życie nic nie jest warte.

H. R. Ch.

ROZMOWA.

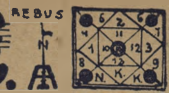
— A dzień dobry, sąsiadeczko
Jakże się tam spało? —
— A dzień dobry, sąsiadowi!
Coś się późno wstało.
Ja zerwałam się o świcie,
O słoneczka wschodzie
I podlałam wszystkie grządki
W całutkim ogrodzie. —
— Sądzę pośpieszny, sąsiadeczko!
Ja też wstałam rano
I dopiero wracam z pola
Gdzie zboże zcinano. —
— A kiedyś tak pracowity
Nagroda się godzi:

Niechże do mnie na jagódki.
Wstąpi imię dobrodziej.
Nazbierałam wczoraj w lesie
Czarnych jagód siła. —
— Dziękuję za zaprosiny,
Sąsiadeczko miła!
Po pracy miły spoczynek,
Dobrze zastużony.
A z mlekiem będą jagody?
Bom bardzo spragniony.
Ze śmietanką, posłodzone,
Pełnutki miseczki...
No, pośpieszajże, jegomość! —
— Stuga sąsiadeczki. —

H. R. Ch.



ROZRYWKI I UMYŚLOWE.



POD KIEROWNICTWEM WARSZAWSKIEGO KLUBU SZARADZISTÓW.

CZWARTY KONKURS KWARTALNY.
W numerze niniejszym rozpoczynamy IV Konkurs Kwartalny pod warunkami poprzednio podanymi.
Termin nadsyłania rozwiązań zadań trzytygodniowy, licząc od daty otrzymania numeru.

1. SZARADA PROZA (4 pkt.)

Niedawno przeczytałem „Cale” i przekonałem się, że jest to dziełko, które szerzy pojęcia najszlachetniejszych naszych celów na ziemi. Z książki tej pięte-trzecie na mnie jakimś ogniem, który dotąd w sercu się pierwsze (z kropką)-szóste. Poznałem rzeczy, o których u nas dużo się raz-drugie-pięte, ale których się drugie-trzecie czyni. Szkoda, że u nas jest całe. Gdyby każdy, kto tę szaradę odgadnie, przeczytał „Cale”, to byłoby prawdziwe czwarte-wo Misji katolickiej. A książka kosztuje tylko 2 zł. 40 gr., czyli nie wiele więcej niż paczka tytoniu, którą pierwsze kilka dni puścimy z... dymem.
Odgadnijcie więc i czytajcie!

„Maciej z Pomorza (czł. Kl. Sz.)



3. SZARADA JESEIENNA (3 pkt.)

Powietrze takie sennie,
Człowiek przespały dzionek, —
Trzy-dwa się pochowały
I umilki już skowronek.
Drzwi zamknij od czwór-piętej
Bo idzie zawierucha...
Świat teraz taki szary,
Wokoło pustka głucha.
Przeminał urok lata,
Co zdał się jeno chwilką...
Raz drugie kwitną, ale
Trzy-cztery-piętej tylko...

„Anda”.

4. ANAGRAM (3 pkt.)

W zdaniu: „G. Helsing z ładnem ślubowaniem” należy litery przestawić tak, aby powstało popularne przysłowie polskie, złożone z 5 wyrazów.

Janina Kowalska.

2. W ROCZNICE... (6 pkt.)

Potrójny arytmograf
W podanej figurze należy, liczby i puste kratki zastąpić literami, aby w rzędach poziomych dały trzy grupy wyrazów 5 literowych o jednakowym znaczeniu. Litery w białych kratkach, czytane po porządku z góry na dół, dadzą pierwszą część rozwiązania, litery zaś ustawione podług kolejności liczb, część drugą.

Znaczenie wyrazów:

1. Jezioro w Polsce.
2. Zwierzę ssące.
3. Gatunek ryby.
4. Pierwiastek.
5. Miasto w Europie.
6. Zdr. imię męskie.
7. Owad.
8. Rodzaj statku.
9. Rzeka w Rosji.
10. Bostwo mitologiczne.
11. Zdr. imię żeńskie.
12. Zwierzę drapieżne.
13. Miasto w Polsce.
14. Rzeka w Polsce.
15. Wyspa grecka.
16. Kompozytor niem. fr. weg.
17. Roślina.
18. Ptak.
19. Malarz wł. fr. ndr.
20. Owoc.
21. Literat niem. amer. ang.

(Dla ułatwienia podajemy początkowe litery wszystkich wyrazów po porządku: G. W. N. K. G. S. B. A. D. A. D. K. L. B. A. S. R. C. R. S. M. K. K. A. W. S. J. B. S. D. K. S. M. H. W. L. J. Ł. M. N. S. R. C. P. A. W. E. Z. M. M. A. D. R. G. B. G. N. S. M. P. E. T. S.)

Wł. Nowicki czł. Kl. Sz.

5. KALAMBURY (2 pkt.)

Wszyscy wzięli wszystko (Pięć literek ma ten „twór”) Poszli do orkiestry I zagrali nam utwór.

Pr. C. Pobóg-Pagowski
czł. Kl. Sz.

2. (2. pkt.)

Gdy się zjeździe król pustyni z naszym swojskim rosnantem, to wraz ze mną to uczyni... Nie potrzeba tu być Kantem, by odgadnąć co to będzie: Kwiat, rosnący gdzieś na grzędzie lu, na kłombie. Ale jaki? niech zgaduje człek wszelaki.
A Mieczkowski czł. Kl. Sz.

ROZWIĄZANIA ZADAŃ III KONKURSU KWART. 1933.
umieszczonych w numerach lipcowym, sierpniowym i wrześniowym 1933 „Rodz. Polskiej”, na który złożyły się następujące zadania (z wyszczególnieniem ilości punktów za rozwiązania):

1. Szarada (H. Mokrzycka) 5
2. Krzyżówka (K. Denasiewicz) 4
3. Arytmo-wysuw. (J. Bielenia) 5
4. Rebus („Ge-Jot”) 4
5. Szarada („Maciej z Pomorza”) 4
6. Krzyżówka (Wł. Nowicki) 4
7. Szarada (M. Waksmundzka) 3
8. Arytmograf („13” z Poznania) 5
9. Rebus (L. Ciesielski) 7
10. Szarada („Vir Polonus”) 5
11. Logograf (J. W. Flisiński) 3
12. Przystawianki (M. Waks.) 4
13. Zad. matem. (J. Kowalska) 4

Ogólna ilość punktów możliwych do zdobycia wynosiła zatem: 57.

1. SZARADA: Topolowa aleja.

2. KRZYŻÓWKA:
P o z i o m o: ro, rana, ta, de, kasa, ma rama, ta, tora, cerata, Zan, era, polana, rada, fe, Nana, Po, ku, cent.
P i o n o w o: cap, rak, tenor, noc, Ra, amator, lafa, on, Samara, Aden, Ada, Atena, akt, ara,

3. ARYTMO-WYSUWANKA.
Rozgłos i sława przemija tak marnie, jak tuman pyłu, którym wichur kręci. Choć nagle cały widnokrąg ogarnie, znikając z oczu, znika i z pamięci.
A. Asnyk.

(Wyrazy klucza: rzemiosło, giuszec, paw, Jontek, chęć, myśl, dół.)

4. REBUS:
Nie siej głupich, sami schodzą.
(Niesie J g — lup — i — c, h, — as wsp. — mi — s chodzą.)

5. SZARADA:
Popierajcie wydawnictwa Księży Palotynów.

6. KRZYŻÓWKA:
P o z i o m o: kat, katar, Pol, Maraton, mat, Kołomyja, Amalaryk, pąk, taboret, jar, kanak, kok.
P i o n o w o: rata, karabak, tatarak, gołąb, kajak, Romek, Marat, pop, lok, myk, Nat, maj, Tyr, Onon.

7. SZARADA: Paliwoda.

8. ARYTMOGRAF:
Hallo! Lotnicy! w podróży, w parku lub lasku, na plaży czy przy ruczaju, miłą rozrywkę da wam „Rozrywka”.
(Wyrazy klucza: próchno, błdzić, Kuja-wiak, lesto, mężny).

9. REBUS:
Maj: silny deszcz, ulewa; czerwiec mglisty, także leje; chmury płyną z prawa, lewa, lecz lipiec zapromienieje.
(May — lis wspak — ny — deszcz — ul — e w a — czerw — i — e, c, m, g, — listy — kat — wsp. — ż, e, — leje e, h, — mury — płyną — z — prawa — lew — a — l — e, e, z, — li — piec — za promień ie — je).

10. SZARADA:
Upać może naród wielki, — zginąć tylko podły.

11. LOGOGRYF:
Jan Sobieski (pion i poz.)
(Wyrazy: j, Jan, Kanty, gruszka, Mus-solini, garnizon, patefon, Tasso, akr, i.)

12. PRZYSTAWIANKI:
I. Kuter, turek. — II. Koral, Karol. — III. Zola, Olza. — IV. Kwiaty, wiatyk.

13. ZADANIE MATEM.
Rodzina Polska.
(Ro — (dał), dzi — (wić), na — (pad), pol — (Ewa), ska — (leń)).
M. Śl.

HALLO! HALLO!
Już wyszedł z druku nr 10 (październikowy) „ROZRYWKI” (org. Warsz. Klubu Szar.) z 20 ciekawymi zadaniami! Kwart. prenumerata tylko 2 zł. Konto PKO. Nr. 2048. Adres: Klub Szaradzystów, Warszawa, Kopernika 42-13. Żądajcie numerów okazowych! Pojedyncze egzemplarze nabywać można w kioskach „Ruchu” wszędzie.

55 31	19 31	9 11	10 8	24 52	46 27
46 51	2 39	55 43	5 44	13 64	50 46
47 36	12 16	66 44	11 39	48 31	62 23
5 20	15 4	1 41	41 28	46 51	12 28
44 3	46 5	17 20	28 39	39 7	4 18
6 63	58 59	40 36	12 45	22 15	46 21
40 61	29 46	32 26	55 66	28 64	59 66
46 10	42 5	46 5	52 40	50 9	23 43
2 21	55 39	65 50	42 50	56 66	2 66
17 60	55 38	45 8	8 37	1 34	4 5
46 39	46 39	13 63	37 5	28 50	46 50
59 57	24 5	2 61	60 66	30 5	23 39
56 5	30 21	30 21	0 66	28 27	9 18
4 12	63 39	62 19	33 11	40 5	46 5
33 59	36 45	42 39	43 62	5 24	37 54
9 15	15 51	17 25	52 7	11 47	59 61
28 55	63 5	28 49	22 23	31 55	2 59
1 64	12 46	10 52	35 23	55 21	27 47
42 12	11 47	55 64	54 4	24 15	37 45
32 53	2 39	28 12	31 4	42 35	2 50
12 9	60 65	7 2	47 4	45 33	63 63

NOWOŚĆ!

NOWOŚĆ!

O. PAWEŁ MANNA, Misj. Ap.

ZA MAŁO ŻNIWIARZY

Z przedmową J. E. Ks. D-ra ANTONIEGO JULJANA NOWOWIEJSKIEGO, arcybiskupa siljońskiego, biskupa plockiego, asystenta tronu papieskiego, Prezesa Związku Misyjnego Duchowieństwa w Polsce.

W przedmowie tej czytamy:

„Wprawdzie mówi się i pisze wiele o potrzebie Misyj, o środkach, które dają nam możliwość osiągnięcia pragnień serca nasze tłoczących, i o wielu innych rzeczach, które wskazują drogę do Misyj, ale takiej książki, któraby ujmowała wszystko w jednym dziele, nie mamy. Niechże więc ta książka, „Za mało żniwiarzy”, szerzy te pojęcia, które nas prowadzą do najszlachetniejszych celów na ziemi”.

Stron 272.

Cena zł. 2.40

Cenne źródło materiału do kazań i akademij misyjnych.

WYDAWNICTWO KSIĘŻY PALLOTYNÓW
WARSZAWA, KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE 71.

ZE ŚWIATA RADJA

PIERWSZY TEATR TELEWIZYJNY.

Przedsiębiorca z Chicago, p. Sanatria, zbudował w Nowym Yorku teatr, różniący się tem od kinematografu, że duszą jego jest nie film, lecz widzenie na odległość. Teatr ten jest uczęszczany dziennie przez 20.000 osób. Wzgląd, że to, co się widzi na ekranie, dzieje się istotnie w pewnym od niego oddaleniu, nie potęguje oczywiście artystycznego wrażenia oglądanego obrazu — film równieź odtwarza coś, co się działo poza ekranem. To też teatr nowojorski musi być uważany za zwyczajną nowinkę, której dni są zapewne policzone.

Inaczej rzecz się ma z zasadą telewizyjną teatru — to zdaje się kryć w sobie trwałą reformę życia teatralnego, musimy bowiem sobie uprzytomnić, że produkcje takiego teatru mogą się stać i staną się z pewnością prowincjonalnymi „namiastkami” produkcji teatralnych wielkich miast.

RADJO IRLANDZKIE SIĘ RUSZA.

Z okazji otwarcia rozgłośni w Athlone premier de Valera zwrócił się do zaproszonych gości z przemówieniem, w którym zaznaczył, że głos nowej radiostacji będzie nadal dla świata — głosem Irlandji. Następnie premier zwrócił się do radiosluchaczy Irlandji z gorącym apelem by szerzyli wśród ogółu przekonanie o pożytecznej roli radja.

PRAKTYCZNE WYKORZYSTANIE OGNIW TERMO-ELEKTRYCZNYCH.

Niedawno temu inż. Józef Sipos, Węgier, wpadł na pomysł wykorzystania wyżej opisanych właściwości termo-ogniwi i zbudował na tej zasadzie całkowite urządzenie do ładowania akumulatorów, podgrzewając odpowiednio duży komplet złączonych ze sobą termo-par z pomocą lampy naftowej. Każda termo-para inż. Siposa składa się z dwóch drutów — nikielowego i żelaznego, spojonych ze sobą w kształcie litery „V”. Połączył on następnie poszczególne pary w szereg, dając im formę gwiazdy z tem, że wszystkie wierzchołki spojone (dolne

wierzchołki litery „V”) zostały zwrócone do środka gwiazdy, co mu ułatwiło ogrzewanie, przez wsunięcie do tego środka cylindra lampy naftowej. Ponieważ jednak gwiazda nie była w stanie dostarczyć odpowiedniego napięcia, sporządził więc kilka takich gwiazd, nałożył je na siebie, przekładając dla odizolowania warstwami azbestowymi, połączył je szeregowo i skręcił kilkoma śrubami, aby się nie rozsypały. Tak sporządzona bateria termo-elektryczna została nasunięta na cylinder dużej lampy naftowej i poddana nagrzaniu punktów złączeń poszczególnych termo-par, dotykających do cylindra lampy, skutkiem czego, między odprowadzeniem początku pierwszej gwiazdy, a końcem ostatniej wystąpiło sumaryczne napięcie wszystkich ogniwek, a całość stała się źródłem prądu stałego.

ŁADOWANIE AKUMULATORÓW PRZY POMOCY LAMPY NAFTOWEJ. OGNISKO TERMO-ELEKTRYCZNE.

Już w roku 1821 fizyk T. Seebeck odkrył, że na końcach dwóch różnych odpowiednio dobranych i zetkniętych ze sobą metali powstaje różnica potencjałów elektrycznych, skoro miejsce styku tych metali doprowadzimy do pewnej temperatury drogą nagrzewania. Jeżeli więc końce metali połączymy ze sobą przewodnikiem przez czuły galwanometr, popłynie w tak zestawionym obwodzie prąd elektryczny, którego natężenie zależy od temperatury nagrzewania styku, oraz rodzaju zetkniętych ze sobą metali. Para metali, która w powyższy sposób, może się stać źródłem prądu, nosi nazwę termo-ogniwa lub termo-pary, zaś siła elektromotoryczna, tą drogą wywołana, nazywa się siłą termo-elektro-motoryczną.

Zależnie od tego jak w tym kierunku zachowują się względem siebie niektóre metale, uszeregowal je Seebeck w t. zw. „szereg termo-elektryczny”, w którym każdy metal jest dodatnim w stosunku do następnego. Szereg ten przedstawia się następująco: antymon — żelazo — cynk — srebro — złoto — cyna

— ołów — rtęć — mosiądz — platyna — nikiel — konstantan — bizmut. Im z bardziej oddalonych od siebie w szeregu metali, składa się termo-ogniwo, tem większa będzie jego siła elektromotoryczna. Stąd para „antymon — bizmut” wykaże, przy jednakowej temperaturze nagrzania miejsca styku, największą siłę elektromotoryczną w porównaniu z parami, zestawionemi z innych metali powyższego szeregu.

Siła elektro-motoryczna termo-ogniwi jest bardzo mała, aby uzyskać ją o wartości około 1 volta, wypadnie połączyć w szereg 100 termopar „antymon — bizmut” i ogrzać miejsca styku tych termopar do 100 stopni Cels.

KRÓTKOFALOWA STACJA W HIMALAJACH.

Zakon Bernardynów przedsięwziął budowę schroniska i stacji krótkofalowej w okręgu w Si-la, na pograniczu Indji, Chin i Tybetu. Miejscowość, w której ma powstać wspomniane schronisko leży w górach, w punkcie skrzyżowania się dróg uczęszczanych przez pielgrzymów. Wieczne mgły panujące w tych górskich pustkowiach były dotychczas poważnym niebezpieczeństwem dla pątników, ponieważ groziło im zmylenie drogi lub obsunięcie się w przepaść. Dziś Bernardyni wzięli całą sprawę w swoje ręce: schronisko ich będzie udzielać pielgrzymkom noclegu lub ratunku, a stacja radiowa będzie im wskazywać drogę.

NOWE LAMPY RADJOWE NA RYNKU POLSKIM.

Dowiadujemy się, że w nadchodzącym sezonie na rynku polskim pojawią się dotychczas niedostępne dla radiosluchaczy polskich lampy angielskie Marconiego. Lampy te przygotowane w całej gamie typów i rodzajów nie będą różniły się ceną od innych lamp, sprzedawanych już na rynku. Zaletą lamp angielskich jest poza wielką różnorodnością typów, angielska solidność i dokładność wykonania.